TURCJA POWOJENNA

DR TADEUSZ KOWALSKI
PROF. UNIW. JAGIELL.

TURCJA POWOJENNA

Z 39 ILUSTRACJAMI
NA 30 TABLICACH

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NAR. IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1925

Z DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

TREŚĆ

WSTĘP

Szkic niniejszy jest próbą uporządkowania spostrzeżeń i myśli, które mi się nasunęły w ciągu czteromiesięcznej podróży po Turcji, z końcem roku 1923 i początkiem 1924. W chwilach wolnych od zajęć zawodowych z zakresu językoznawstwa i filologji tureckiej, które stanowiły główny cel podróży, starałem się zetknąć z jak najszerszemi warstwami społecznemi i obserwować życie współczesne w jego najróżnorodniejszych przejawach. Proces przemiany społeczeństwa, wychowanego pod rządami absolutyzmu teokratycznego w tradycjach orjentalnych, na republikę radykalno-nacjonalistyczną, chłonącą z niesłychaną szybkością cywilizację europejską z jej dobremi i złemi stronami, zajmował mnie jako ciekawe zagadnienie społeczno-kulturalne.

Czteromiesięczna podróż byłaby stanowczo za krótka do wyrobienia sobie choćby uproszczonego sądu o ważniejszych sprawach społecznych, gdyby jej nie poprzedziła wieloletnia praca teoretyczna w zakresie Wschodu muzułmańskiego. Zdaję sobie dobrze sprawę, że szkicowi memu brak mocnej podstawy, jaką stanowi bogaty i ścisły materjał statystyczny. Na usprawiedliwienie podam, że nie miałem zamiaru pisać pracy systematyczno-naukowej. Ale mimo to byłbym chętnie przepatrzył materjały statystyczne, choćby dla własnej ciekawości, gdyby one istniały i były tak łatwo dostępne, jak to bywa gdzieindziej. Kto jednak zajmował się kiedykolwiek naukowo Turcją, wie, że tam niemal wszystko jest jeszcze ugorem, cze-

kającym uprawy. Stan naszej znajomości geografji Turcji, jej historji, prądów religijnych, literatury, stosunków gospodarczych i t. d., nie da się porównać z wiedzą o żadnym innym z krajów Europy, może z wyjątkiem jednej Albanji. W dodatku wszystkie dane, mniej lub więcej ścisłe, o stanie wewnętrznym Turcji urywają się z chwilą wybuchu wojny światowej. Od cytowania zaś statystyk przedwojennych, jak się to jeszcze często zdarza w artykułach, zwłaszcza dziennikarskich, o Turcji współczesnej, wstrzymuję się z rozmysłu, ponieważ mogłoby to tylko wywołać fałszywy obraz, wobec olbrzymich zmian, jakie zaszły od tego czasu we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Cyfry, które podaję gdzie niegdzie, mają charakter wyrywkowy, a czerpałem je przeważnie z artykułów tureckiej prasy codziennej, starając się zawsze o wiadomości najświeższe. Że należy się do nich odnosić z należytą rezerwą, rozumie się samo przez się. Na opracowanie Turcji powojennej systematyczne i wyczerpujące trzeba będzie prawdopodobnie jeszcze długo czekać, tem bardziej, że nawet rząd turecki nie rozporządza materjałami zebranemi należycie.

Tak naprzykład nie przeprowadzono dotychczas metodycznego spisu ludności, ograniczając się do zesumowania danych, dostarczonych przez władze administracyjne poszczególnych wilajetów, na podstawie Bóg wie jakich i jak dawnych zapisek wewnętrznych lub zgoła fantazji. Na takiej to bardzo kruchej podstawie opiera się cyfra 13.216.228, podawana oficjalnie jako ogólna ilość mieszkańców w obecnych granicach państwa[1]*).*

---

[1]) *Por. dziennik Stamboul z 28/7 1924, Nr. 198. Obszar Turcji współczesnej wynosi 700-750 tysięcy km², a nie, jak błędnie podaje raport konsularny z Turcji, drukowany nakładem M. S. Z. (Warszawa 1924), 1275 tysięcy km².*

Jaka ilość przypada w tem na rdzennych Turków, a jaka na mniejszości, zupełnie nie wiemy. Przygodnie wspomnę, że ludność Konstantynopola obliczano ostatnio na 1.065.866, w czem 656.281 mahometan, 279.788 Greków, 73.407 Ormian, 56.390 Żydów[1]).

Inne zestawienia statystyczne, z zakresu oświaty, higjeny, gospodarstwa społecznego i t. p., posiadają zapewne urzędy, ale ich nie oddają do użytku publicznego. Ze dla cudzoziemca jest prawie niepodobieństwem stamtąd coś wydobyć, przekonałem się sam, przy sposobności starań o materjały do kwestji bytu materjalnego uczonych i nauki w Turcji, którą chciałem opracować dla wydawnictwa „Nauka Polska". Wszelkie maje usiłowania, poparte interwencją konsulatu polskiego w Konstantynopolu, pozostały bezowocne. Ale nawet publikacje tureckie oficjalne są dla pracującego w Polsce, gdzie żadna bibljoteka publiczna nie interesuje się niemi i wskutek tego ich nie gromadzi, bardzo trudno dostępne.

Wszystko to sprawia, że spostrzeżenia osobiste, zebrane na miejscu, mają w odniesieniu do Turcji jeszcze wciąż stosunkowo dużą wartość. Dzięki znajomości języka, dobrym stosunkom, jakie mnie ze społeczeństwem tureckiem łączyły i charakterowi nieoficjalnemu mojej podróży, mogłem zaobserwować niejeden fakt, trudno dostępny nawet dla obserwatorów przebywających na miejscu stale, ale w roli oficjalnej.

Wrażenia i spostrzeżenia osobiste uzupełniłem lekturą systematyczną prasy tureckiej. Niestety po powrocie do kraju otrzymuję przeważnie gazety konstantynopolitańskie, a z tych

---

[1]) *Ludności napływowej, europejskiej statystyka ta zdaje się nie uwzględniać; por. „Tanine" z 6/4 1924 Nr. 52 i z 28/6 1924 Nr. 135.*

regularnie tylko „Tanine“ [1]. a w ostatnich czasach także „Akszam“. Ale właśnie „Tanine“, dzięki swemu bardzo krytycznemu stanowisku wobec rządu i jego działalności, jest nieocenoinem źródłem informacyj. Szczerze oddany obronie interesów narodowych, nie ma „Tanine“ w sobie nic z tych niesmacznych organów propagandy zagranicznej, które przedstawiają wszystko w różowem oświetleniu i przez to wywołują tylko reakcję w umysłach krytycznych.

Nie kusząc się o przedstawienie wszystkich stron współczesnego życia narodu, pominąłem z rozmysłu wiele zjawisk ciekawych, które mnie nawet osobiście, jako filologa i historyka kultury, zajmowały bardziej, niż np. objawy życia politycznego lub gospodarczego. I tak pominąłem całą wielką dziedzinę obyczaju, literatury i sztuk pięknych, któreby wymagały omówienia obszernego i przekroczenia znacznie rozmiarów, jakie sobie nakreśliłem. W dziedzinę historji wchodzę tylko tam, gdzie to jest nieodzownie konieczne dla zrozumienia zjawisk aktualnych, na których przedstawieniu i wyjaśnieniu zależało mi przedewszystkiem.

Starałem się, ile możności, przedstawiać tylko fakty, a wstrzymywać się od ich subjektywnego oświetlania i oceny, ponieważ uważam tu sąd sprawiedliwy za niezmiernie trudny. Zapewne wiele objawów w Turcji współczesnej cudzoziemca z Zachodu razi, a kierunek obecnych rządów wydaje mu się nie we wszystkiem właściwy, ale natychmiast przychodzi refleksja, że przecież ludzie, trzymający w ręku ster, znają swoje społeczeństwo lepiej, aniżeli je znać może ktokolwiek z zewnątrz, i wiedzą dobrze, jakiemi metodami rządzenia należy się posługiwać. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że rząd dzi-

---

[1]) Wydanie tureckie cytuję jako „Tanin“, francuskie jako „Tanine“ (por. wyżej. str. 88-89).

siejszy ma względem narodu jak najlepsze zamiary, a co więcej, trzeba mu przyznać, że dla Turcji zdziałał już bardzo wiele.

Na szczęście my Polacy nie układaliśmy nigdy naszych stosunków z Turcją na zasadzie kapitulacyj, nie odczuwamy przeto teraz potrzeby oceniania nacjonalizmu tureckiego miarą strat lub zysków ekonomicznych i politycznych, od czego nie mogą się uchronić Anglicy, Francuzi, Włosi czy Niemcy. Z wzmocnienia i samodzielności Turcji może się Polska tylko szczerze cieszyć, nie żywiąc żadnej myśli ubocznej.

Wyznam otwarcie, że największe wątpliwości nasuwało mi zawsze to, co postępowcy tureccy uważają za najchlubniejszą kartę swej historji, a mianowicie dzisiejszy zbyt wielki radykalizm społeczny i ekskluzywność narodowa, które każą Turcji walczyć z tradycjami muzułmańskiemi. Obawiam się bowiem, czy zbyt nagła zmiana całej dotychczasowej orjentacji kulturalnej i bezwzględne zerwanie związków z przeszłością nie grożą dezorjentacją moralną i umysłową. Reformy radykalne dzisiejsze, przeprowadzane pospiesznie, wkraczają tak głęboko w życie moralne narodu, że ich istotna wartość i skutki mogą się pokazać dopiero za lat kilka, może kilkanaście. Miejmy jednak nadzieję, że społeczeństwo tureckie, które okazało tyle hartu ducha w chwilach najcięższych, wyjdzie i z tej rewolucji pojęć i zasad skrzepione i odmłodzone.

W Krakowie, 20 października 1924 r.

P. S.

Druk pracy niniejszej odwlókł się, z przyczyn ode mnie niezależnych, o kilka miesięcy. Uważałem sobie za obowiązek uzupełnić treść jeszcze w czasie korekty wiadomościami daty najświeższej. Stało się to za pomocą przypisów i wsta-

wek w tekście, które, być może, zaszkodziły jednolitości wykładu, ale zato wzbogaciły materjał informacyjny. Zwracam też uwagę, że rozdział ostatni, siódmy, powstał w kilka miesięcy później niż poprzednie i stanowi uzupełnienie w szczególności rozdziału czwartego, doprowadzając dzieje życia wewnętrznego Turcji mniej więcej do 7 marca 1925 r.

W Krakowie, 15 marca 1925 r.

I.

STOSUNKI SPOŁECZNE I NARODOWOŚCIOWE.

Struktura społeczeństwa tureckiego, pod względem podziału na warstwy, nie przedstawia się zbyt zawile. Tak w Anatolji, jak w Rumelji, przewagę stanowi ludność wiejska, rolnicza, na niskim stopniu kultury, politycznie prawie zupełnie bierna, a ekonomicznie słaba. Chłop anatolski stoi jeszcze niżej od rumelijskiego. Uprawia rolę przedpotopową sochą, zaprzężoną w parę czarnych bawołów, te same bawoły zaprzęga też do wozu dwukolnego *kangy*, o niesłychanie pierwotnej konstrukcji, stanowiącego główny środek transportowy w całej Azji Mniejszej, żyje byle czem, mieszka nędznie, chodzi w łachmanach, czytać i pisać nie umie, o świecie nie wie nic, da się łatwo oszukać, o higjenie nie ma zgoła żadnego pojęcia. Przy tem wszystkiem ma jednak wielkie zalety: jest uczciwy, spokojny, trzeźwy, poprzestaje na małem, przeciwności umie znosić z przedziwną cierpliwością, każdej władzy jest posłuszny bezwzględnie. Kiedy w całej Europie powojennej warstwy, które najwięcej w wojnie ucierpiały, a więc chłopi

i robotnicy, zaczęły jak najnatarczywiej domagać się conajmniej pełnego udziału w rządach, jeżeli już nie całkowitej władzy, to w Turcji nie zaznaczyła się jeszcze dotychczas nawet najmniejsza dążność do utworzenia partji, zastępującej wyłącznie chłopskie lub robotnicze interesy. Chłop głosował na elektora czy posła — w Turcji są wybory dwustopniowe, — na którego mu władza głosować kazała, chociaż nigdy nie widział go na oczy, nieraz nawet nie znał dokładnie jego nazwiska, nie mówiąc już o kierunku politycznym, wartości moralnej i przekonaniach.

Tam, gdzie naturalne warunki uprawy roli są lepsze i ziemia daje więcej, jest ludność zamożniejsza, gospodarstwa są lepiej prowadzone i przystępniejsze nowoczesnym ulepszeniom. Do takich obszarów należy naprzykład *Czukur Owa*, w otoczeniu Adany w Cylicji, z plantacjami bawełny, okolice Bafry i Samsunu nad morzem Czarnem, słynne z uprawy tytoniu, obszary otaczające Brusę z hodowlą morwy i jedwabnika, otoczenie Smyrny z produkcją fig i t. d. Wszędzie tam wytworzyła się warstwa plantatorów na większą skalę, rozporządzających nieraz pokaźnemi kapitałami i zajmujących się żywo politycznemi i ekonomicznemi sprawami państwa, głównie w związku ze swemi przedsiębiorstwami.

Wypadki wojenne, jak niemniej późniejsze warunki i nastroje polityczne w państwach bałkańskich, nie sprzyjające pierwiastkowi muzułmańskiemu, zmusiły duże za-

stępy ludności rolniczej z obszarów niegdyś tureckich do emigracji. Jeszcze świeższą falę emigrantów stanowi ludność muzułmańska Grecji, którą otrzymuje Turcja na mocy układu z rządem greckim z 30 stycznia 1923, włączonego w postanowienia traktatu lozańskiego, wzamian za Greków z Anatolji i Tracji wschodniej. Idzie tu o ilości poważne. I tak wedle statystyki, podanej w *Taninie* z 5/VIII 1924, od chwili zaczęcia przymusowej wymiany, t. j. od października 1923 do 4. sierpnia bieżącego roku przybyło z Grecji 356.116 emigrantów, a oczekuje się przybycia jeszcze 80.000. Polityka emigracyjna rządu, zmierzająca do pozbycia się z kraju żywiołów obcoplemiennych chrześcijańskich, a wzmocnienia pierwiastka muzułmańsko-tureckiego, napotyka w wykonaniu na wielkie trudności i daje powód do rozgoryczenia, zarówno wśród przybyszów, jak i ludności tubylczej. Trzeba bowiem zważyć, że wymiana obejmuje nietylko ludność, ale i jej majątek, tak ruchomy, jak i nieruchomy. Komisje mieszane, złożone z przedstawicieli obu interesowanych krajów, szacują wartość nieruchomości pozostawionych przez wychodźców i każdy emigrant ma w swej nowej ojczyźnie otrzymać nieruchomość równą co do wartości tej, którą opuścił. Kiedy jednak Grecy, podlegli przymusowej wymianie, stanowili przedewszystkiem ludność miejską, handlową i rzemieślniczą, i wskutek tego posiadali nieruchomości miejskie, to muzułmanie w Grecji byli prawie wyłącznie rolnikami. Obecnie więc, Turek przybyły z Grecji otrzy-

muje często, wzamian za swoje opuszczone gospodarstwo rolne, dom miejski ze sklepem lub lokalem na warsztat rzemieślniczy, z którym nie wie co począć, podczas gdy emigrantowi greckiemu ofiarowują opuszczoną przez tamtego rolę. Oczywiście taka wymiana musi pociągnąć za sobą osłabienie ekonomiczne objętej nią ludności i niezadowolenie, które wystąpiłoby jeszcze groźniej, gdyby wyludniona Turcja nie rozporządzała wielkiemi obszarami bezpańskiej ziemi, wystarczającej potrzebom emigracji. Organizacja całego ruchu osiedleńczego pozostawia też dużo do życzenia, głównie z powodu zbyt szczupłych kredytów, przeznaczonych na ten cel, a kosztownej administracji. Emigranci czekają nieraz zbyt długo na przydział gruntów, skupieni w obozach, wśród opłakanych warunków zdrowotnych, dziesiątkowani przez choroby zakaźne. Wskutek nieumiejętnych zarządzeń dostają się nieraz emigranci na obszary nie odpowiadające ich tradycjom gospodarczym, np. plantatorów winnic obdzielają gruntami zupełnie niezdatnemi do hodowli winorośli i t. p. Rząd ma też olbrzymie trudności z dostarczeniem emigrantom budynków, narzędzi i inwentarza, ponieważ nie ma na to dość pieniędzy [1]).

---

[1]) Sprawa emigrantów była jednym z głównych powodów wzrastającego niezadowolenia z rządów Ismeta Paszy i przyczyn jego upadku. W interpelacji, skierowanej przeciw komisarzowi wymiany i odbudowy, zaraz po otwarciu jesiennej sesji parlamentu, w pierwszych dniach listopada 1924 r., zarzucali posłowie opozycyjni, że

Pominąwszy jednak doraźne niedomagania, cała ta emigracja, a zwłaszcza dobrowolna z Jugosławji i Bułgarji, przedstawia dla Turcji na przyszłość bardzo duże korzyści. Wzmacnia pierwiastek turecki w kraju, usuwa z państw ościennych mniejszości muzułmańskie, których istnienie utrudniało Turcji dobre stosunki z sąsiadami bałkańskimi, prócz tego łagodzi skutki wyludnienia, które po okresie długoletnich wojen dawało się bardzo dotkliwie odczuć. Główne jednak znaczenie owych *mühadżirów* (uchodźców) polega na tem, że wnoszą oni do Anatolji, dokąd ich rząd przedewszystkiem kieruje, ważny czynnik kulturalny. Rolnik turecki z Bałkanów jest narodowo, politycznie i ekonomicznie daleko bardziej uświadomiony, niż chłop anatolski, od-

---

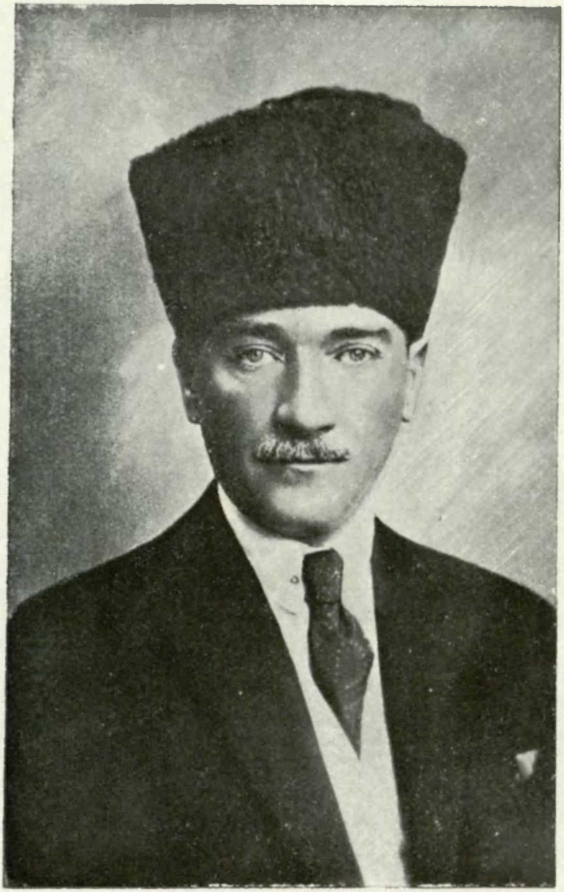
położenie emigrantów jest rozpaczliwe, że choroby zakaźne dziesiątkują ich szeregi, że przeznaczone dla nich nieruchomości, opuszczone przez Greków, zajmują bezprawnie osoby protegowane przez rząd i t. p. Ataki te, jakkolwiek częściowo odparte przez rząd, doprowadziły do zniesienia ministerstwa wymiany ludności i odbudowy, do którego przywiązywano, w chwili jego powstania, tyle nadziei. Z mowy ministra spraw wewnętrznych p. Redżeba beja, w odpowiedzi opozycjonistom, dowiedzieliśmy się, że prócz emigrantów, przybyłych z zagranicy, jest w kraju około miljona emigrantów wewnętrznych, wysiedlonych w czasie wojny wskutek działań wojennych i zarządzeń okupantów. Te masy wysiedlonych do dziś dnia jeszcze nie mają należytego pomieszczenia i potęgują trudności wewnętrzne. Wedle słów ministra, przybyło z Grecji do 6/XI 1924 r. 390.737 emigrantów, z czego 358.231 zostało ulokowanych, a 32.506 mieści się w obozach i schroniskach prowizorycznych. (Por. obrady *W Z N* z 6/XI 1924).

znacza się o wiele większą ruchliwością i przedsiębiorczością, jest więc wszędzie, gdzie tylko przyjdzie, czynnikiem postępu.

Turek, lub wogóle muzułmanin, na Bałkanach stykał się bądź co bądź z Europą. Gdzie niegdzie miał nawet warunki rozwoju kulturalnego wcale pomyślne, jak np. w Bośni i Hercegowinie, gdzie rząd austrjacki odnosił się do ludności muzułmańskiej naogół życzliwie i dbał o jej rozwój i dobrobyt. Także i w Bułgarji nauczyli się Turcy od Bułgarów intensywnej pracy i nowszych sposobów uprawy roli. Przybywszy do Anatolji, zakładają emigranci własne gospodarstwa, być może, ze stanowiska europejskiego pierwotne, ale przecie o wiele wyższe od gospodarstw ludności miejscowej. Nietylko na wsi, ale i w miastach zaznacza się żywioł rumelijski nadzwyczajnie dodatnio. Wszędzie, gdzie tylko osiedli, pozakładali Rumelijczycy restauracje, hotele, kawiarnie, a nawet kinoteatry, których przedtem nikt nie znał, a które na zapadłej prowincji stanowią dziś ośrodki życia towarzyskiego.

Kiedy ludność rolnicza tworzy jądro społeczeństwa i jego główną siłę, przez to, że jest najliczniejsza, dostarcza najwięcej materjału wojskowego, i to materjału doskonałego, a przytem żywi kraj i wytwarza nawet pewne artykuły na eksport, to klasa robotnicza odgrywa, jak dotychczas, rolę nieznaczną, ponieważ jest nieliczna i niezorganizowana. Pozostaje to oczywiście w związku z prawie całkowitym brakiem przemysłu fabrycznego.

Tablica 1



Pewne kategorje robotników miały swe odwieczne organizacje, t. zw. *gediki*, t. j. korporacje, posiadające zdawien dawna monopol na wykonywanie pewnych czynności, własną zwierzchność i ubezpieczenie przymusowe na wypadek niezdolności do pracy. Były one zorganizowane na zasadzie solidarnej odpowiedzialności wszystkich za każdego poszczególnego członka. Takim był do niedawna *gedik* dźwigaczy ciężarów w Konstantynopolu, liczący około 6000 członków, z własną hierarchją urzędników *(reis, kiehaja, deinekdżi)*, dalej *gedik* woźniców, wioślarzy, przewoźników i t. d.

Rząd obecny znosi te *gediki*, uważając za kamień obrazy ich „średniowieczyznę" i wewnętrzną dyscyplinę, niezgodną rzekomo z autorytetem władzy państwowej. Zwłaszcza głośnem było zniesienie korporacji *hamałów* (dźwigaczy), które odbiło się donośnem echem w prasie konstantynopolitańskiej, komentującej złe i dobre strony tego zarządzenia [1]). Trzeba przyznać, że ci zorganizowani tragarze tworzyli element bardzo burzliwy i dziki, który podczas rozruchów przeciw Grekom i Ormianom był zawsze najskorszy do czynu, a i w czasach spokojnych dawał się cudzoziemcom, przybywającym do Konstantynopola, dotkliwie we znaki przez swą bezczelność i natarczywość. Chociaż dźwigacze nie dali za wygraną i wysłali do Angory, prócz mnóstwa telegramów, swego przedstawiciela, stupięćdziesięcioletniego, jak wieść głosi,

[1]) Por. m. i. *Tanine* z 4/VII 1924 Nr. 141, artykuł naczelny p. t. Abolition ou reforme.

starca Zaro agę, wszystkie ich wysiłki, celem przywrócenia organizacji, pozostały bez skutku.

Organizacje socjalistyczne są młode i słabe. O ile jakaś akcja robotnicza, zmierzająca do poprawy bytu, ma widoki osiągnięcia powodzenia kosztem obcych przedsiębiorstw, czynnych na obszarze Turcji, nie napotyka ze strony rządu na przeszkody. Tak było np. podczas strajku robotników kolei trackich, z początkiem r. 1924, kiedy rząd wstrzymał się od wszelkiego działania, pomimo że Turcja była przez wiele dni pozbawiona całkowicie komunikacji lądowej z Europą. Zato tam, gdzie rząd występuje sam jako chlebodawca, umie on stłumić z całą bezwzględnością wszelkie próby wymuszenia poprawy warunków przez zaprzestanie pracy.

Jako znamienny przykład mogę przytoczyć nieudałą próbę strajku listonoszów w Konstantynopolu, z początkiem lipca 1924, zakończoną wydaleniem stukilkudziesięciu strajkujących i aresztowaniem trzech przewódców za zbrodnię tamowania normalnego biegu spraw państwowych. Władze chwyciły się tych surowych zarządzeń i nie dopuściły siłą do żadnego zgromadzenia, chociaż strajk miał charakter wyłącznie ekonomiczny i był wywołany niedostatecznem uposażeniem, nie ulegającem żadnej wątpliwości (listonosz pobierał 19 f. t. miesięcznie, to jest wówczas ok. 50·5 zł., co przy drożyźnie Konstantynopola nie wystarcza na życie).

W Anatolji, gdzie przemysłu niema prawie zupełnie, a wskutek tego o zarobek trudno, nie odgrywa warstwa

robotnicza prawie żadnej roli. Płace są niskie, a wymagania robotników bardzo skromne. W Brusie, kiedy tam byłem, w jesieni 1923 r., zarabiał robotnik w tkalniach jedwabiu od 25 do 80 piastrów dziennie, t. j. 0·70—2·24 zł.

Równie nieliczną i słabo wyodrębnioną, jak robotnicy, jest klasa średnia. Składają się na nią drobni mieszczanie, utrzymujący się z rzemiosła i handlu, często w połączeniu z uprawą roli i ogrodnictwem, niżsi funkcjonarjusze państwowi, służba instytucyj religijnych, nauczycielstwo najniższego stopnia i t. p. Brak u niej wszelkiego uświadomienia klasowego, a cała energja jednostek zużywa się na nieustanną walkę z niedostatkiem. Politycznie nie ma ta klasa żadnego znaczenia.

Klasą najbardziej uświadomioną i jedyną naprawdę czynną, a przez to i rządzącą, jest inteligencja, podzielona na dwa wyraźnie zarysowane obozy, postępowy i konserwatywny. Warstwę inteligencką tworzą w pierwszym rzędzie liczne rzesze urzędnicze. Turcja miała zawsze skłonność do etatyzmu, to też zastępy urzędników są może liczniejsze, niżby to z istotnych potrzeb wynikało, pomimo, że w ostatnich czasach przeprowadzono znaczną redukcję[1]). Urzędnicy państwowi są źle płatni, jak o tem pouczy kilka przykładów. Inżynier budowy dróg i mostów w służbie ministerstwa robót pu-

[1]) W styczniu 1925 liczono w Turcji 69.000 funkcjonarjuszów państwowych, o 4.000 więcej niż w roku poprzednim (por. przemówienie Szakira beja, posła Czataldży, w WZN dn. 31. I 1925). Widać z tego, że hydrze etatyzmu znowu głowa odrasta.

blicznych pobiera zaledwie 90 f. t. miesięcznie (t. j. ok. 243 zł.), komisarz policji pierwszej klasy 52 f. t. (= ok. 140 zł.), policjant w Konstantynopolu 24 f. t. (= ok. 65 zł.). nauczyciel ludowy 22 f. t. (= ok. 59 zł.). Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa emerytur i pensyj wdowich i sierocych. Ilość osób, korzystających z nich, wynosi w Turcji obecnie 141.000. Z tego około 100.000 osób pobiera miesięcznie po 40—100 piastrów (= ok. 1·08—2·70 zł.), a wraz z dodatkiem drożyźnianym 100—250 piastrów (= 2·70—6·75 zł.). W samym Konstantynopolu mieszka 63.000 pensjonistów, z czego 52% pobiera mniej niż 5 f. t. (= ok. 13 zł.) miesięcznie.

Co gorsza, pobory są wypłacane bardzo nieregularnie. W czasie mego pobytu w Brusie wypłacono urzędnikom pensję 20-go, zamiast pierwszego, zaś w Angorze byłem przypadkowo świadkiem interpelacji w parlamencie z powodu niewypłacenia pensji nauczycielom w kilku okręgach przez pięć miesięcy z rzędu. W dodatku brak jeszcze dotychczas ustawy stabilizacyjnej, tak, że wszystkie stanowiska urzędowe są prowizoryczne, a urzędnikom grozi każdej chwili wydalenie, zwłaszcza, że każdy nowy szef zwykł zaczynać działalność od zmian personalnych w podległym sobie urzędzie, co już należy do tradycyjnych objawów gorliwości urzędowej. To też urzędnicy chętnie zamieniają służbę państwową na prywatną, lepiej płatną i nie w tym stopniu zależną[1]).

---

[1]) Por. *La Volonté* z 25/VIII 1924 Nr. 21, *La classe des fonctionnaires en Turquie.*

Nie można się dziwić, że licho płatni urzędnicy ulegają niekiedy pokusie, zwłaszcza gdzie sposobność po temu najłatwiejsza, jak na cle, w policji i t. p., i że „bakszysz“, jak widać choćby z doniesień prasy, nie stracił do dziś dnia praw obywatelstwa. Trzeba jednak odrazu dodać na chwałę rządu, że łapownictwo tępi surowo, tak, że poprawa stosunków jest z każdym dniem widoczniejsza. Na podstawie osobistych doświadczeń mogę wydać bezinteresowności i nieprzekupności funkcjonarjuszów tureckich tylko jak najlepsze świadectwo. W ciągu kilkumiesięcznych podróży raz tylko miałem ochotę i sposobność wynagrodzić podrzędnemu funkcjonarjuszowi kolejowemu wyświadczoną mi, zresztą całkiem legalną, przysługę, ale i w tym wypadku mój dar został mi natychmiast grzecznie zwrócony.

Urzędy wypełniają przeważnie ludzie młodzi, wychowani w zasadach postępowych i oddani rządowi. Starsi, przejęci duchem dawniejszych czasów, lub podejrzani o przekonania polityczne niezgodne z programem panującej Partji Ludowej, musieli swoje stanowiska opuścić. Żyją oni, o ile nie mają osobistych majątków, w nędzy, nosząc w duszy żal i niechęć do obecnych stosunków.

Ważną rolę odgrywają wolne zawody, lekarze, adwokaci, dziennikarze i — nieliczni — inżynierowie. Przeważna część zawodowych polityków i posłów z pośród nich się właśnie rekrutuje. Więksi kupcy, przemysłowcy i producenci rolni stanowią jeszcze nieliczny za-

stęp. Natomiast dużą część klasy inteligenckiej tworzą oficerowie, którzy obok pracy zawodowej biorą także czynny udział w życiu obywatelskiem. Bardzo silny wpływ oficerów na politykę datuje się od rewolucji młodotureckiej w r. 1908, dokonanej głównie przez korpus oficerski. Także i ruch narodowy anatolski, w dziesięć lat później, wyszedł z kół wojskowych. Nie należy zapominać, że najwybitniejsi politycy współczesnej Turcji, jak Kemal Pasza i Ismet Pasza, są generałami, jak to wskazuje choćby ich tytuł *pasza,* przysługujący dziś tylko generałom. Znaczna część parlamentarzystów współczesnych to dawni oficerowie z ostatniego okresu walk o niepodległość. Zakorzenione nawyki żołnierskie odbijają się nieraz bardzo wyraźnie na taktyce Wielkiego Zgromadzenia Narodowego. Myśl o konieczności odsunięcia armji od polityki zaznaczyła się dopiero w ostatnich czasach. I tak z początkiem jesiennej sesji *W Z N* w 1924 r. zaczęli generałowie bądźto składać mandaty poselskie, bądźteż występować z armji (jak np. Refet Pasza, Kiazim Kara Bekir Pasza, Ali Fuad Pasza), co pewna część opinji publicznej przyjęła z wielkiem zadowoleniem, jako dowód stabilizacji stosunków i wejścia w okres normalnego życia politycznego [1]).

Wielki wpływ na kształtowanie społeczeństwa ma, jak wszędzie, nauczycielstwo, coprawda mniej

---

[1]) Por. *Tanine* z 4. listop. 1924, Nr. 264, art. nacz. *l'Armée et la politique.*

Tablica 2



liczne, niżby można wnosić z ogólnej liczby ludności kraju. Dodajmy do tego jeszcze drobny zastęp rentjerów, którzy, nie trudniąc się niczem określonem, żyją z odsetek swych kapitałów, mocno uszczuplonych wskutek dewaluacji pieniądza papierowego (1 funt złoty = dziś przeszło 8 funtów papierowych), a będziemy mieli mniej więcej wszystkie główne odłamy warstwy inteligenckiej. Inteligencji, wychowanej wyłącznie na kulturze muzułmańskiej, jest niedużo; są to uczeni dawnego typu, pozostający mniej lub więcej w ścisłym stosunku z instytucjami religijnemi. Inteligencję dzieli od ludu głęboka przepaść kultury, której lata nie zdołają wypełnić. Chociaż dziś mówi się w Turcji dużo o władztwie ludowem, to jednak w istocie jest tylko nieliczna warstwa inteligencji, która rządzi, i masy ludu, którego to nic nie obchodzi i który zrobi wszystko, co mu każą, byleby tylko rząd zaspokoił jego minimalne potrzeby. Inteligencja ma wobec ludu jak najszczersze i jak najlepsze zamiary, tak, że faktycznie, gdyby nie warunki ekonomiczne, z któremi rząd nie umie i nie może sobie dać rady, lud musiałby odczuć zmianę rządów monarchicznych na parlamentarne jako ulgę i dobrodziejstwo. Niestety powojenna nędza, która się szerzy w miastach i po wsiach, uszczupla bardzo autorytet i urok nowych instytucyj.

Jak wiadomo, Turcy nie są autochtonami na zajmowanych przez siebie obszarach. Przybyli oni, jako nieliczna grupa zdobywców, stosunkowo późno, bo

pierwsza fala (Seldżucy) pod koniec XI w., a druga (Osmanie) dopiero w drugiej połowie XIII w., i zagarnęli ziemie, zdawna przed nimi zamieszkane, o bardzo skomplikowanych stosunkach etnicznych. Stąd ta pstrokacizna narodowościowa i kwestja mniejszości, która była jedną z głównych przyczyn upadku Państwa osmańskiego, a która i dziś jeszcze występuje w bardzo ostrej formie, chociaż nie jest już tak palącą, jak była wtenczas, kiedy do Turcji należały prowincje jak Syrja, Mezopotamja, Arabja i Trypolis — nie mówiąc już o krajach bałkańskich — zamieszkane niemal wyłącznie przez ludność nieturecką. W obecnym stanie dzielą się wszystkie mniejszości na dwie wyraźne grupy: muzułmańską i niemuzułmańską.

Do pierwszej należą Arabowie, Kurdowie, Czerkiesi i Łazi, do drugiej Ormianie, Grecy, Żydzi i wszelacy Lewantyńcy, o ile nie są poddanymi państw obcych. Turcy, i to zarówno ludność jak rząd, odnoszą się zupełnie inaczej do swoich współobywateli muzułmańskich niż do niemahometan. Nie idzie tu wyłącznie o religję, ale także o czynniki polityczne i ekonomiczne. Kurdowie i ludy pochodzenia kaukaskiego (Łazi, Czerkiesi) nie przedstawiają dla Turcji żadnego niebezpieczeństwa, ze względu na małą liczbę, niski stan oświaty i słabość gospodarczą. Mniejszości te, o ile nie żyją w większych skupieniach, ulegają łatwo sturczeniu.

Już inaczej kształtuje się stosunek do Arabów. Dawniejsza zależność kulturalna drażni uczucia naro-

dowe Turków, a obawa, aby Arabowie, mieszkający w granicach Turcji, nie ulegli propagandzie nacjonalistycznej współrodaków z zagranicy, zatruwa wzajemne stosunki nieufnością.

Gwałtowne przeciwieństwa, jakie dzielą Turków z jednej, a Ormian i Greków z drugiej strony, są dostatecznie znane, tak, że nie potrzebuję się nad niemi rozwodzić. Ostatnie wypadki wojenne przepaść tę jeszcze pogłębiły. Niepowodzenia Turków w wojnie bałkańskiej, ich przegrana w wojnie światowej i początkowe klęski w wojnie z Grecją podnieciły irredentystyczne zapędy Greków i Ormian, poddanych tureckich, tak dalece, że przyszło do zupełnie otwartego oświadczenia się po stronie wrogów Turcji. Wielką rolę odegrały tu oczywiście także wpływy zagraniczne, przedewszystkiem podnieta ze strony Anglji. Niespodziewany zwrot w położeniu Turcji, spowodowany zwycięstwem armji narodowej nad Grekami, był wielkim ciosem dla obu tych wrogich Turkom żywiołów, które wychodzą z ostatniego okresu wojen ogromnie osłabione. Wielka ilość Greków, skompromitowanych politycznie, zbiegła jeszcze w czasie okupacji poza granice Turcji. W ostatnich dniach września 1923 roku, bezpośrednio przed wymarszem wojsk aljanckich z Konstantynopola, które nastąpiło 2 października, widziałem sam sznury wszelakiego rodzaju pojazdów, odwożących zbiegów greckich na dworzec kolejowy i do portu. Byli to przeważnie ludzie zamożni, którzy zostawiali w Turcji domy, przedsiębior-

stwa handlowe, posiadłości ziemskie i t. p., które zostały natychmiast skonfiskowane na rzecz skarbu, jako t. zw. *emwal-i-metruke* (dobra porzucone).

Na podstawie poprzednio już wspomnianej umowy pokojowej oddaje Turcja Grecji pewne kategorje swych greckich poddanych i w ten sposób pozbywa się setek tysięcy Greków. W samym Konstantynopolu dochodzi ilość Greków, podległych przymusowej wymianie, do stu tysięcy. W wielu miejscowościach Azji Mniejszej, które miały jeszcze do niedawna liczne kolonje greckie, nie pozostało dziś ani jednego Greka[1]). Również zmniejszyła się pokaźnie ilość Ormian w Turcji, jużto wskutek pogromów i karnych przesiedleń w czasie wojny, jużto wskutek ucieczki zagranicę. Pewne wyobrażenie o cyfrach daje komunikat delegacji narodowej ormiańskiej w Genewie z lipca 1924 r., według którego ilość Ormian, mających otrzymać międzynarodowe zaświadczenie tożsamości, wynosi 320.000, w czem 150.000 przebywa w Grecji, 150.000 w Syrji, reszta w Bułgarji, Palestynie, Francji i t. d.[2]). Jedna z najliczniejszych i najbogatszych kolonij ormiańskich w Anatolji, kolonja angorska, przestała prawie zupełnie istnieć. Podobno w samym Paryżu ma przebywać około tysiąca emigrantów ormiańskich z Angory.

Kiedy mowa o mniejszościach chrześcijańskich, warto wspomnieć o małym ludku nawpół koczowniczych gó-

[1]) Grecy podają ilość emigrantów, przybyłych z Turcji po zawieszeniu broni, na 1,300.000.

[2]) *Tanine* z 12/VII 1924 Nr. 149.

rali nestorjańskich, na południe i na wschód od jeziora Wan, o którym niedawno rozpisywała się prasa z powodu porwania przez nich walego (gubernatora) najbardziej na pd. wschód wysuniętego wilajetu współczesnej Turcji, Hakkiari. Prasa turecka dopatrywała się i w tem wydarzeniu ukrytej ręki angielskiej. Porwanie gubernatora prowincji najbliższej spornego Mosulu miało, zdaniem dzienników, zdyskredytować administrację turecką na kresach i urobić niekorzystnie opinję Ligi Narodów, której miano właśnie przekazać rozstrzygnięcie sporu między Anglją a Turcją. Pozatem jednak drobny ludek Chaldejczyków, jak się owi nestorjańscy górale sami nazywają, znaczenia politycznego nie posiada[1]). Dzieje stosunku Turków do mniejszości chrześcijańskich stanowią obszerny i zawiły rozdział historji. Smutną ich stroną była nieszczerość w postępowaniu państw zachodnich, które wciągnęły w obręb swej polityki opiekę nad chrześcijańskimi poddanymi Turcji. Opieka ta była aż nazbyt często płaszczykiem dla mieszania się w wewnętrzne sprawy tureckie i wymuszania dla siebie ustępstw politycznych i korzyści ekonomicznych. Że taka nieszczera opieka zatruwała wzajemne stosunki Turków i ich chrześcijańskich poddanych, co niekiedy wyładowywało się w postaci po-

[1]) Por. B. Nikitine: *Une petite nation victime de la guerre: les Chaldéens* w *Revue des Sciences Politiques* XLIV 1921 p. 602—625 i tegoż *Les Kurdes et le Ghristianisme* w *Revue de l'Histoire des Religions* 1922.

gromów, jest zupełnie zrozumiałe. Znaczną część winy w smutnym losie chrześcijaństwa anatolskiego ponosi niewątpliwie egoistyczna i nieetyczna polityka mocarstw zachodnich, które, nie bacząc na następstwa, jakie to za sobą pociąga, nie wahają się nigdy używać mniejszości chrześcijańskich za narzędzie do swoich celów. Omówienie szczegółowe różnych prób rozwiązania kwestji mniejszości chrześcijańskich, podejmowanych ze strony tureckiej, wymagałoby zbyt wiele miejsca i czasu i przekraczałoby ramy niniejszej pracy.

Kwestji żydowskiej w Turcji do ostatnich czasów nie było, ponieważ roztropni Żydzi niczem nie narażali się rządowi, a konkurencję, w tym wypadku dla rządu bardzo pożądaną, stanowili tylko dla Greków i Ormian, przyczem usiłowali wmówić w Turków, że Żydzi i Turcy, jako bliscy sobie tradycjami, powinni solidarnie zwrócić się przeciw światu arjo-pogańskiemu (sic!), jak oni tam w uproszczony sposób nazywają świat zachodni [1]. Kiedy jednak obecnie, po osłabieniu żywiołu greckiego i ormiańskiego, Turcy sami chcą ująć w ręce cały handel, przemysł i banki, przeciwieństwo interesów zaczyna się coraz wyraźniej zarysowywać, a z niem wyłania się kwestja żydowska jako taka. Żydzi, chcąc ten proces odwlec, prześcigają się w okazywaniu rządowi swej lojalności i przy każdej sposobno-

---

[1]) Por. *Espagnolisme, Turquisme, ...Judaisme* w *Tanine* z 7 VI 1924 Nr. 114.

Tablica 3



I.



III.



II.



IV.

ści zaznaczają, że czują się Turkami, tylko odmiennego wyznania.

W stosunku do mniejszości narodowych są wszystkie obozy tureckie mniej więcej zgodne, uważając, że je można dopóty tolerować, dopóki nie zagrażają interesom tureckim. W pojmowaniu tej wspólnej zasady zachodzą jednak znaczne różnice. Rząd przedstawia tu raczej kierunek radykalny i stosuje do mniejszości politykę silnej ręki. Pomimo że konstytucja zapewnia wszystkim obywatelom zupełną równość i wszystkich mieszkańców kraju, bez względu na wyznanie i narodowość, obdarza nazwą „Turków", to jednak w praktyce istnieją dla mniejszości niemuzułmańskich przepisy wyjątkowe, ograniczające między innemi swobodę podróżowania, osiedlania się i t. p. W służbie państwowej są zajęci wyłącznie muzułmanie, a rząd gotów raczej sprowadzić do szczególnych zadań specjalistów z zagranicy, niż użyć nawet najlepszych fachowców Ormian. Obce spółki i przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe musiały wydalić przymusowo przynajmniej połowę chrześcijańskich funkcjonarjuszów, chociażby byli poddanymi tureckimi, i zastąpić ich muzułmanami. Zadna też z mniejszości narodowych nie ma ani jednego przedstawiciela w parlamencie.

Jako bardzo charakterystyczny dla poglądów, panujących w pewnych kołach rządowych, przytoczę p r o j e k t r o z w i ą z a n i a m n i e j s z o ś c i narodowych, opracowany przez poprzedniego ministra spraw wewnętrznych,

p. F e r i d a b e j a. Streszczał się on w następujących zasadach. Kraj miał być podzielony na strefy, zakazane pewnym określonym narodowościom. Ormianom miała być niedostępna strefa na wschód od linji prostej, nakreślonej między Samsun nad morzem Czarnem, a Selefke nad morzem Śródziemnem. Arabom miał być wzbroniony pobyt w wilajetach na pograniczu Syrji i Iraku, począwszy już od Icz Ili w Cylicji. Grekom miało być wolno mieszkać tylko w obrębie Konstantynopola, Czerkiesi musieliby opuścić wilajety Rize, Kars i Ardahan, najbliższe Kaukazu. Żadnej narodowości, mówiącej innym językiem niż turecki, nie miało być wolno skupiać się i tworzyć wsi, z wyjątkiem Kurdów. W żadnem mieście, z wyjątkiem Konstantynopola, nie mogłaby ilość żywiołów nietureckich przekraczać 10 % ogólnej liczby mieszkańców [1]). Że projekt traktowano na serjo, wynika z tego, iż żadne zaprzeczenie urzędowe nie położyło kresu rozszerzaniu przez prasę tych wieści, w najwyższym stopniu niepokojących setki tysięcy mieszkańców kraju. Dzienniki obliczały nawet, że w razie uchwalenia odnośnej ustawy obejmie przymusowe przesiedlenie około

---

[1]) Por. *Tewhid-i-efkiar* z 29/III 1924 r. Nr. 994—4022, artykuł p. t. *Ermenilerin vatanymyzła ałakałary kesilijor* — Zrywają się związki Ormian z naszą ojczyzną; *Stamboul* z 3/IV 1924 Nr. 85 p. t. *Les zones ethniques; Tanine* z 3/IV 1924 Nr. 49, *Où seront confinés les Grecs et les Arméniens? Les divers éléments non-turcs à l'intérieur de la Turquie; Tanine* z 4/IV 1924 Nr. 50, artykuł nacz. p. t. *Quelques affaires.*

200.000 osób. Projekt ten jednak, trudny do pomyślenia w cywilizowanym kraju, jakim jest przecie już Turcja, upadł wraz z upadkiem swego twórcy, a ironja losu zrządziła, że ten tak groźny dla mniejszości, a przedewszystkiem dla Ormian, mąż stanu musiał się podać do dymisji, gdyż wyszło najaw, że jest on wplątany w bardzo brzydką sprawę nielegalnego powrotu do kraju kilku bogaczy ormiańskich, którym drogę utorowało przekupstwo.

O ile Grecy, mieszkający w granicach Turcji, mogą jeszcze liczyć na pewną opiekę moralną z zagranicy, ze strony Grecji, o tyle Ormianie są zdani wyłącznie na siebie, bo pomoc Ligi Narodów, która ma czuwać nad wykonaniem narzuconych Turcji zobowiązań wobec mniejszości, jest zbyt odległa, a przez to wątpliwej wartości. To też od dłuższego czasu dają się zauważyć zabiegi ze strony ormiańskiej, aby przywrócić normalne stosunki z rządem i społeczeństwem tureckiem i przekreślić wspomnienia bolesnej przeszłości. Czytaliśmy niedawno, że przewodniczący komitetu zbliżenia turecko-ormiańskiego udał się do Angory, aby imieniem Ormian w Turcji złożyć oświadczenie, że ci zrzekają się praw, jakie im przyznaje układ lozański, pragnąc odtąd żyć nie na prawach mniejszości, ale jak prawdziwi obywatele tureccy [1]). Dzienniki nie przyniosły żadnej wiadomości,

---

[1]) *Tanine* z 20 VIII 1924 Nr. 188 art. nacz. p. t. *Les Arméniens et les droits des minorités.*

czy i jaka była odpowiedź rządu. Gdyby mu się jednak udało, przy zastosowaniu większego liberalizmu, pozyskać mniejszości dla państwowej idei tureckiej, byłby to niezmiernie ważny krok ku ostatecznemu unormowaniu stosunków wewnętrznych. Obecny minister spraw wewnętrznych, p. Redżeb bej, zdaje się być zwolennikiem kierunku bardziej pojednawczego [1]).

Niemałą rolę odgrywają w Turcji jeszcze i dziś cudzoziemcy, Francuzi, Włosi, Anglicy, Niemcy itd., zdawna tam osiedli. Są to przeważnie ludzie urodzeni na Wschodzie i z nim związani wszystkiemi interesami,

---

[1]) Co się tyczy stosunku partyj politycznych tureckich do mniejszości narodowych, to o ile Republikańska Partja Ludowa zajmuje w tej kwestji stanowisko nieprzejednane, o tyle opozycja, a w szczególności świeżo powstała partja Republikańska Postępowa, zdaje się być nastrojona bardziej ugodowo. Nadzwyczaj znamienne są tu oświadczenia *Tanine'a*, którego redaktor naczelny, p. Hüsein Dżahid, dowodzi z właściwą sobie zdolnością argumentacji, że albo nie należało przyznawać mniejszościom w konstytucji równouprawnienia, albo, skoro to już uczyniono, należy się trzymać lojalnie obowiązującego tekstu. Wywody tego dziennikarza, aby zamiast sprowadzać do kraju specjalistów zagranicznych, którzy zwykle tracą mnóstwo czasu na zorjentowanie się w zupełnie obcych dla siebie stosunkach i nareszcie, zdziaławszy niewiele, wycofują się z zobowiązań, użyć Ormian, o którychby było wiadomo, że w czasie wojny okazali się dobrymi patrjotami tureckimi, wywołały burzę w obozie nacjonalistów. Por. *Tanine* z 22 XI 1924, art. nacz. *Qui est Turc?. Tanine* broni stanowiska, że polityka, która skazuje mniejszości raz na zawsze na rolę obcego ciała w organizmie tureckim, jest szkodliwa i niedopuszczalna.

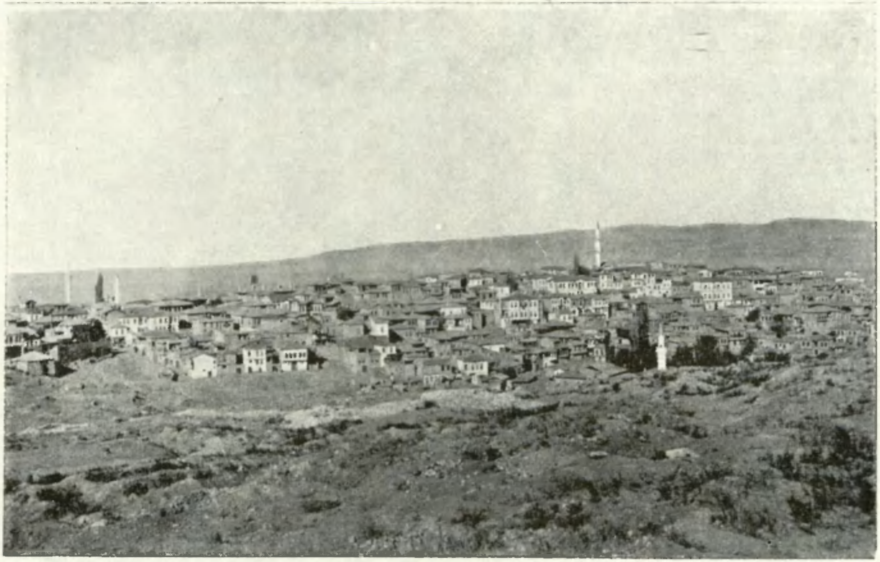
ale obcy mu uczuciowo. Przygnała ich, lub ich przodków, po większej części żądza zysków, a Turcja była dla nich jeszcze do niedawna prawdziwem eldoradem, gdzie można było łatwo zarabiać i szybko dorabiać się wielkich fortun, nie ponosząc żadnych ciężarów na rzecz kraju-żywiciela. Ciężkie i upokarzające dla Turcji kapitulacje dawały pierwszemu lepszemu przybłędzie z Europy prawa i przywileje, jakich nie miał żaden prawy obywatel kraju. Ludzie ci, uważając się za coś bez porównania wyższego od Turków, nie zadawali sobie najmniejszego trudu, aby zbliżyć się do społeczeństwa, wśród którego żyli, i poznać jego historję, dążenia, zwyczaje i język. W Konstantynopolu można spotkać co krok Lewantyńców, mieszkających tam od urodzenia, którzy nie potrafią sklecić dwóch zdań po turecku.

Rzecz prosta, że zmianę stosunków, wywołaną zniesieniem kapitulacyj, odczuli Lewantyńcy boleśnie. Widząc, że się skończyły dobre czasy i że im się wymykają zarobki coraz bardziej z rąk, jedni pocieszają się myślą, że kierunek narodowy w Turcji nie zdoła się utrzymać i że Turcy, nie mogąc sobie dać rady w sprawach gospodarczych, do nich się zwrócą o pomoc, drudzy godzą się z myślą, że dawne czasy już nie wrócą, i usiłują przystosować się do zmienionych warunków, śledząc uważnie rozwój wypadków i ucząc się po turecku. Nie można się Turkom dziwić, że odnoszą się niechętnie do tych żywiołów, od których tak długo mu-

sieli znosić wszelkie upokorzenia, i że niekiedy zbyt ostro dają im odczuć, iż oni są teraz gospodarzami w kraju. Niechęć i nieufność przenoszą się czasem wogóle na wszystkich cudzoziemców, wywołując wrażenie ksenofobji. Rozsądna prasa działa tu łagodząco, wskazując, że Turcy w swem wielkiem dziele odbudowy i ekonomicznego podźwignięcia nie mogą się obyć bez obcych.

Ostatnią falą obcych przybyszów w Turcji była emigracja rosyjska po rewolucji bolszewickiej, która zalała głównie Konstantynopol, nadając mu chwilowo wygląd nawpół rosyjskiego miasta. Ruchliwi emigranci pozakładali mnóstwo sklepów, restauracyj, przedsiębiorstw rozrywkowych i t. p., reklamowanych wielkiemi napisami rosyjskiemi. Pierwotnie dochodziła liczba białych Rosjan w samym Konstantynopolu do 150.000. Później jednak, wskutek interwencji Ligi Narodów, zgodziło się szereg państw przyjąć do siebie pewną liczbę emigrantów rosyjskich, tak, że ich liczba spadła już do 7.000, a do końca roku bieżącego ma się jeszcze zmniejszyć do 3.000 [1]).

[1]) Por. *Tanine* z 25/VII 1924. Nr. 142, *Les Russes blancs â Constantinople.*



Tablica 4

II.

STOSUNKI KULTURALNE I RELIGIJNE.

Jeżeli stosunki społeczne są w Turcji proste, narodowościowe już bardziej złożone, to zagadnienia kulturalne przedstawiają obraz bardzo zagmatwany i nie mają chyba nigdzie w Europie analogji. Zajmiemy się teraz już tylko wyłącznie samem społeczeństwem tureckiem, wyłączając mniejszości nietureckie. Działają wśród niego trzy zupełnie odmienne i z różnych warunków wynikłe tradycje kulturalne: kultura, którąby można nazwać prototurecką, kultura muzułmańska i kultura europejska. Następowały one po sobie w historji kolejno, w porządku, w jakim je tutaj wyliczono, wpływając na siebie wzajemnie i zdobywając dla siebie różne grupy społeczeństwa.

Najdawniejszą jest warstwa prototurecka. Przedstawia ona pewien specyficzny rodzaj kultury dość pierwotnej, jaki wytworzyły w ciągu wieków ludy tureckie na zasadzie im tylko właściwych cech rasowych i odrębnych warunków bytowania w swej praojczyźnie, a który dzięki niesłychanemu konserwatyzmowi, cha-

rakterystycznemu dla tych ludów, przetrwał, pomimo wszelkich perypetyj dziejowych, w zasadniczych przejawach niezmieniony, aż po dziś dzień u ludu. Jeszcze na długo przed powstaniem islamu wykazuje ta kultura już właściwe sobie cechy, które nietrudno odnaleźć dziś, nietylko u ludów tureckich daleko na Wschodzie, hen na obszarach Ałtaju czy w Turkiestanie, ale nawet u chłopa rolnika, czy pasterza koczownika w Anatolji. Literatura ludowa, przemysł domowy, zwłaszcza tkacki, zwyczaje i zamiłowania ludności wiejskiej, sposób gospodarowania i t. d., należą jeszcze prawie niepodzielnie do tej najstarszej warstwy kulturalnej. W związku z nią możnaby też rozpatrywać istotne cechy charakteru narodowego, które, chociaż trudne do wyodrębnienia i ścisłego opisu, są niemniej faktem rzeczywistym, rzucającym się w oczy, ilekroć porównywamy Turków z jakimkolwiek innym ludem bliższego Wschodu, wyznającym islam i żyjącym w podobnych warunkach.

Islam, rozszerzający się wskutek podbojów arabskich z niesłychaną gwałtownością, zwłaszcza ku wschodowi, zagarnął w sferę swych wpływów także i ludy tureckie, które, z małemi tylko wyjątkami, uległy w ciągu X i XI wieku naszej ery, całkowitemu zislamizowaniu. Islam jest religją, która wkracza głęboko we wszystkie dziedziny życia jego wyznawców. Przyjęcie religji zmusza więc poniekąd do przyjęcia kultury ludu czy ludów, które tę religję wytworzyły i roz-

winęły. Następstwem przyjęcia islamu było otwarcie narozcież bram wpływom kultury muzułmańskiej, w jej arabsko-perskiej postaci. W ten sposób nowa religja poczęła torować drogę nowej kulturze, która ze swej strony jęła walczyć z dawnemi tradycjami tureckiemi. W stosunku do niej zaznaczyły się u społeczeństw tureckich odrazu dwa zgruntu różne sposoby oddziaływania, tak charakterystyczne jeszcze i dziś dla Turków przy każdem zetknięciu z wpływami obcemi. Lud niewykształcony, dzięki swemu wrodzonemu konserwatyzmowi, zachowywał się opornie. Przyjął coprawda nową wiarę, ale uczynił to po swojemu, przemycając do niej wiele swoich dawnych pogańskich wierzeń i zwyczajów, oczywiście w postaci zmienionej do niepoznaki. Wszystkie inne dziedziny życia, których nie dotyczyła religja bezpośrednio, pozostały po dawnemu. Całkiem inaczej zachowały się warstwy wyższe, bardziej oświecone. Poczęły one garnąć się całą duszą do nowej kultury, a odnosić się wrogo i z pogardą do własnych tradycyj. Kiedy Turcy Osmańscy przybyli w XIII w. do Azji Mniejszej, byli już od kilku stuleci muzułmanami. Ale że tworzyli społeczeństwo jeszcze prawie zupełnie niezróżniczkowane, nie posiadające tem samem warstwy wykształconej, zatem stosunki kulturalne przedstawiały u nich jeszcze obraz czysto turecki, a wpływy persko-arabskie były słabe i powierzchowne.

Jednakowoż w miarę rozrostu obszarów, organizowania państwa i wzbogacania form życia społecznego,

zaznaczał się coraz wyraźniej podział na konserwatywny, bierny i wierny dawnym tradycjom lud z jednej, a garnące się do obcej kultury, czynne, ale do pewnego stopnia wynarodowione warstwy wyższe z drugiej strony. Rozdział ten pogłębiał się z biegiem wieków coraz bardziej, aż doprowadził do zupełnego rozłamu w łonie społeczeństwa. Inteligencja uczyniła ze swej kultury muzułmańskiej prawdziwy mur chiński, którym odgrodziła się od ludu, zachowując dla jego kultury, to jest dla swojej własnej kultury z przed stuleci, tylko bezgraniczną pogardę.

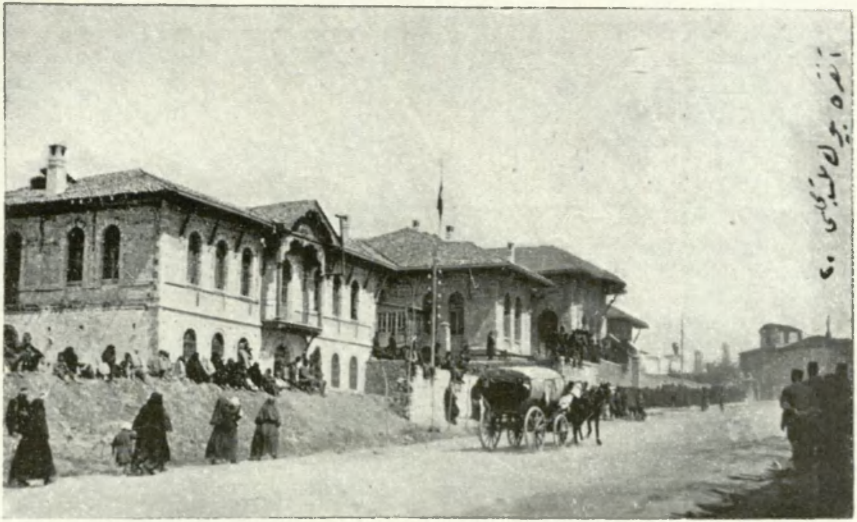
Stosunki te występują najwyraźniej w dziejach literatury i języka tureckiego. Jeszcze w XV w. wykazuje literatura osmańsko-turecka dużo pierwiastków ludowych; język jej jest prosty, rdzennie turecki, mało skażony naleciałościami obcemi. Powoli jednak zaczyna zwyciężać ślepe naśladownictwo wzorów perskich i arabskich, uważanych za szczyt wszelkiej doskonałości; język przeradza się stopniowo w potworny makaronizm, naszpikowany wyrazami, zwrotami i konstrukcjami perskiemi i arabskiemi do tego stopnia, że w późniejszych utworach XVII i XVIII w. już nieraz tylko końcówki odmiany tureckiej, spojone z obcemi wyrazami, i właściwa tureckiemu, a w dwu innych językach muzułmańskich, perskim i arabskim, niespotykana zawiła składnia, świadczą o tureckiem ich pochodzeniu. Tego języka lud zupełnie nie rozumiał i dlatego cała produkcja umysłowa późniejszych stuleci pozostała wyłączną własnością

bardzo szczupłych kół, nie wywierając najmniejszego wpływu na resztę społeczeństwa. Wykształceni nie chcieli inaczej mówić, ani pisać, uważając każde wyrażenie proste za ludowe, a tem samem za grube, nieokrzesane i godne wzgardy. Jeszcze nie tak dawno było w użyciu pogardliwe określenie gwar ludowych jako *kaba türkcze*, „turecczyzna gruba“, w przeciwieństwie do języka literackiego *indże türkcze*, „turecczyzna delikatna“. Różnica istotna polegała na tem, że gwary ludowe przedstawiały turecczyznę czystą, zaledwie lekko dotkniętą wpływami obcemi, podczas gdy język literacki był niemi nawskroś przepojony. Ażeby nim móc swobodnie władać, ba, żeby go tylko w całości rozumieć, trzeba było trawić długie lata na studjach przygotowawczych i zaznajamianiu się z zasadami gramatyki, retoryki i literatury perskiej i arabskiej. Dla oświaty publicznej był to stan fatalny, bo taki język literacki, jaki panował, a częściowo i dziś jeszcze panuje w Turcji, nie jest tej oświaty dźwignią i podporą, lecz przeciwnie — nieprzebytą przeszkodą. To też reformatorskie prądy XIX wieku zwróciły się przedewszystkiem do języka, pod hasłem odczyszczenia go z obcych naleciałości i udostępnienia ludowi. Praca, której najlepsi pisarze poprzedniej i obecnej generacji, począwszy od Ibrahima Szinasi (1827—71), założyciela pierwszej nieurzędowej gazety tureckiej *Taswir-i-efkiar*, poświęcili swe pióra, wydała już piękne owoce, ale mimo to i dziś jeszcze roi się język od zapożyczeń z arabskiego i per-

skiego, tak, że niewykształconemu trudno zrozumieć bodaj artykuł pierwszej lepszej gazety codziennej.

Pośród warstw wykształconych zapuścił islam głęboko korzenie, tak, że Turcja zajęła wnet jedno z poczesnych miejsc w rodzinie wyznawców proroka. Ostoją i dźwignią ruchu muzułmańskiego był od początku sułtanat, zaś odkąd Selim I (1512—1520) pozyskał dla rodu Osmana godność kalifa, wybiła się Turcja w świecie muzułmańskim na miejsce naczelne. Kraj pokrył się lasem minaretów, z których pięć razy dziennie tysiące muezzinów wzywały wiernych do modlitwy, miasta i miasteczka zaroiły się tłumami uczonych, literatów i zakonników. Setki i tysiące fundacyj pobożnych zaczęły dostarczać środków, potrzebnych do wznoszenia i utrzymania zajazdów dla pielgrzymów i wędrowców, szkół, w których pielęgnowano różne nauki muzułmańskie, szpitali, przytułków i klasztorów. Każda wioska miała swego „hodżę", nauczyciela, który wpajał w dzieci zasady wiary, a przedewszystkiem uczył ich napamięć koniecznych dla muzułmanina modlitw arabskich i odczytywania potrzebnych do rytuału ustępów z Koranu.

Turcy byli zawsze gorliwymi ortodoksami-sunnitami i trzymali się wiernie kierunku rytualno-prawnego hanefickiego, (t. j. wypracowanego przez teologa-prawnika imieniem Abu Hanifa, zm. 767 po Chr.) Nie przeszkadzało to jednak, że przyjmowały się u nich łatwo, zwłaszcza na obszarach Azji Mniejszej, kierunki mistyczne, t. zw. sufickie, przeszczepiane głównie z Persji.



Tablica 5

W Anatolji żyły też w ukryciu dziwne formy krypto-chrystjanizmu, wyznawane przez tajne sekty, po dziś dzień istniejące. Historja prądów religijnych Turcji, a w szczególności Azji Mniejszej, stanowi jeden z najbogatszych w ciekawe zjawiska, a zarazem najmniej zbadanych rozdziałów historji kultury islamu [1]).

Z tej niegdyś świetnej przeszłości muzułmańskiej niewiele dzisiaj zostało. Ideologja islamu, podobna w tem do chrześcijańskiej, że na życie doczesne zapatruje się jako na krótki okres przygotowania do doskonalszego bytowania w zaświatach, musi ustępować krok za krokiem bardziej realnym, praktycznym prądom, przybywającym z Europy. One to właśnie tworzą trzecią z warstw kulturalnych, o których mówiliśmy na początku tego rozdziału.

Już w samych założeniach islamu tkwił pewien rodzaj kosmopolityzmu, który przytępiał u wyznających go ludów świadomość odrębności narodowej, na rzecz ideologji religijnej, z jej hasłem jedności i równości wier-

---

[1]) Por. F. Babinger, Schejch Bedr-ed-din, Islam XI, XII; tenże: Der Islam in Kleinasien w czasopiśmie towarzystwa Deutsche Morgenl. Gesellsch. 1922. Köprülüzade Mehmed Fuad, Bemerkungen zur Religionsgeschichte Kleinasiens, w Mitteil. zur Osmanischen Geschichte, Wieden 1922; tenże: Türk edebijatynda ilk mütesawwifler (= Pierwsi mistycy w literaturze tureckiej) Konstantynopol 1918; G. Jacob: Beiträge zur Kenntnis des Derwisch-Ordens der Bektaschi, Türkische Bibliothek IX Berlin 1908; tenże: Die Bektaschijje in ihrem Verhältnis zu verwandten Erscheinungen w Abhandl. d. k. Bayer. Akad. d. Wissensch. Monachjum 1909

nych. Prócz tego, mimo wszystko, co możnaby przytoczyć w obronie jego giętkości i zdolności przystosowywania się do potrzeb życia, był on naogół religją wrogą wszelkim zmianom, hamującą rozwój i postęp, zwłaszcza w zakresie cywilizacji materjalnej.

To też między Turcją, tkwiącą przez wieki bez zmiany w średniowieczu, a Europą, idącą wciąż naprzód w niestrudzonem tempie, powstała gwałtowna różnica poziomów cywilizacyjnych, która musiała w końcu doprowadzić do pewnych procesów wyrównawczych, zwłaszcza w tem położeniu geograficznem, jakie posiada Turcja, i przy tak aktywnem stanowisku, jakie wobec niej zajmowała Europa. Rządy Selima III (1789—1807) i Mahmuda II (1808—1839), znanego ze zniesienia i wytępienia reakcyjnego korpusu janczarów, są okresem pierwszych poważniejszych prób zreformowania Turcji i przystosowania jej do Europy. Odtąd dążność do reform nie słabnie już ani na chwilę. Reformy te dotyczą jednak zrazu tylko organizacji armji, ustroju państwowego i administracji, pozostawiając bez zmiany te dziedziny, do których rościła sobie wyłączne prawa religja.

Jako oddźwięk europejskich haseł nacjonalistycznych XIX wieku, budzi się świadomość narodowa najpierw u ujarzmionych przez Turcję ludów bałkańskich, które jeden po drugim odrywają się od Turcji i uzyskują niezależność, a wreszcie i w samej Turcji. Potężnym przejawem tego uświadomienia staje

się ruch młodoturecki, za którego założyciela uchodzi wymieniony poprzednio Szinasi. Zrazu jest to tylko kierunek literacki, niebawem jednak zamienia się w program kulturalno-oświatowy i polityczny.

Jak przed stuleciami przyjmowały warstwy wykształcone bez zastrzeżeń i z bezgranicznem uwielbieniem kulturę persko-arabską, tak teraz rzuciły się najwybitniejsze jednostki w objęcia kultury europejskiej. Lud, jak i dawniej, pozostał zupełnie na uboczu, trwając bez zmiany w swej prototureckiej kulturze.

Reakcyjne rządy Abdul Hamida II (1876—1909), który obawiał się, że wraz z umysłowem i moralnem podniesieniem się społeczeństwa zaczną do niego przenikać z Zachodu prądy demokratyczne i dążenia konstytucyjne, przyczyniły się jeszcze do przyspieszenia procesu europeizacji Turcji i podkreślenia jego opozycyjnego charakteru. Całe rzesze młodzieży, i to najzdolniejszej, chroniły się przed prześladowaniami ucieczką na Zachód, głównie do Francji i Szwajcarji, gdzie wykorzystywały przymusowy pobyt dla gruntownego zaznajomienia się z europejskiemi stosunkami, instytucjami państwowemi i kulturą. Paryż i Genewa stały się ogniskami ruchu młodotureckiego, który w samej Turcji był zakazany i jak najusilniej tępiony. Ten fakt zadecydował, że kultura europejska znalazła przystęp do Turcji w formie francuskiej, a nie angielskiej, ani niemieckiej, i że znajomość języka francuskiego, krzewiona tam jeszcze dawniej przez szkoły francuskie,

poczyniła dalsze niebywałe postępy. Filogrecka, a wroga Turkom polityka angielska na morzu Śródziemnem i na Wschodzie utrudniała zbliżenie się do kultury anglosaskiej, zaś popieranie znienawidzonych rządów Abdul Hamida przez Niemców zraziło do nich zrazu tureckich postępowców, dopóki związanie się Francji przymierzem z Rosją, śmiertelnym wrogiem Turcji, nie popchnęło Młodoturków na drogę filogermanizmu.

Kiedy tak zagranicą przygotowywała się nowa forma życia duchowego Turcji, w kraju tropiły rządy Abdul Hamida i starały się zdusić każdy zarodek niezależnej myśli i dążeń do postępu, a choćby nawet do ekonomicznego podniesienia społeczeństwa. Lud starano się utrzymać sztucznie w ciemnocie i fatalistycznej obojętności na wszystko. Za narzędzie do tego celu absolutyzm używał chętnie islamu, uważając, że dawna ideologja religijna, osłabiająca świadomość narodową, może także skutecznie przeciwdziałać hasłom demokratyczno-nacjonalistycznym. Prócz tego silne podkreślanie przed światem momentu religijnego miało dopomóc, w obliczeniach sułtana, do utrzymania zagrożonej przez Europę Turcji i jego tronu. Sułtan spodziewał się, że świat muzułmański solidarnie nie dopuści do podziału i utraty niezależności Turcji, ostoi islamu i kalifatu. Duża część duchowieństwa muzułmańskiego dała się użyć za powolne narzędzie do polityki reakcyjnej sułtanatu, czego rządzący obecnie liberali nie mogą jej do dziś zapomnieć.

Mimo wszelkich wysiłków, musiał wreszcie ustąpić absolutyzm coraz silniejszym dążeniom wolnościowym, które opanowały były już i wojsko. Po bezkrwawej rewolucji nastąpiło 23 lipca 1908 r. ogłoszenie konstytucji. Kraj odżył, patrjoci rozwinęli gorączkową działalność nad podniesieniem oświaty i dobrobytu na wzór państw zachodnich. Otwarto narozcież wrota wpływom europejskim. Do Turcji powrócili emigranci polityczni, przywożąc entuzjazm do zachodnich form życia państwowego, do europejskiej nauki, techniki i przedsiębiorczości ekonomicznej. Entuzjazm ten był często niestety bardzo jednostronny i łączył się z doktrynerskiem a niesłusznem lekceważeniem całego dotychczasowego dorobku kultury muzułmańskiej.

Zwolennicy europeizacji Turcji nie odrazu doszli do określenia, na jakich zasadach ma się reorganizować odrodzona ojczyzna i jakie żywioły w kraju powinny stanowić oparcie silnego rządu, koniecznego do przeprowadzenia zamierzonych reform. W miejsce dawnej, nie wystarczającej już ideologji religijnej, głoszącej jedność świata muzułmańskiego, wobec której rozpływały się granice państwa, trzeba było dać jakieś nowe hasło, któreby mogło pociągnąć wszystkich i stać się podwaliną nowej koncepcji państwowej. Takiem hasłem miał się stać młodoturecki osmanizm. Wszyscy mieszkańcy kraju, bez różnicy wyznania i narodowości, mieli się poczuć Osmanami, obywatelami konstytucyjnej monarchji osmańskiej i, wyrzekając się dawnych przeci-

wieństw, pracować w zgodzie i jedności nad postępem i odrodzeniem ekonomicznem. Równouprawnienie wszystkich obywateli miało się stać kitem, spajającym niejednorodne elementy w jeden organizm państwowy. Poczęciu tej idei bezwzględnej równości i sprawiedliwości towarzyszyła cicha nadzieja, że osmanizm utoruje najszybciej drogę asymilacji żywiołów nietureckich. Nie czekając na powolny rozwój wypadków, starano się jednak proces asymilacji przyspieszyć przez wprowadzenie administracji wybitnie centralistycznej. Niestety, okazało się niebawem, że nowy kierunek, zamiast spodziewanego zespolenia, przyspiesza tylko proces różniczkowania się państwa na zasadach narodowościowych i wyznaniowych. Niejednolitość kraju, coraz silniejsze uświadomienie narodowe poszczególnych jego ludów, a jeszcze bardziej przeciwieństwa wyznaniowe, pokazały, że osmanizm jest nieziszczalną utopją i że nie ma żadnych danych życiowych do pociągnięcia mas.

Przemijająco wysunęło się wtedy hasło państwowego panislamizmu, głoszące konieczność oparcia się jedynie na elementach muzułmańskich w kraju, z pominięciem trudnych do zasymilowania i do pozyskania żywiołów chrześcijańskich. Ale i to hasło nie dało się utrzymać wobec coraz mocniej występujących przeciwieństw narodowych, jak również postępowej doktryny, która kazała uważać wyznanie za rzecz prywatną.

Tymczasem wypadki polityczne, jak wojna z Włochami (wrzesień 1911 — październik 1912) i utrata



Tablica 6

Trypolitanji, ostatniej prowincji afrykańskiej, wojna bałkańska, zacieśniająca w pokoju konstantynopolitańskim (wrzesień 1913) posiadłości europejskie Turcji do granic wschodniej Tracji, a wreszcie wojna światowa i ostateczne wyrzeczenie się przez Turcję w traktacie lozańskim prowincyj arabskich, ułatwiły powstanie koncepcji państwowej czysto nacjonalistycznej. Turcję okrojono niemal do granic jej obszaru etnograficznego, a żywioły obcoplemienne wewnątrz kraju uległy znacznemu osłabieniu. Wszystko to pozwoliło już myśleć zupełnie realnie o utworzeniu państwa narodowego, którego siłę i spoistość wewnętrzną miał stanowić uświadomiony narodowo lud turecki. Nazwa *Türk,* używana za sułtanatu w znaczeniu pogardliwem „nieokrzesany chłop", nieomal „rozbójnik", wróciła dziś do pełnej czci, gdy przeciwnie określenie *Osmanły* „Osmanin" uważają dzisiejsi narodowcy prawie za obelgę, gdyż przypomina ona im ubliżający stosunek poddanych do sułtanów, którzy ośmielili się narzucić narodowi imię swej dynastji.

Kierunek, panujący obecnie w Turcji, łączy nierozdzielnie radykalizm narodowy z radykalizmem społecznym. „Turcja dla Turków", „naród turecki jest jedynym panem i zwierzchnikiem u siebie", „najwyższą formą rządów jest władztwo ludowe" (*hakimijet-i-millije,* ulubiony dziś zwrot, także tytuł gazety angorskiej, uchodzącej za organ rządu) — oto hasła najgłośniejsze dzisiaj w Turcji.

W dążeniu do jak najpełniejszego rozwoju świadomości narodowej u ludu i wydobycia wszystkich istotnych cech charakteru tureckiego z pod obcych naleciałości, zwalczają nacjonaliści dotychczasowy muzułmański kierunek kulturalny, któremu najwyższe warstwy narodu hołdowały przez przeszło sześć wieków. Omijając, o ile się to da uczynić, dogmatyczną stronę religji, walczą oni z kulturą islamu, a to w imię dwóch haseł: usunięcia zapór, jakie stawia konserwatywny islam rozszerzaniu się kultury zachodniej i przeciwstawienia elementom nietureckim, z jakich przeważnie składa się kultura islamu, pierwiastków rdzennie narodowych tureckich.

Już młodoturcy z epoki osmanizmu, wysuwając na czoło swego programu zreformowanie Turcji w duchu europejskim, popadli w konflikt z zachowawczą, ściśle muzułmańską częścią społeczeństwa. Im bardziej bezwzględny charakter przybierało stosowanie reform, tem silniejszym stawał się opór. Część inteligencji, która dziś doszła do władzy, postanowiła sobie za wszelką cenę i w jak najkrótszym czasie dokonać zeuropeizowania kraju. Proces ten postępuje istotnie bardzo szybko naprzód, ale głównie dzięki temu, że silny rząd umie w bardzo skuteczny sposób łamać wszelki opór. Narazie odbywa się przedewszystkiem negatywna część pracy, polegająca na rozbijaniu budowli islamu ciężkiemi taranami radykalnych ustaw, które znoszą uświęcone instytucje i wypierają religję ze wszystkich dzie-

dzin życia publicznego[1]). Na tak przygotowanym gruncie szczepi rząd pojęcia, instytucje i obyczaje europejskie. Jaki plon wyda ten zasiew, przedwcześnie byłoby dziś dociekać.

Jednakowoż, tak, jak jest dziś, można powiedzieć, że zaledwie cząstka inteligencji posiada naprawdę kulturę zachodnią i że u niej ta kultura żyje w organicznym zespole, lub choćby tylko w równowadze, z odziedziczonemi cechami rasowemi i pojęciami urobionemi w dzieciństwie. Ogromna większość inteligencji postępowej zdradza znacznie więcej zapału do cywilizacji zachodniej aniżeli rzeczywistego przejęcia się nią do głębi. Są to ludzie pełni wewnętrznego niepokoju, w których duszach walczą przygłuszane tradycje prototureckie

---

[1]) Na czele ludzi, walczących z dawnym obyczajem, pojęciami i wierzeniami, stoi sam prezydent republiki, Mustafa Kemal Pasza, który nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby w jak najostrzejszej formie wyrazić swoje zapatrywania radykalne. Dla przykładu przytaczam urywek z wywiadu, udzielonego przez prezydenta korespondentowi gazety *Wakyt*, podczas uroczystości w pierwszą rocznicę ogłoszenia republiki. „Poziom intelektualny Turków jest dosyć wysoki, aby nie pozwolili, by przed nimi odgrywano komedje religijne. Jeżeli są tacy komedjanci, nie pozostaje im nic innego, jak tylko szukać sobie sceny gdzie indziej. W Turcji jest republika i są republikanie. Ich byt jest święty; a ktoby chciał knuć przeciw nim spiski, nie zdoła odetchnąć powietrzem tureckiem, żeby się niem nie zatruł". Słowa te łączyły się z zapewnieniem, że w Turcji niema mowy o ruchach reakcyjnych i że wszelkie próby w tym kierunku byłyby w zarodku unicestwione. (*Tanine* z 1. XI. 1924, Nr. 261).

i muzułmańskie z pospiesznie mobilizowanemi i do walki przeciwko tamtym wysyłanemi elementami kultury europejskiej. Zanim nastąpi organiczne spojenie tych trzech tak różnorodnych żywiołów, trudno myśleć o ustaleniu równowagi wewnętrznej. Tacy Turcy na rozdrożu, czujący w sobie samych niepokój i brak równowagi, są w życiu publicznem żywiołem najburzliwszym, najbardziej skorym do walki.

Jak z dotychczasowych wywodów wynika, trzy orjentacje kulturalne, o których była mowa, prototurecka, muzułmańska i europejska, nie występują prawie nigdzie w swej pierwotnej czystości, lecz przeciwnie, wpływając na siebie wzajemnie, przenikają się i mieszają ze sobą. Za najtypowszego przedstawiciela pierwszej z nich możnaby uważać chłopa tureckiego, z jakiejś zapadłej osady, o kilkanaście dni drogi wozowej od najbliższej stacji kolejowej lub portu. Przedstawicielem drugiej mógłby być uczony dawnego typu, jakich widywało się wielu aż do ostatnich czasów w szkołach teologicznych, t. zw. *medresach*, zamkniętych już obecnie; wreszcie trzecią z wspomnianych warstw kulturalnych mógłby reprezentować ten czy ów wykształcony zagranicą dziennikarz, oficer czy lekarz.

Inteligencji o wykształceniu głębszem, czysto muzułmańskiem, jest już niewiele. Może jeszcze mniej jest tych, którzy, przeszedłszy szkoły europejskie, pozostali naprawdę wierni islamowi. Zato liczne są zastępy ludzi o niższem wykształceniu religijno-teologicznem,

szczerze wierzących, ale miałkich głów, z horyzontem zacieśnionym i skłonnych do fanatyzmu. Ci, trzymając się formalistycznie litery prawa kanonicznego, które dla nich jest jedynym drogowskazem postępowania w życiu doczesnem, potępiają w duchu reformatorskie zarządzenia władz, a ten i ów ośmiela się nawet publicznie z kazalnicy dać wyraz osobistym przekonaniom, za co oczywiście naraża się na proces i bardzo surową karę. Aby i tu nie podawać uogólnień bez faktów, wspomnę o procesie hodży Ibrahim Edhem z Angory i jeszcze głośniejszym procesie hodży Askeri z Selefke. Pierwszy z nich, człowiek bardzo młody, napisał był broszurę p. t. „Moralność i zasłona w islamie“, w której występował przeciw prądom reformatorskim, oświadczając się za utrzymaniem przy życiu zasłony u kobiet (t. zw. czarszafu, którym kobiety przesłaniają twarz, wychodząc na ulicę), a przeciw dopuszczeniu ich do studjów medycznych i dentystycznych. Zarzucano mu też wygłaszanie kazań w duchu „zdrożnej reakcji“. Epilog: trybunał rewolucyjny (*istiklal mahkemesi* = sąd niepodległości) skazał go, z uwzględnieniem młodego wieku jako okoliczności łagodzącej, na rok więzienia [1]). Daleko surowszy wyrok zapadł w procesie hodży Askeri z Selefke nad morzem Śródziemnem. Z niejasnych doniesień prasy można wywnioskować, że hodża spowodował swem

[1]) Por. dzienniki konstantynopolitańskie z grudnia 1923, między innemi *Stamboul* z 24. XII 1923.

kazaniem antyrepublikańskiem w miejscowym meczecie zaburzenia, podczas których tłum stawił opór policji. Po krótkim procesie skazał hodżę trybunał karny w Angorze na karę śmierci. Sprawa przybrała jeszcze tragiczniejszy obrót przez to, że według obowiązujących przepisów wyrok śmierci musi być przed wykonaniem zatwierdzony przez trybunał kasacyjny i przez Wielkie Zgromadzenie Narodowe, t. j. parlament. Ponieważ jednak wyrok zapadł tuż po rozejściu się parlamentu na półroczne ferje, nieszczęsny hodża musiał zostać przez pół roku w więzieniu z perspektywą coraz bliższej śmierci. Jaki obrót sprawa ostatecznie weźmie, jeszcze niewiadomo, bo parlament ma się zebrać dopiero w listopadzie [1]).

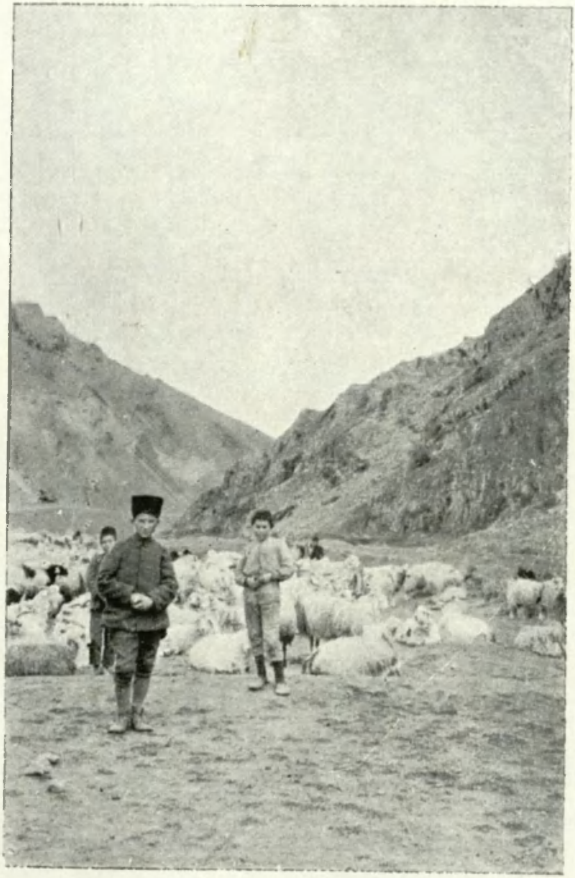
Hodżowie mają jeszcze mimo wszystko wielki wpływ na lud, który im ślepo ufa. Dlatego to rząd rozciągnął jak najściślejszą kontrolę właśnie nad tą kategorją duchowieństwa — właściwego duchowieństwa islam nie zna całkiem, — któraby mogła być przeszkodą na drodze ku reformom radykalnym.

Znaczną część wewnętrznych procesów współczesnej Turcji możnaby wytłumaczyć jako zmaganie się przedstawicieli dwóch orjentacyj kulturalnych, europejskiej i muzułmańskiej, w walce o duszę ludu. Ostateczny wynik tej walki nie będzie prawdopodobnie po myśli

---

[1]) Por. *Tanine* z 9. V. 1924, Nr. 85 *L'affaire de Selefke* i z 8. VI. 1924 Nr. 115 *La peine de mort.* Dzienniki z listopada 1924 przyniosły wiadomość o uwolnieniu hodży Askeri.

Tablica 7



ani jednego ani drugiego obozu. Przyjdzie zapewne do jakiegoś kompromisu, któremu dziś stoją jeszcze na zawadzie zbyt podrażnione namiętności. Ażeby kompromis mógł dojść do skutku, trzeba bowiem, by warstwy radykalno - postępowe przeszły okres burzliwej młodości z jego nieodłączną chorobą, doktrynerstwem i pryncypjalizmem, i aby zrozumiały, że zrywanie węzłów z przeszłością, na złość konserwatystom, może doprowadzić, na złość im samym, do zupełnej dezorjentacji kulturalnej narodu i do zatraty tego, nad czem oni sami jak najusilniej pracują: narodowego indywidualizmu. Z drugiej strony konserwatyści muszą na tyle ochłódnąć, aby móc, spojrzawszy bez roznamiętnienia, dostrzec, że ci zwalczani przez nich za bunt przeciw tradycji postępowcy są jeszcze na szczęście nie tak bardzo zeuropeizowani i że wszystkiemi g ł ę b s z e m i warstwami duszy należą jeszcze do Wschodu.

Dziś jednak walka nie ustaje, o tyle tylko pozornie złagodzona, że inteligencja muzułmańska jest, wskutek ostatnich wypadków politycznych i nowego układu sił, zupełnie odepchnięta od wpływu na rządy, a nawet nie dopuszczana do głosu.

Sfery radykalne starają się wszelkiemi sposobami zbliżyć do ludu, aby go trwale dla siebie pozyskać, a przez to utrwalić własne rządy. Pomoc materjalna, udzielana przez rząd chłopom, okazuje się najskuteczniejszą do tego drogą. Prócz tego działa bardzo roz-

gałęziona propaganda ideologji radykalno-nacjonalistycznej przez wojsko i szkołę.

Znamiennym objawem zwrotu ku ludowi i ludowości są kierunki w współczesnej nauce tureckiej, która w swych badaniach historyczno-kulturalnych zajmuje się najchętniej okresami najdawniejszemi, przed islamem, lub wczesno-muzułmańskiemi. W obszernej literaturze z czasów muzułmańskich interesują współczesnych uczonych przedewszystkiem utwory z wyraźnemi cechami ludowemi, jak np. wczesna poezja mistyczna w piśmiennictwie religijnem. Nadzwyczajną wziętością cieszą się też studja nad pierwotnemi formami społecznemi u Turków, przeżytkami pogaństwa w wierzeniach późniejszych, dziejami ludów tureckich przed islamem i t. p. W tem ciągłem, powiedziałbym uporczywem, trwaniu przy tematach, związanych z kulturą i historją Turków, jeszcze nie dotkniętych kulturą islamu, jest coś więcej niż samo zaciekawienie teoretyczne i chęć wypełnienia pewnego postulatu metodologicznego. Widoczne jest w tym całym kierunku naukowym gorące uczucie narodowe, połączone z pragnieniem przerzucenia mostu ponad otchłanią dziewięciowiekowego okresu islamu ku dawnemu pogaństwu, ku czysto tureckim wartościom kulturalnym.

Badania teoretyczne w zakresie języków, etnografji i historji Turków, jak również praktyczne zetknięcie się z ludami tureckiemi, głównie z pod zaboru rosyjskiego, otwarły nacjonalistom tureckim oczy na fakt bardzo bliskiego pokrewieństwa, które łączy wszystkie ludy tu-

reckie pod względem języka, tradycyj kulturalnych i cech charakteru narodowego. Fakt ten zużytkowano natychmiast w celach politycznych, tworząc zeń teoretyczną podstawę panturkizmu lub panturanizmu. Kierunek ten święcił triumfy głównie w czasie naprężenia stosunków rosyjsko-tureckich, przed i w czasie wojny. Turcja miała się stać ośrodkiem grawitacyjnym dla ludów pochodzenia tureckiego, ujarzmionych przez Rosję, na Kaukazie czy nad Wołgą, w Turkiestanie czy na Syberji. Dziś prąd panturański nieco osłabł, ponieważ Turcja jest zbyt zaprzątnięta utrwaleniem stosunków wewnętrznych, aby mogła myśleć o propagandzie zagranicznej na większą skalę, ale mimo to istnieje on nadal jako szerzej pojęta podstawa całej obecnej polityki nacjonalistycznej.

Kiedy uczeni tureccy pozbędą się pewnego uprzedzenia do badań tematów niehistorycznych i obojętności na wszystko, czego nie można znaleźć w dawnych rękopisach i dokumentach, zechcą niewątpliwie zająć się badaniami ludoznawczemi, gwarami i folklorem. Dziś badania te, że się tak wyrażę: „terenowe“, nie zyskały sobie jeszcze prawa obywatelstwa, tak, że muszą w nich Turków wyręczać uczeni zagraniczni. Można sobie jednak wyobrazić, jak wielkiem umocnieniem tego fundamentu naukowego, na którym wznosi się budowla polityki nacjonalistycznej, będzie wszechstronne poznanie i zbadanie ludu tureckiego.

Nakoniec jeszcze kilka uwag o dzisiejszym stosunku Turków do Europejczyków. Kto się dobrze przyjrzy, dostrzeże z łatwością, że stosunek inteligencji postępowej, zwłaszcza jednostek głębszych, do kultury europejskiej, nie jest bynajmniej tak prosty, jakby się napozór wydawało. Pomimo całej gorliwości, z jaką ci ludzie starają się tę kulturę w siebie wchłonąć i w reformatorskim zapale narzucić ją swemu społeczeństwu, nie wahałbym się twierdzić, że w stosunku ich do niej pobrzmiewa pewna nuta wroga. Wyczuwałem często w prywatnych rozmowach, zwłaszcza z ludźmi bez skłonności doktrynerskich, a z głębszem życiem uczuciowem, że w tej gorliwości niema nic radosnego. Jest to rodzaj pasji, z jaką dobry patrjota poddaje się twardej konieczności, podyktowanej przez rozum, dla zbawienia ojczyzny: „Skoro już tak być musi, abyśmy się zeuropeizowali, więc niechże będzie, byle jak najprędzej i całkowicie“. Jedną z bardzo wybitnych cech charakteru narodowego Turków jest fatalizm. Z tą to właśnie postawą psychiczną wobec nieuchronnej konieczności poświęcają ludzie głębiej odczuwający drogie im tradycje, uginając się przed wyższą racją, jaką jest w ich pojęciu konieczność zwalczania konkurencji europejskiej jej własną bronią. W tem tkwi klucz do zrozumienia pozornego paradoksu, że ta sama Turcja, która się do Europy garnie, jednocześnie tę Europę od siebie odpycha. Ten sam dziennikarz, który w artykułach swej gazety piętnuje barbarzyństwo urządzeń

tureckich, przeciwstawiając mu Europę, odmalowaną w najjaśniejszych barwach, nie zawaha się w prywatnej rozmowie z Europejczykiem, do którego ma zaufanie, odezwać się mniej więcej w te słowa: „Myśmy tu mieli sposobność ocenić istotną wartość waszej kultury miarą tego, jak zachowywały się wasze wojska okupacyjne w okresie naszego pognębienia. Do tak podłych i nieludzkich czynów, jakich się dopuszczali wasi cywilizowani ludzie, nie byłby zdolny żaden Turek-barbarzyńca“.

Takich, oczywiście pozornych, sprzeczności, których przybysz europejski nie umie sobie zrazu wytłumaczyć, spotyka się w stosunkach z Turkami więcej, zwłaszcza, jeśli te stosunki nie są tylko formalne, a pragnienie poznania psychologji społeczeństwa każe skierować rozmowę na tematy drażliwe. Okaże się więc nieraz, że postępowy inteligent, wyzwolony, jak sam twierdzi, z pęt wyznaniowości, jest drażliwy aż do przesady na punkcie islamu, w który nie wierzy, i potrafi zachowywać się chwilami jak fanatyk religijny, naruszając w sposób przykry przekonania niemuzułmanina. Z europejska ubrany bej, mówiący biegle po francusku, który w stosunku do Turka starowiercy uważa się za Europejczyka w każdym calu, nie mającego ze swym orjentalnie myślącym współrodakiem nic wspólnego, czuje się w towarzystwie prawdziwego Europejczyka jakiś nieswój, skrępowany, niepewny swego, a przez to przeczulony, drażliwy i podejrzliwy.

Pozornym paradoksem jest jeszcze i to, że tych wszystkich drażliwości i napięć nie spotyka Europejczyk w stosunku do staroturków. Prawdziwe zbliżenie się do nich jest coprawda możliwe bodaj tylko dla orjentalisty, który potrafi wejść w świat ich myśli i uczuć. Kto jednak zdoła tego dokonać, tego czeka miła niespodzianka. Oto stary, siwobrody „hodża“, ubrany w szerokie szarawary, obszerny chałat i potężny turban, typowy hodża, jakiego humorystyczne pisma tureckie rysują i wyśmiewają jako typ zacofanego fanatyka, przez którego świadomość nie przemknął nigdy cień powątpiewania w najwyższą doskonałość islamu i któremu całe życie upłynęło na drobiazgowem przestrzeganiu przepisów zakonu, okazuje się przy bliższem poznaniu nadspodziewanie tolerancki w stosunku do chrześcijanina. Zaprosi go w dom, posadzi na ziemi przy wspólnej misie z „czorbą“, piławem i baranim „kebabem“ i uraczy po azjatycku, bez europejskich wymysłów, ale szczerze, serdecznie, jak człowiek człowieka. Z takim i o sprawach religijnych można pogadać szczerze, i o kulturze, i o polityce, a zawsze ma się przed sobą człowieka jednolitego, przekonanego o bezwzględnej wartości tego, w co wierzy, a przez to nie odczuwającego potrzeby zadawania sobie w czemkolwiek przymusu.

Wszelkie pozorne paradoksy i sprzeczności tłumaczą się odrazu temu, kto potrafi się wczuć w świat uczuciowy, z którego one się rodzą. Turcja brała przez

Tablica 8



I.



II.

wieki takie cięgi od losu, Europa okazała w stosunku do niej tyle perfidji i podłości, mącąc w niej ustawicznie wodę przez swoich najzręczniejszych polityków, a jeszcze niedawno tak boleśnie raniono honor turecki w okresie okupacji, że w duszach Turków musiało się nazbierać dużo goryczy i nieufności, które zatruwają stosunki z Europejczykami. Im silniejsze uświadomienie narodowe, tem silniej występują te uczucia i właśnie dlatego jest pożycie ze Staroturkami, których świadomość zaprzątają bardziej sprawy religijne niż narodowe, łatwiejsze niż z ich współrodakami z pod znaku nacjonalizmu. Czas jednak, który wszystkie rany goi, dokazuje zwolna swego i jest nadzieja, że stosunek Turcji do Europy wróci powoli do równowagi, jak również, że zatrą się przeciwieństwa kulturalne wewnątrz kraju, które dają mu obecnie obraz niepokoju i rozdarcia.

III.

OŚWIATA.

Rząd rozumie doskonale doniosłość szkoły. W przemówieniach kierujących mężów, a przedewszystkiem samego prezydenta republiki, powtarza się stale nawoływanie do pracy nad młodem pokoleniem, które ma dopiero prawdziwą Turcję zbudować. Jeszcze do niedawna, bo do marca 1924 roku, istniały dwa zgruntu różne typy szkół tureckich, nie licząc szkół cudzoziemskich.

Były to: szkoła świecka i duchowna, t. zw. *medrese*. Szkolnictwo duchowne, oparte wyłącznie na zasadach nauczania z czasów średniowiecza muzułmańskiego, z bezwzględnym szacunkiem dla autorytetu, niezmienną rutyną, kazuistyką w nauczaniu prawa kanonicznego, naciskiem kładzionym na studja arabskie i perskie, zostało całkowicie zniesione ustawą o ujednostajnieniu szkolnictwa, a wszystkie *medresy*, w liczbie 479, zostały zamknięte [1]).

[1]) Por. *Przegląd Współczesny* Nr. 24, z kwietnia 1924 r.: Reformy radykalne w Turcji.

Przeprowadzenie tej ustawy nie poszło wszędzie gładko, o czem jednak tylko wyjątkowo przedostały się wiadomości do prasy. Tak np. w małem miasteczku Of, na wybrzeżu morza Czarnego, między Trebizondą a Rize, „usiłowało kilku osobników otworzyć zamknięte przez władze *medresy*, co im się częściowo powiodło“ [1]).

Dla kandydatów zawodu duchownego zorganizowano w Konstantynopolu wydział teologiczny, jak również miano otworzyć w różnych miastach szkoły niższe dla przyszłych muezzinów, imamów i t. p. quasi-duchownych.

Nasz przegląd s z k o l n i c t w a ś w i e c k i e g o zaczniemy od stopnia najwyższego, od u n i w e r s y t e t u.

Turcja posiada dotychczas tylko jeden uniwersytet, w Konstantynopolu. Jest on zakładem nowym, a obecna jego organizacja opiera się na ustawach z 11 października 1919 i 12 sierpnia 1922 r. Pierwsze swoje początki zawdzięcza wielkiemu ruchowi reformatorskiemu w dziedzinie szkolnictwa, w r. 1845, naprawdę jednak zaczął się rozwijać dopiero po rewolucji w 1908 r. W czasie wojny uległ gwałtownemu zniemczeniu. Dziewiętnastu, przeważnie młodych, uczonych niemieckich powołano na katedry. Ponieważ jednak wykłady zaproszonych profesorów odbywały się po niemiecku, a język ten jest w Turcji mało rozpowszechniony, nie mogły one dać pożądanych wyników. Ślady tego okresu są

---

[1]) *Son Telegraf* z 2 lipca 1924 r.

jeszcze i dziś widoczne w postaci wielkiej ilości książek, map i innych środków naukowych, sprowadzonych z Niemiec do użytku bibljotek, pracowni i seminarjów. W okresie okupacji musiał uniwersytet przerwać swoją działalność, ponieważ jego budynek (dawny pałac prywatny: *Zejneb Chanym Konagy*) zajęli okupanci na cele wojskowe. Od czasu zawarcia umowy lozańskiej rozwija się uniwersytet bardzo pomyślnie, prawie wyłącznie tureckiemi siłami. Wciąż jednak pojawiają się projekty zaproszenia obcych profesorów, których wykłady miałyby się tym razem odbywać po francusku. Ostatnio była mowa o kredytach, potrzebnych do opłacenia dwudziestu obcych profesorów i asystentów dla wydziału prawa i filozofji [1]).

Uniwersytet dzielił się aż do niedawna na cztery wydziały (*medrese* lub *fakülte*): medycyny, humanistyki, przyrody i prawa, obecnie przybył wydział piąty, teologiczny. Wydział lekarski jest najstarszy i rozwinął się z samodzielnej szkoły lekarskiej przy szpitalach w Haidar Pasza, na azjatyckim brzegu Bosforu. Łączy się z nim szkoła dentystyczna i farmaceutyczna. Liczba profesorów zwyczajnych dochodzi do trzydziestu, „pomocniczych“ do piętnastu. Wydział prawa dostarcza urzędników z wyższem wykształceniem. Ponieważ jednak służba rządowa jest mało pociągająca z powodu niskich

---

[1]) W ciągu listopada 1924 r. wygłosił w uniwersytecie konstantynopolitańskim profesor Sorbony, socjolog C. Bouglé, cykl wykładów o rozwoju socjologji we Francji.

płac, wielkiej zależności i niepewności jutra, a w dodatku od kandydatów wymaga się po ukończeniu prawa trzech lat praktyki przed definitywnem przyjęciem do służby państwowej, liczba słuchaczy prawa spadła znacznie. W semestrze zimowym 1924/25 zapisało się na wszystkie lata 75 słuchaczy, przeważnie wychowanków zamkniętych szkół religijnych [1]). To samo można powiedzieć o wydziałach humanistycznym i przyrodniczym, których słuchacze poświęcają się, po ukończeniu studjów, przeważnie zawodowi nauczycielskiemu w szkołach państwowych.

Uniwersytet ma pokaźne luki, których nie będzie można prędko zapełnić z powodu braku ukwalifikowanych sił. Poziom nauczających jest jeszcze bardzo nierówny; obok uczonych zupełnie na europejską miarę wykładają samoucy, nie znający europejskich metod badania w zakresie swych specjalności. Świeżo upieczony doktor z dyplomem zagranicznym zostaje odrazu zwyczajnym profesorem uniwersytetu. Również i zakłady uniwersyteckie są jeszcze bardzo niejednolicie rozwinięte. Jedynie na brak pomieszczenia nie może się uniwersytet skarżyć i jest pod tym względem w daleko szczęśliwszem położeniu niż np. nasz duszący się w ciasnocie uniwersytet Jagielloński. Przez przeniesienie stolicy do Angory opróżniły się w Konstantynopolu liczne wspaniałe budynki, służące niegdyś za siedziby władz

[1]) Por. *Tanine* z 12 sierpnia 1924 r. Nr. 180 i z 5 września 1924 r. Nr. 204.

centralnych. Uniwersytet, który już w swym dotychczasowym lokalu miał dość obszerne pomieszczenie, przenosi się teraz do olbrzymich zabudowań Seraskieratu (dawnego ministerstwa wojny).

Bibljoteka uniwersytecka jest zdecentralizowana. Każdy wydział posiada własną bibljotekę fachową, nie licząc pomniejszych zbiorów i bibljotek seminaryjnych. Bibljoteki uniwersyteckie nie mają ambicji gromadzenia wszystkiego, co w kraju wyszło drukiem, natomiast starają się być celowo zestawionemi warsztatami pracy. Wskutek wygnania kalifa i jego rodziny oraz przejęcia ich majątków na rzecz państwa, wzbogaciła się bibljoteka uniwersytecka bardzo znacznie. Z samego Jyłdyz Kiöszku (ostatniej rezydencji sułtańskiej) otrzymuje ona około 30.000 tomów, tak, że po włączeniu jeszcze innych mniejszych bibljotek — między innemi archiwów dawnego ministerjum oświaty — liczyć będzie około 200.000 tomów [1]).

Uniwersytet nie jest w tym stopniu autonomiczny, co nasze wszechnice. Grono profesorskie wybiera dwóch kandydatów, z pośród których minister oświaty dokonywa wyboru rektora na przeciąg dwu lat. Senat składa się z rektora, dziekanów i delegatów, po dwu z każdego wydziału. Dziekani są wybierani na rok, każdy z nich ma do pomocy sekretarza, wybieranego z pośród profesorów. Uniwersytet cieszy się w kraju wielką powagą,

---

[1]) Por. *Stamboul* z 14 lipca 1924 r. Nr. 184.

Tablica 9



I.



II.

co mu częściowo nawet na szkodę wychodzi, ponieważ profesorowie są aż nazbyt często używani do różnych zadań państwowych, powoływani jako rzeczoznawcy lub obdarzani mandatami poselskiemi. Społeczeństwo czuje się dumne ze swego uniwersytetu i rozumie jego potrzeby, a wpływowych czynników nie potrzeba dopiero usilnie przekonywać, że nauka teoretyczna nie jest dla kraju zbytecznym luksusem. Kobiety są dopuszczone narówni z mężczyznami do studjów uniwersyteckich; jednakowoż na wydziale humanistycznym odbywały się wykłady jeszcze w ubiegłym roku akademickim (1923—24) oddzielnie dla mężczyzn i kobiet. Czy rok bieżący nie przyniósł zmiany w tym kierunku, nie umiem powiedzieć.

Prócz uniwersytetu istnieją szkoły specjalne o charakterze szkół wyższych, np. *dar-ül-elhan*, szkoła muzyczna, w Konstantynopolu, poświęcona zarówno muzyce wschodniej, jak europejskiej; *medrese-i-hattatin*, szkoła kaligrafów, pewien rodzaj wyższej szkoły sztuki stosowanej, z szczególnem uwzględnieniem tych działów, w których Turcy zdawna celowali, t. j. kaligrafji i malarstwa minjaturowego.

Zasadniczym typem szkoły średniej jest liceum (dawniej *sułtanije*, dziś raczej *lise*). Licea obejmują 12 klas, 5 przygotowawczych, na stopniu szkół ludowych, i 7 wyższych. Program nauki opiera się na wzorach francuskich. Przymusowa jest nauka języków obcych, do wyboru: francuskiego lub niemieckiego. Języki arabski i perski są nadobowiązkowe i, jak mogłem stwier-

dzić, przysłuchując się lekcji perskiego w liceum w Adanie, nauka ich jest w zaniedbaniu. Licea są w zasadzie internatami, chociaż mają też uczniów dochodzących. Za bardzo niską opłatą, od której dobrzy a niezamożni uczniowie mogą być nawet częściowo lub całkiem zwolnieni, otrzymują wychowankowie mieszkanie (wspólne sale sypialne i rekreacyjne) i całkowite utrzymanie. Zakłady, które zwiedziłem szczegółowo, korzystając z upoważnienia ministra oświaty p. Ismail Sefa beja, a mianowicie licea męskie w Konji i Adanie, tudzież seminarjum żeńskie w Adanie, mają zupełnie nowoczesne urządzenia i odznaczają się wielką schludnością i higjenicznemi warunkami. Stosunek ucznia do nauczyciela, o ile mogłem stwierdzić, coprawda na podstawie dość krótkiej i przygodnej obserwacji, nie pozostawia nic do życzenia. Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy to rózga, wisząca za plecami nauczyciela, była głównym bodźcem pilności. Poza godzinami nauki odbywają uczniowie przechadzki z nauczycielami. Silny nacisk położono na zabawy ruchowe i na sport, który wogóle rozwija się w Turcji z błyskawiczną szybkością. Jedynie uderzał mnie brak kierunku krajoznawczego u młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, tem dziwniejszy, że w naturze człowieka Wschodu tkwi już pewna skłonność do podróżowania i częstej zmiany miejsca pobytu, tak, że nierzadko spotyka się ludzi, co z własnego popędu przewędrowali całą Turcję i znają każde miasteczko.

Zwiedzając szkoły, które mnie szczególnie interesowały, jako probierz tego, co istotnie uczyniono na drodze do postępu, zwracałem też uwagę na gabinety i zbiory przyrodnicze. Zauważyłem przytem, że nigdzie niema okazów przyrody ojczystej; zbiory pochodzą przeważnie wprost z fabryk niemieckich. To też np. w Cylicji, w Adanie, dostaje chłopiec turecki na lekcji przyrody przed oczy tablice ścienne z napisem *Deutsches Haus und Hof*, w których wszystko, począwszy od chałupy niemieckiej, a skończywszy na roślinach w ogródku i ptactwie, zamieszkującem przyległy sad, jest mu obce. Ale i tu przychodzi uświadomienie i, jak mi mówił p. Rahmi bej, jeden z referentów ministerstwa oświaty, w ciągu lata 1924 r. miał być urządzony dla nauczycieli historji naturalnej kurs, jak się zakłada zbiorki do nauki o przyrodzie ojczystej.

Obecnie już każde miasto wilajeckie ma przynajmniej jedno liceum. Najstarsze i najlepiej wyposażone ze wszystkich jest znane liceum Galata Seraj na Perze, któremu i obcy specjaliści nie szczędzą pochwał, jak np. ostatnio znany pedagog amerykański John Dewey, który w ciągu sierpnia 1924 r. badał szkolnictwo tureckie.

Nauczycielstwa wykwalifikowanego jest za mało. Słabo uczęszczane wydziały humanistyczny i przyrodniczy nie dostarczają potrzebnej ilości nauczycieli. Prócz tego młodzież, która w ciągu studjów przywykła do kulturalnego życia w Konstantynopolu i pragnie się

dalej kształcić w odpowiedniem środowisku umysłowem, niechętnie idzie na prowincję. Aby zrozumieć tę niechęć, trzeba sobie uświadomić, że prowincja w Turcji to nie to samo, co u nas. Są miasta odległe o kilkanaście dni drogi wozem od najbliższego portu lub stacji kolejowej. Przebycie takiej przestrzeni kosztuje przedewszystkiem bardzo dużo pieniędzy, po wtóre jest uciążliwe, a bardzo często wprost niebezpieczne. Prowincja turecka to zupełne odcięcie od świata, zwłaszcza gdy jesienne deszcze zamienią źle utrzymane drogi w moczary nie do przebycia. Trzeba istotnie wielkiego poświęcenia, aby za liche wynagrodzenie zaszyć się w taki zapadły kąt. Dlatego to młodzież mniej ideowa usuwa się od pracy oświatowej na prowincji. Zato ci, którzy z ideowych pobudek idą w głąb kraju, pracują nieraz z godnym podziwu zapałem. Nauczyciele licealni są przeważnie bardzo młodzi; dwudziestoletni nie należą do rzadkości. Do największych braków organizacyjnych szkolnictwa trzeba zaliczyć zaleganie z wypłatą pensyj, narażające nauczycieli i ich rodziny na przykre przesilenia ekonomiczne. Aby móc wyżyć ze skromnych poborów, radzą sobie profesorowie licealni przeważnie w ten sposób, że prowadzą wspólną kuchnię, najczęściej w związku z kuchnią uczniowską.

Prócz liceów mają większe miasta szkoły zawodowe, rzemieślnicze (*sanai mektebi*), rolnicze (*ziraat mektebi*), a stosownie do warunków lokalnych także inne szkoły specjalne; tak np. Brusa posiada

szkołę przemysłu jedwabniczego, Trebizonda szkołę handlową, Zongułdag szkołę górniczą i t. p. Ponieważ zwiedziłem dokładnie szkołę rzemiosł w Konji, mogę dać o niej kilka bliższych szczegółów. Dzieli się ona na dwa działy: metalowy i drzewny. Obok zwykłych robót kowalskich i ślusarskich, kucia, piłowania, wiercenia, toczenia i t. p., uczą się chłopcy z działu obróbki metalu także odlewania w kruszcu. Warsztaty mają popęd mechaniczny. Motor jest opalany gazem, uzyskiwanym z suchej destylacji węgla drzewnego. W dziale drzewnym zwróciła moją uwagę szczególnie produkcja mebli, oczywiście już w stylu europejskim. Kiedy się widzi rzesze osmalonych chłopaków w fezach i kołpakach, uwijających się z zapałem pośród warsztatów, z młotem, pilnikiem lub heblem w ręku, i pracujących ochoczo i zręcznie, można wróżyć rzemiosłu tureckiemu jak najlepszą przyszłość, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że rzemieślnik turecki odznaczał się zdawna zręcznością i pilnością. Trzebaby jednak, aby i tu europejski sposób pracy i ulepszone narzędzia nie wypierały tradycyj rodzimych, lecz je udoskonalały. Jako dzieło, z którego pan dyrektor — inżynier, były oficer sztabowy — i uczniowie byli szczególnie dumni, pokazywano mi bryczkę w miejscowym stylu, wykonaną przez uczniów całkowicie, z wyjątkiem resorów. Szkoły zawodowe są prawdziwem dobrodziejstwem dla wyniszczonej wojnami Turcji, która potrzebuje tysięcy rzemieślników.

W rzędzie szkół średnich stoją seminarja nauczycielskie męskie (*dar-ul-muallimin*) i żeńskie (*dar-ul-muallimat*), które, podobnie jak licea, są zasadniczo internatami. Kobiety garną się coraz więcej do zawodu nauczycielskiego, a rząd, chcąc powiększyć liczbę nauczycielek, kieruje do seminarjów nauczycielskich zdolniejsze dziewczęta z państwowych zakładów dla sierót wojennych. Jak daleko zaszła zmiana w poglądach na stosunek kobiety do oświaty, świadczy fakt, że kiedy jeszcze przed kilkudziesięciu laty tylko dziewczęta z najwyższych sfer odbierały pewne wykształcenie, nie przekraczające zwykle nauki pisania i czytania, dziś istnieją już państwowe licea żeńskie nawet w odleglejszych miastach Anatolji.

Wielką troską rządu jest szkolnictwo elementarne, niestety bardzo słabo jeszcze rozwinięte. Obecny minister oświaty, p. Wasif bej, podał w czasie bankietu, wydanego w Smyrnie na jego cześć, kilka zasadniczych dat, dotyczących szkolnictwa ludowego, które powtarzam za *Taninem* [1]. Turcja liczy w obecnych granicach około 40.000 wsi, a na to tylko 3.200 szkół elementarnych i 5.600 nauczycieli. Zatem jedna szkoła przypada na 12 wsi. Dodajmy, że wsi są rozrzucone na ogromnej przestrzeni i odległe od siebie nieraz o dziesiątki kilometrów, tak, że korzystanie kilku wsi razem z jednej szkoły jest niemożliwe, a opłakany

---

[1]) Z 19 lipca 1924 r. Nr. 156.

Tablica 10



stan oświaty ludowej wystąpi dopiero w całej pełni. Gdybyśmy przyjęli, że wsi, w których jest szkoła, są najludniejsze, to i tak odsetek dzieci, pobierających naukę elementarną, nie będzie większy niż 10%.

Przed wprowadzeniem świeckiego szkolnictwa ludowego miewały wioski hodżów, nauczycieli religji, którzy uczyli dzieci napamięć niezbędnych modlitw arabskich i odczytywania używanych w liturgji ustępów z Koranu, oczywiście mechanicznie, bez zrozumienia treści, a opłacani byli bezpośrednio przez rodziców, najczęściej w naturze. Rezultat takiej nauki był bardzo skromny: dzieci umiały w najlepszym razie napamięć modlitwy i wersety z Koranu, ale nie potrafiły się podpisać po turecku, ani tem mniej przeczytać rozporządzenia urzędowego lub gazety. To też rząd stara się usunąć zupełnie ze szkolnictwa elementarnego tych hodżów, uważając ich za niedorosłych do zadania, a co więcej za krzewicieli dawnej umysłowości z czasów absolutyzmu, niezgodnej z ideałami postępowemi i narodowemi.

W krzewieniu oświaty na wsi przychodzi rządowi z pomocą „Ognisko Tureckie“ (*Türk odżagy*). Jest to silna organizacja kulturalno-oświatowa, coś w rodzaju naszego T. S. L., tylko z szerszym zakresem działania. Ognisko Tureckie założyła patrjotyczna młodzież uniwersytecka Konstantynopola w celu kulturalnego podniesienia społeczeństwa. Cele polityczne są statutowo wykluczone, ale ponieważ wszędzie, a tem bardziej w Tur-

cji, oświadczenie się za takim czy innym programem oświaty publicznej nabiera cech politycznych, więc z natury rzeczy i *Türk odżagy* ma wyraźną orjentację polityczną. Uwidocznia się ona w jak najlepszych stosunkach z rządem i w zupełnem podzielaniu jego reformatorskich planów. Organizacja liczy już dziś 70 ognisk, rozrzuconych po całym kraju i wydających kilka własnych pism perjodycznych. Członkowie każdego ogniska tworzą rodzaj klubu, ze stałym programem zebrań, wieczorów dyskusyjnych, pogadanek, odczytów i t. p. Tętno życia jest naogół silne, a charakter klubów szczerze demokratyczny. Pracują oczywiście przeważnie sami inteligenci, ale interesują się pracą wszelkie warstwy, nawet najtrudniejszy do pozyskania element chłopski. W Brusie widziałem podczas wieczoru dyskusyjnego na temat historji i celów Ogniska Tureckiego, na który byłem zaproszony, jak obok prezesa, należącego do jednego z najstarszych i najbardziej szanownych rodów miejscowych, siedział chłop i rzemieślnik, obaj wyglądający niebardzo cywilizowanie.

Ognisko Tureckie pracuje głównie dla ludu. W zacofanych wsiach krzewi znajomość zasad higjeny. Między innemi podjęło się walki z jedną z największych plag Turcji, jaką jest malarja. W Cylicji, bardzo silnie nawiedzonej tą chorobą, wydało ognisko w Adanie popularną broszurę o istocie, sposobach przenoszenia, leczeniu i zwalczaniu malarji, którą to broszurę rozrzucają masowo i bezpłatnie po wsiach.

Jednakowoż główną działalność rozwija Ognisko Tureckie w kierunku zwalczania analfabetyzmu. Dzięki uprzejmości prezesa ogniska w Brusie mogłem się zaznajomić z planem kursów dla dzieci wiejskich wilajetu Brusy, który to plan był wówczas już bliski urzeczywistnienia. Ponieważ byłoby niemożliwe założyć szkoły odrazu we wszystkich wsiach, gdzie ich dotychczas niema, postanowiono zebrać najzdolniejszych chłopców, po dwóch z każdej wsi, i utworzyć dla nich szkołę-internat w Brusie. Chłopi zobowiązali się dostarczyć w naturze tyle żywności, ileby dzieci w ciągu trwania całej nauki w domu spotrzebowały. Nauka ma trwać możliwie jaknajkrócej, tak długo tylko, by dziecko nauczyło się mniej więcej czytać, pisać i rachować. Nadto mają się dzieci dowiedzieć zasadniczych rzeczy o Turcji, jej historji, geografji, obecnym ustroju i obowiązkach obywatelskich. Myślą przewodnią kursów jest, aby w jak najkrótszym czasie znalazło się w każdej wsi przynajmniej dwu ludzi, którzyby potrafili przeczytać i napisać list, zrozumieć treść obwieszczenia urzędowego, tudzież przeprowadzić najprostsze rachunki, jakie nastręcza nieskomplikowane życie gospodarcze wsi tureckiej. Jeżeli ten plan się powiedzie i znajdzie naśladowców w innych wilajetach, sprawa oświaty ludowej posunie się o znaczny krok naprzód.

Dużą rolę odgrywały w Turcji zdawna szkoły cudzoziemskie. Narody zachodnie, zainteresowane na Wschodzie, zrozumiały, że szkoły, rozpowszechniające znajomość ich języka i kultury, najłatwiej utorują drogę

ich politycznemu i ekonomicznemu wpływowi. Ponieważ do takiej pracy nadawały się najlepiej zakony, łączące z nią swoje zadania misyjne i opiekę duchowną nad chrześcijanami wschodnimi, przeto rządy odnośnych państw, nawet tych, które, jak Francja, prowadziły u siebie nawewnątrz politykę antyklerykalną, popierały na Wschodzie bardzo silnie pracę misyjną i szkolnictwo zakonne Jak potężnym czynnikiem kulturalnym na Wschodzie są zakłady misyjne, widać najlepiej, porównywając rozwój życia umysłowego arabskiego w Syrji i Egipcie. Kiedy w Egipcie cały ruch umysłowy i narodowy jest prawie wyłącznie w ręku muzułmanów, to w Syrji, dzięki wieloletniej pracy zakonów, a przedewszystkiem uniwersytetu w Beirucie, założonego i prowadzonego przez jezuitów, mają Arabowie chrześcijanie ogromny udział w ruchu umysłowym [1]).

W Turcji, podobnie jak i w Syrji, stała Francja na czele obcej propagandy oświatowo-kulturalnej. Na okrągło tysiąc szkół obcych, które działały w Turcji przed wybuchem wojny, oczywiście na ówczesnym jej obszarze, obejmującym jeszcze Syrję, Mezopotamję, Arabję i Trypolis, było 530 szkół francuskich z 54 tysiącami uczniów, potem następowały Stany Zjednoczone (273 szkoły i 18.000 uczniów), Anglja (126 szkół i 8.000 uczniów), Włochy (69 szkół i 5.000 uczniów), wreszcie Niemcy (23 szkoły i 3.000 uczniów). Znaczny procent tych szkół

[1]) Por. I. Kraczkowski, Восточный факультетъ университета св. Іосифа въ Бейрутѣ. Petersburg 1910.

przypadał na sam Konstantynopol, a trzeba dodać, że były to zakłady wzorowe, do których najlepsze rodziny tureckie oddawały swoje dzieci, mimo ich wyraźnie chrześcijańskiego charakteru. Radykalno-nacjonalistyczny kierunek obecnego rządu musiał się odbić niekorzystnie na stosunku Turcji do obcych szkół zakonnych. Ideałem, który przyświeca nacjonalistom, jest zupełne ujednolicenie szkolnictwa i wprowadzenie wszędzie języka wykładowego tureckiego, nie mówiąc już o usunięciu obcych od wpływu na sprawy wychowania wogóle. Prócz tego, panująca doktryna żąda szkoły bezwzględnie świeckiej. Kiedy ustawa marcowa o ujednostajnieniu szkolnictwa zniosła dotychczasowy typ szkoły duchownej muzułmańskiej, t. zw. *medrese,* czyli, jak się wyrażano, dokonała zlaicyzowania szkoły, sfery ultranacjonalistyczne zaczęły się domagać od rządu, jako prostego następstwa poprzedniego aktu, zamknięcia szkół zakonnych chrześcijańskich. Były to czasy, kiedy po wypędzeniu kalifa uważano za logiczną konsekwencję wypędzenie z Turcji naczelników wszystkich wyznań religijnych, a więc patrjarchów greckiego i ormiańskiego, jak również naczelnego rabina. Do względów polityki wewnętrznej przyłączał się też moment polityki zagranicznej. Przez instytucję francuskich szkół zakonnych[1]) można było

[1]) W roku 1923 posiadała Francja na obszarze Turcji już tylko 60 szkół, w czem 54 zakonnych. Przeszło 100 szkół zwinięto wskutek działań wojennych w latach między 1914 a 1922. Por. Supplément à „L'Asie Fraçaise“ Nr. 12, p. [41] 57.

zranić bardzo dotkliwie Francję, ociągającą się jeszcze wówczas z ratyfikacją traktatu lozańskiego, i przymusić ją do pospiechu. Gra była bardzo zręczna, bo Francji trudno się było w obronie swych szkół powoływać na klauzulę traktatu, którego ratyfikację gabinet Poincaré'go sam na coraz to dalszy plan odsuwał. Dlatego to rząd turecki zaczął robić trudności.

Zrazu chodziło tylko o nauczanie języka tureckiego w szkołach francuskich, o ilość godzin, przeznaczonych na ten przedmiot, i o wynagrodzenie profesorów tureckich. Później zażądano usunięcia z budynków szkolnych, tak francuskich jak i innych, wszelkich godeł religijnych. Szkoły francuskie oświadczyły, że się zastosują do tych zarządzeń, zostawiając tylko po jednym krucyfiksie na każdą szkołę [1]). O pozostawienie krzyżów prosiły też rząd turecki przedstawicielstwa dyplomatyczne interesowanych państw, na co jednak nie otrzymały żadnej odpowiedzi. Tymczasem dokonała osobna komisja przeglądu lokali szkolnych i wszystkie te zakłady, w których znaleziono krzyże, zostały natychmiast urzędowo zamknięte. Równocześnie rozpoczęła prasa turecka ostrą kampanję przeciw Francji, zarzucając jej, że prowadzi podwójną politykę i popiera całą siłą na Wschodzie tych samych zakonników, których ćwierć wieku temu z własnego kraju wypędziła [2]).

---

1) Por. *Tanine* z 8/IV 1924.

2) Por. *Tanine* z 10/IV 1924 r. Nr. 56. Unité, pas de trinité! z 12/IV Nr. 58 Soumission ou démission, z 15/IV Nr. 61 Déclara-



Tablica 11

Zaczęły się pertraktacje dyplomatyczne, a tymczasem około 50 szkół zamknięto i 12.500 uczniów musiało rozpocząć przymusowe wakacje, na blisko trzy miesiące przed normalnym końcem roku szkolnego. Francja stała na stanowisku, że krok rządu tureckiego jest naruszeniem specjalnej umowy francusko-tureckiej w Angorze z 20 paźdz. 1921 i traktatu w Lozannie, a zarazem, że depce prawa wzajemności, ile że we Francji są czynne szkoły muzułmańskie (— coprawda nietureckie —) o charakterze religijnym, którym rząd żadnych przeszkód nie czyni. Wśród rokowań minął czas do wakacyj, kiedy sprawa szkół stała się mniej aktualną. Zmiana rządu we Francji przyczyniła się też do złagodzenia naprężenia o tyle, że gabinet Herriota nie mógł już stawiać sprawy szkół zakonnych tak bardzo na ostrzu miecza. Dnia 25 sierpnia 1924 ratyfikowała izba deputowanych traktat lozański, a w dwa dni później senat, zaś 31-go przyszło z Angory pozwolenie na otwarcie niektórych szkół zakonnych, które się zobowiązały usunąć godła religijne z sal szkolnych. Innym czyni rząd, pomimo tego zobowiązania z ich strony, w dalszym ciągu trudności i sprawa ich jest po dziś dzień (połowa października 1924) niezałatwiona. Tak to przez długi czas stanowiła kwestja

---

tions de M. Jessé-Curély, z 17/IV Nr. 63 Religieux ou diplomates? i Lettre de France. Sur la fermeture des écoles congréganistes, z 18/IV Nr. 64 Nos écoles d'Orient, z 21/IV Nr. 67 La mesure est définitive, z 27/IV Nr. 73 list p. Sauerwein'a z *Matin'a*, z 28/IV Nr. 74 Logique et bon sens.

szkół, obok sprawy granic w pn. Syrji i zaległych kuponów od długów tureckich, jedno z najtrudniejszych powikłań między Turcją a Francją.

Mimochodem dostało się i szkołom żydowskim — stojącym pod egidą *Alliance Israélite* i liczącym około 7000 uczniów — którym zostawiono do wyboru: albo nauka po hebrajsku albo po turecku, ale nie po francusku ani po hiszpańsku. Z trudem udało się Żydom, po szeregu próśb i wyjaśnień, pełnych zapewnień lojalności, uzyskać odroczenie tego, w istocie prawie niewykonalnego, zarządzenia[1]). Przytem ciekawy szczegół: Żydzi napomykali, iż w razie zamknięcia ich szkół wszyscy uczniowie przeniosą się do chrześcijańskich szkół francuskich, a uczenice do pensjonatu Notre-Dame de Sion, gdzie przecież nie wychowają się bardziej po turecku niż w swoich szkołach dotychczasowych [2]).

Ostatnia wiadomość, jaką czytałem w prasie z dziedziny szkolnictwa, dotyczy otwarcia szkoły niemieckiej na Perze przy związku Teutonia.

Pomimo ogromnego postępu w zakresie równouprawnienia kobiet, wykształcenie ich pozostawia je-

---

[1]) Por. *Stamboul* z 2/VII 1924 r. Nr. 173 Les écoles israélites i *Tanine* z 6/VII Nr. 143 La langue turque dans les écoles israélites.

[2]) *Tanine* z 21/XI 1924 donosi, że w szkołach żydowskich wprowadzono narazie naukę rachunków i przyrody po turecku, oprócz z dawna już po turecku uczonych przedmiotów: literatury, geografji i historji Turcji.

szcze dużo do życzenia. Przed wojną był stosunek dziewcząt do chłopców w państwowych szkołach ludowych jak 1 : 5. Dziś zmienił się może cokolwiek na lepsze. W ciągu lipca 1924 r. zaprzątała opinję publiczną sprawa koedukacji w szkołach, wysunięta przez postępowców, której jednak ogół inteligencji nie przyjął zbyt przychylnie. Narazie ma być wprowadzona nauka koedukacyjna na próbę do pewnych szkół elementarnych i być może do jednej średniej[1]).

[1]) Por. *Tanine* z 5/IX 1924, Nr. 204.

IV.

ŻYCIE POLITYCZNE.

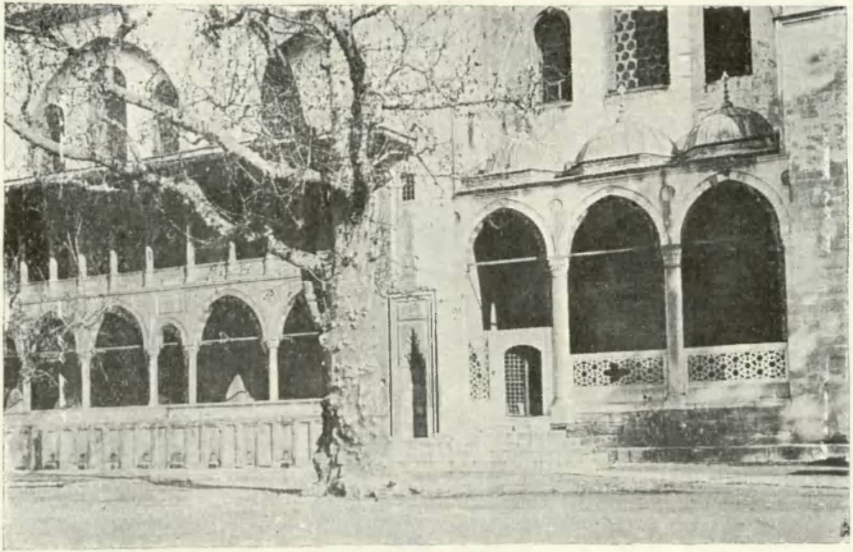
Zycie polityczne Turcji współczesnej przedstawia osobliwości, jakich darmoby szukać poza nią. Znajdują one wytłumaczenie w warunkach zupełnie wyjątkowych, jakim Turcja dzisiejsza zawdzięcza swoje ocalenie i odrodzenie. Można powiedzieć śmiało, że Turcję uratował jeden człowiek, mając do pomocy garstkę oddanych sobie ludzi o niezłomnej woli, którzy w najkrytyczniejszych chwilach nie przestali wierzyć w to, co się wydawało niepodobieństwem: w zupełne zwycięstwo nad Grecją, a tem samem nad czyhającemi na podział martwej Turcji mocarstwami Zachodu. Przez zwycięstwo, kulminujące w wygranej wielkiej bitwie pod Dumłu Punar, 30 sierpnia 1922 r., której rocznicę święcili Turcy w tym roku z wielką uroczystością, zaskarbili sobie organizatorowie zbrojnego ruchu anatolskiego, a przedewszystkiem jego twórca Kemal Pasza, tak nieprzebrany kapitał moralny wdzięczności, podziwu i zaufania całego narodu, że niema jeszcze i dziś nikogo, ktoby im mógł swoje wartości przeciwstawić. A skoro zwycięscy wo-

dzowie okazali się jeszcze doskonałymi mężami stanu, jak Kemal, i dyplomatami, jak Ismet, nie dziwota, że rola ich nie skończyła się z ustaniem działań wojennych i że ci ludzie, wierząc w swoją szczęśliwą gwiazdę i widząc dodatnie wyniki swojej pracy, postanowili władzy z rąk nie wypuszczać, póki ich dzieło nie zapuści w kraju trwałych korzeni. Dziełem tem zaś ma być urzeczywistnienie jasno wytkniętego programu politycznego, streszczającego się mniej więcej w następujących zasadach.

Największem nieszczęściem narodu tureckiego był absolutyzm, uosobiony w sułtanach z rodu Osmana. On to nie dopuszczał do rozbudzenia się świadomości narodowej i do kulturalnego i ekonomicznego podźwignięcia się mas. Jedyną formą rządów, która zdoła zapewnić krajowi warunki rozwoju, jest demokratyczna republika. Należy bezwzględnie wypleniać resztki przywiązania do monarchji i wyrabiać u ludu ducha republikańskiego. Solidarność ludów muzułmańskich okazała się złudą. Najoporniejszymi poddanymi państwa osmańskiego byli zawsze muzułmańscy Arabowie, a w wojnie światowej Anglicy z całem zaufaniem mogli użyć przeciw Turkom mahometańskich wojsk indyjskich. Stąd nauka dla Turcji, aby raz na zawsze zerwać z mrzonką o jedności świata muzułmańskiego, która nie daje żadnych istotnych korzyści, a przeciwnie przynosi wielkie szkody: osłabienie poczucia odrębności narodowej i powikłania w polityce międzynarodowej, gdyż mocarstwa

zachodnie, zainteresowane na Wschodzie, dopatrują się w agitacji panslawistycznej ukrytego imperjalizmu. Polityka imperjalistyczna sułtanatu była dla narodu tureckiego w najwyższym stopniu szkodliwa. Turcy przelewali potoki krwi dla zdobycia i utrzymania w ryzach prowincyj, które nie dawały żadnych widoków zasymilowania i przy pierwszej sposobności od Turcji odpadały, zaś kosztowna administracja tych obszarów wyniszczała Turcję ekonomicznie. Stąd konieczność ograniczenia się do obszaru niemal etnograficznego i skoncentrowania na nim wszelkich sił, celem stworzenia jednolitego państwa narodowego bez żadnych tarć wewnętrznych. Na drodze ku urzeczywistnieniu tego celu stoją z jednej strony mniejszości narodowe, z drugiej rozbieżne programy polityczne. I jedne i drugie należy unieszkodliwić przez politykę silnej ręki, zapewniającą bezwzględną przewagę programowi rządowemu.

Obszarem najniepewniejszym pod względem narodowym jest europejska część Turcji, a przedewszystkiem sam Konstantynopol, miasto o ludności mieszanej, zatrute tradycjami sułtanatu i deprawującym wpływem okupacji nieprzyjacielskiej. Zupełnem jego przeciwieństwem jest Anatolja, zacofana, ale szczerze turecka, którą rząd może urobić jak zechce. Stąd konieczność przeniesienia punktu ciężkości w polityce wewnętrznej w głąb stepów Anatolji. Ją należy przedewszystkiem otoczyć opieką, w niej inwestować lwią część funduszów, przeznaczonych na odbudowę. Jeżeli podupadnie Konstan-



Tablica 12

tynopol, a podniesie się Angora, to z jednej strony będzie to tylko wymierzeniem sprawiedliwości dziejowej, bo za sułtanatu zaniedbywano lub wprost niszczono Anatolję, by tylko Konstantynopol mógł się rozwijać coraz świetniej, a z drugiej strony wyjdzie to sprawie narodowej na korzyść. Ludność Anatolji należy narodowo wychować. W tym celu trzeba ją przedewszystkiem wyrwać z pod wpływu dotychczasowych wychowawców: duchowieństwa muzułmańskiego. Uczyni to szkoła świecka o charakterze narodowym.

Turcja przeżywa obecnie moment dziejowy, jakiego jeszcze w jej historji nie było. Od tego, czy ten moment zdoła wykorzystać, zależy jej byt lub upadek. Położenie geograficzne na odwiecznym szlaku między Azją i Europą, przy drodze, wiodącej z morza Czarnego ku Śródziemnemu, jest wyjątkowo korzystne, ale jednocześnie zmusza Turków do szybkiej decyzji, czy sami zechcą własnym wysiłkiem zająć czynne stanowisko wobec wszystkich, politycznych, gospodarczych czy kulturalnych następstw tego położenia, czy też pozwolą Europie przejść do porządku dziennego nad ich biernością. Jeżeli Europa podejmie inicjatywę na wszystkich tych polach, będzie to równe ujarzmieniu Turcji po wieczne czasy. Islam okazał się złym wychowawcą narodu, bo utrzymywał go w fatalistycznej bezczynności i utrudniał przystęp zdobyczom cywilizacji zachodniej. Dlatego należy go co rychlej usunąć ze wszystkich dziedzin poza życiem ściśle prywatnem, a zastąpić kulturą europejską,

która, jak doświadczenie uczy, rozwija w wysokim stopniu ducha przedsiębiorczości. Turcy mogą zwalczać ekspansję europejską tylko jej własnemi środkami; stąd wskazówka, aby jak najspieszniej przyswoić sobie zdobycze techniki europejskiej. Przedewszystkiem jednak należy krajowi zapewnić siłę zbrojną, któraby rozporządzała wszystkiemi najnowszemi środkami technicznemi.

W stosunkach międzynarodowych powinna Turcja unikać niepotrzebnych powikłań, aby zapewnić sobie trwały pokój, tak upragniony i tak konieczny do uleczenia ran, odniesionych w bezustannych wojnach, i do wzmocnienia gospodarczego. Z drugiej strony jednak musi Turcja dbać, aby wszystkie państwa przyzwyczaiły się traktować ją inaczej niż poprzednio i przestrzegać zupełnej równorzędności. Dlatego każde uchybienie bezwzględnej suwerenności Turcji należy jak najenergiczniej odeprzeć, a instytucje, odziedziczone po dawnych rządach, któreby mogły nastręczać sposobność do mieszania się czynników postronnych, starać się jak najszybciej zlikwidować (— sprawa Dette publique, kompanij kolejowych, szkół cudzoziemskich i t. d.).

Zaborczość ekonomiczną państw obcych na obszarach Turcji należy powstrzymać, dopóki społeczeństwo tureckie, nadrobiwszy w przyspieszonem tempie stracony czas, nie będzie w stanie samo ująć w ręce ster życia gospodarczego. Dotyczy to przedewszystkiem wy-

korzystywania wszelkich bogactw naturalnych i zasobów nagromadzonych w kraju.

Turcja oświecona, zwarta nawewnątrz, świadoma swoich celów, zaopatrzona we wszystkie zdobycze cywilizacji zachodniej, powinna się stać Europą na Wschodzie i ośrodkiem, ku któremuby ciążyły pobratymcze ludy z zagranicy, przedewszystkiem Turcy kaukascy, północnoperscy i turkiestańscy; zaś wśród rodziny ludów europejskich powinna zająć miejsce poczesne jako kraj silny i wartościowy, powołany do tego, aby nieść cywilizację zachodnią w głąb Azji.

Tak mniej więcej przedstawiałby się program, uznany dziś za państwowy. Wszystkie ważniejsze pociągnięcia polityczne rządzącej grupy zmierzają do wprowadzenia go jak najszybciej w życie. A więc najpierw przelanie wszelkiej władzy suwerennej, aktem z 1/2 listopada 1922 r., na Wielkie Zgromadzenie Narodowe *(büjük millet medżlisi)*, które objęło rządy w kraju jako najwyższe przedstawicielstwo ludu, detronizacja sułtana Mehmeda VI 18 listopada tegoż roku, następnie proklamacja republiki 29 października 1923 r. i wreszcie ustawa o banicji kalifa, tudzież wszystkich członków byłej rodziny panującej, 3 marca 1924 r. Przez ostatnie z tych zarządzeń starano się zabezpieczyć kraj przed wszelką możliwością knowań dynastycznych. Dla steroryzowania elementów niechętnych formie republikańskiej, takiej, jak ją pojmowała partja rządząca, wysłano do Konstantynopola, niedługo po ogłoszeniu republiki, trybunał re-

wolucyjny (*istiklal mahkemesi*) i wytoczono przed nim proces o zdradę stanu całemu szeregowi wybitnych osobistości politycznych, między innymi redaktorom naczelnym trzech opozycyjnych pism konstantynopolitańskich. Z ideą panislamizmu zerwano w sposób nadzwyczaj ostry przez zniesienie instytucji kalifatu. Kierunek radykalno-nacjonalistyczny podyktował szereg zarządzeń w stosunku do mniejszości narodowych, klauzulę o wymianie ludności w układach pokojowych z Grecją, a wreszcie przymusowe wprowadzenie nauki języka tureckiego do szkół cudzoziemskich. Niechęcią do wielojęzycznego i — jak twierdzono — narodowo niepewnego Konstantynopola — prócz oczywiście innych względów — powodowano się przy przeniesieniu stolicy do Angory, która początkowo była tylko przypadkową siedzibą rządu narodowego. Ustawy marcowe 1924 r. o ujednostajnieniu szkolnictwa i sądownictwa tłumaczą się chęcią całkowitego usunięcia czynnika religijnego z życia publicznego. Program ekonomiczny grupy rządzącej znalazł swój wyraz w zarządzeniach, zmierzających do uniezależnienia Turcji pod względem gospodarczym i zapewnienia jej samej korzyści z bogactw naturalnych, o czem obszerniej w odnośnym rozdziale.

Dokoła przewódców zbrojnego ruchu narodowego skupiły się liczne rzesze sympatyków i wykonawców ich programu. Z nich to utworzył się najpierw „Komitet Obrony Praw“, a potem, po zwołaniu drugiego Zgromadzenia Narodowego, partja polityczna, która przyjęła



Tablica 13

nazwę Partji Ludowej (*hałk fyrkasy*, lub poprostu *fyrka* „Partja", jako jedyna partja polityczna w kraju). Na jej czele stanął jako prezes obecny prezydent republiki Mustafa Kemal Pasza. Po przeżyciu się programu partji młodotureckiej „Jedność i Postęp", któremu przypisywano wszystkie klęski, poniesione w wojnie światowej, stała się Partja Ludowa jedyną i wszechpotężną partją polityczną w Turcji. Już sama jej nazwa wskazuje nam, że mamy do czynienia z partją demokratyczną, która władzę ludową przeciwstawia wszelkim koncepcjom, wyposażającym we władzę jednostkę, a zarazem z partją, ogarniającą cały naród — oczywiście turecki — a nie tylko pewne jego warstwy czy grupy, związane pewnym szczególnym interesem. Jedynie wszechpotężna rola prezesa nie znajduje w nazwie partji żadnego wyrazu.

Brak innych partyj politycznych daje w swych następstwach właśnie ów nigdzie indziej nie spotykany obraz życia politycznego. W czasie wyborów do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego nie było żadnego ugrupowania politycznego, któreby postawiło swych kandydatów przeciw listom, ułożonym przez Kemala i jego stronników. Wskutek tego wybory były równe desygnacji, a parlament wypełnił się samymi członkami Partji Ludowej; ponieważ zaś członkiem rządu może zostać tylko poseł, więc i rząd w całości należy do tej partji. Ale nie koniec na tem; „Partja" — jak ją tu dla zwięzłości będziemy nazywali, idąc za wzorem tu-

reckim — nietylko zdobyła wszystkie mandaty w parlamencie i wszystkie teki w gabinecie, ale, co więcej, prezes jej, nie zrzekając się swej partyjnej godności, został obrany głową państwa.

Przy tak jednolitym składzie ciała ustawodawczego, jak w Turcji, nietrudno oczywiście o rząd parlamentarny o nieograniczonym czasie trwania. Teoretycznie rzecz biorąc, przesilenie rządowe powinno być w takich warunkach zjawiskiem nieznanem. W rzeczywistości jednak występuje ono niekiedy. Tak było naprzykład przy upadku gabinetu Fethi beja (obecnego marszałka sejmu) a objęciu prezesury przez Ismeta paszę, bezpośrednio przed proklamacją republiki, kiedy to zarząd Partji uznał, że nadzwyczajne położenie wymaga silniejszych ludzi u steru. Rekonstrukcje zdarzają się częściej, a tłumaczą się fluktuacją osobistych wpływów i poglądów w łonie Partji. Albowiem, jak to było do przewidzenia, zarówno w samej Partji, jak i w Zgromadzeniu Narodowem potworzyły się ściślejsze grupy w związku z odchyleniami w pojmowaniu szczegółów wspólnego programu, a nawet z osobistemi sympatjami i antypatjami. Już z końcem roku 1923, kiedy proces różniczkowania Wielkiego Zgromadzenia Narodowego zaledwie się dawał zauważyć, wyróżniał dziennik *Watan* z 28 października trzy grupy posłów, biorąc za zasadę podziału stopień ich oddania osobie Kemala Paszy. Pierwsza grupa, *chass-ül-chass*, najwierniejsi z wiernych, gotowi w każdej chwili, z zamkniętemi oczami, uznać za

czarne to, co nazwie czarnem ich przewódca i naodwrót za białe, jeśli ten raczy swe zdanie zmienić na przeciwne. Drugą grupę stanowią *chass ałaj*, „gwardja przyboczna“, złożona z ludzi nie pozbawionych własnego zdania, ale nie robiących z niego użytku, podtrzymujących zawsze autorytet rządu. Wreszcie trzeci rodzaj, to *hykmykdży* „pokrząkiwacze“, których nie wszystko zachwyca i którzy radziby niekiedy iść za swojem zdaniem, gdyby nie silny nacisk, wywierany na nich z góry.

Związek między Partją a parlamentem jest jak najściślejszy, skoro parlament jest tylko ekspozyturą Partji. We wszystkich ważniejszych sprawach, które mają wejść pod obrady parlamentu, toczą się uprzednio debaty w łonie Partji. Te obrady są przeważnie tajne, jako wewnętrzne sprawy partyjne. Do wiadomości publicznej nie przesiąka z nich albo nic, albo tylko oficjalne, ogólnikowe biuletyny. Z chwilą, gdy sprawa, stanowiąca temat obrad, dojrzeje do głosowania, przenosi się natychmiast na teren parlamentu. Tu już są obrady z zasady jawne, a protokóły stenograficzne dochodzą do publicznej wiadomości i stanowią podstawę doniesień prasy.

Jednakowoż obrady parlamentarne są już tylko albo dopełnieniem tego, czego nie dopowiedziano w lokalu Partji, albo enuncjacjami, przeznaczonemi dla szerokich warstw wewnątrz kraju, lub nawet dla użytku zagranicy. Wskutek tego brak im tej wypukłości i przejrzystości, jaką się odznaczają przeważnie obrady parla-

mentów zachodnich, gdzie uchwały są wynikiem ścierania się ze sobą sprzecznych poglądów różnych partyj politycznych.

W obradach W. Zgromadzenia Narodowego brak obserwatorowi pierwszych przesłanek. Uchwały wyłaniają się w tajemniczy sposób z jakiejś mgławicy, niedostępnej dla wzroku ogółu. Im donioślejsza ustawa, tem grubsza zasłona, otaczająca dzieje jej poczęcia. Widać z toku obrad, że wszystko zgóry ułożono, że posłowie wiedzą naprzód, jaki obrót weźmie dyskusja i jaki będzie wynik głosowania. To też parlament turecki działa często z tak błyskawiczną szybkością, jaka nie byłaby możliwa w żadnem innem ciele ustawodawczem. Jedno posiedzenie przynosi niekiedy szereg ustaw, zmieniających do gruntu zakorzenione od wieków instytucje. Zdumiewająca w takich razach jednomyślność pozwala odrazu dostrzec, że sprawa, zanim przyszła pod głosowanie, była wyczerpująco omawiana w Partji. Posłowie — zwłaszcza mniej samodzielni — są w swych wypowiedzeniach bardzo powściągliwi, dopóki nie otrzymają wskazówek z góry. Piętnuje to dosadnie humorystyczne pismo *Ak Baba* (Sęp) w takiej przypowiastce: Ktoś spotyka w Konstantynopolu posła i pyta żartem: „Panie pośle, podobno w tych dniach przesunie się nasz glob przez ogon komety i grozi nam zatrucie gazami, — co pan sądzi o tem?“ — „Doprawdy nie wiem, co mam powiedzieć — odpowiada poseł — jeszcześmy w Partji nad tem nie debatowali“.

W Partji panuje wielka karność i członkowie umieją dochować tajemnicy. Stąd też uchwały parlamentu, aczkolwiek przygotowane w Partji szczegółowo, spadają nieraz na opinję publiczną jak grom z jasnego nieba. Bywa tak z reguły, ilekroć ustawa godzi w instytucje muzułmańskie, uświęcone tradycją i związane z wierzeniami religijnemi. Utrzymanie wstępnych obrad w tajemnicy ma za cel przedewszystkiem uniknięcie krytyki prasy. Zanim ustawa zostanie w ostatecznej formie powzięta, niema żadnego środka prawnego, aby powstrzymać prasę od wyrażania uwag krytycznych w tym lub owym sensie. Całkiem inaczej, kiedy ustawa nabierze już mocy obowiązującej, bo wtedy niepożądana krytyka może być łatwo uznana za zbrodnię podkopywania powagi ustaw republiki, a winny pociągnięty do surowej odpowiedzialności. To też niema wypadku, by prasa zaatakowała otwarcie uchwaloną ustawę, zwłaszcza o ile idzie o ustawę z zakresu reform radykalnych, na których punkcie rząd jest szczególnie drażliwy.

Jak już widać z dotychczasowych rozważań, istotnym czynnikiem rządzącym w kraju jest wszechpotężna Partja, która wyłoniła z siebie parlament, a ten desygnuje każdorazowy gabinet. Jak Partja nie ma dotychczas obok siebie rywalki, tak i w parlamencie jest opozycja zjawiskiem nieznanem. Długie rządy bez opozycji przyzwyczaiły sprawujących je do pewnych uproszczonych metod przeprowadzania swej woli, bez trwożliwego oglądania się na opinję publiczną. Jest w tem wszystkiem niewątpliwie

dużo nawyków pochodzących z czasów rządów autokratycznych, dawniej ogólnie stosowanych na Wschodzie.

Czy jednak czynnikom rządzącym można robić zarzut z tego, że takie metody w praktyce stosują? Z zasadniczego stanowiska niewątpliwie tak, bo to czy owo zarządzenie nie da się może pogodzić z głoszonemi uroczyście hasłami liberalno-demokratycznemi lub nawet z dosłownym tekstem konstytucji, poręczającej swobody obywatelskie. Jednakowoż, o ile za miarę wartości tych metod rządzenia weźmiemy osiągnięte wyniki lub rozpatrujemy je pod kątem widzenia wytkniętych na przyszłość celów, to zdaje mi się, że nie można z nich robić rządowi zarzutu. Ci, co dziś w Turcji rządzą, znają niewątpliwie doskonale swoje społeczeństwo i wiedzą, do jakich granic można posunąć swobody obywatelskie, aby to nie sprowadziło niepotrzebnego rozdrobnienia sił i osłabienia wewnętrznego. Trzeba jeszcze i to wziąć pod uwagę, że wyjątkowe położenie Turcji, chwiejny stan jej wewnętrznej równowagi w okresie reform radykalnych i brak ugruntowania w społeczeństwie świeżych zasad republikańskich zmuszał i zmusza rządzących do stosowania pewnych środków wyjątkowych.

Kiedy szerokie warstwy przyjmują rządy Partji i wszelakie jej zarządzenia obojętnie i bez szemrania, to pewne odłamy inteligencji, zwłaszcza bardziej konserwatywnej, dają wyraźnie odczuć swoje niezadowolenie. Zarzucają one, że w Turcji panują rządy partyjne, że o obsadzie najważniejszych stanowisk urzędniczych

rozstrzyga stosunek kandydata do grupy rządzącej, a nie jego kwalifikacje istotne, że wskutek tego nie dostają się w Turcji właściwi ludzie na właściwe stanowiska, na czem cierpi interes publiczny. Trudności natury gospodarczej, których Partja, parlament i rząd razem wzięte, nie zdołały dotychczas jeszcze opanować, są oczywiście wodą na młyn opozycjonistów.

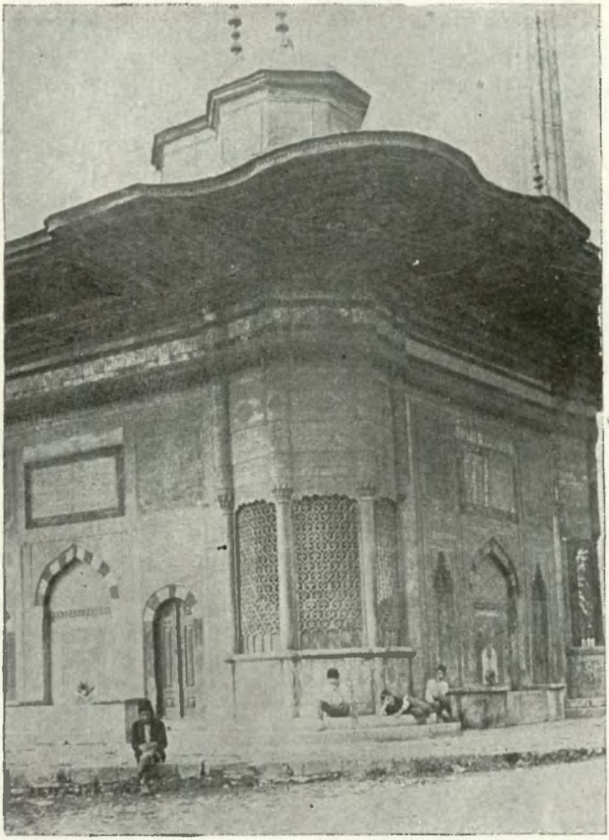
Mimo wszystko jednak, żywioły opozycyjne nie zdobyły się jeszcze na utworzenie jawnej partji opozycyjnej z określonym programem. Na przeszkodzie powstaniu jakiejkolwiek partji politycznej poza Partją Ludową stała długo opinja publiczna, urobiona nie bez udziału warstw rządzących, a piętnująca wszelkie większe odchylenie od zapatrywań rządowych w poglądach na ustrój państwa, program prac na przyszłość i metody rządzenia, jako zaparcie się haseł, którym Turcja zawdzięcza swoje ocalenie, jako niewdzięczność wobec jej zbawców, osłabianie sił narodowych, jednem słowem zdradę kraju. Ze wobec takiej opinji, która jest dziś jeszcze dosłownie panującą, bo ma za sobą czynne poparcie sfer rządzących, nikt się nie kwapi z zakładaniem nowych partyj politycznych, nie może nikogo dziwić. Jesteśmy więc świadkami szczególnego w państwie konstytucyjnem zjawiska, że istnieniu opozycji w kraju nie towarzyszy istnienie partyj opozycyjnych.

Pewne objawy zdają się jednak wskazywać, że w rządzie dokonywa się w ostatnich czasach powolna zmiana poglądów na sprawę odrębnych partyj politycz-

nych. Partja, a przynajmniej niektóre jej grupy, zaczynają sobie zdawać sprawę, że państwo demokratyczne, z ustrojem parlamentarnym, pozbawione życia partyjnego, jest czemś nienormalnem, o ile oczywiście brakowi partyj nie towarzyszy jednomyślność społeczeństwa; że nadto opozycja ukrywana i nielegalna, a wskutek tego wymykająca się z pod kontroli, jest daleko bardziej niebezpieczna, niż jawna, ujęta w ramy legalnej partji i broniąca swoich poglądów otwarcie w prasie. Znamiennem dla tego zwrotu w opinji czynników rządzących było przemówienie obecnego ministra spraw wewnętrznych p. Redżeb beja 16 sierpnia 1924 r., podczas przyjęcia, wydanego na jego cześć przez syndykat prasy w Konstantynopolu. Minister podniósł kilkakrotnie z naciskiem konieczność wyzbycia się poglądów, piętnujących opozycję przeciw rządowi jako zdradę stanu, a ludzi, nastrojonych opozycyjnie, jako zdrajców. Słowa te, skierowane do redaktorów dzienników konstantynopolitańskich, podejrzewanych dawniej w czambuł o niechętne usposobienie wobec Angory, a i dziś jeszcze pomawianych częściowo o niesprawiedliwy krytycyzm w stosunku do rządu, brzmiały w ustach ministra spraw wewnętrznych wprost jakby zachęta do tworzenia partyj politycznych.

Widocznie jednak opozycja nie dowierza, skoro prasa broni się energicznie przeciw pomawianiu jej o zdrożne myśli, jakoby ten lub ów dziennik służył interesom odłamów opozycyjnych. Charakterystyczne

Tablica 14



były słowa naczelnego redaktora *Tanina* w odpowiedzi na mowę ministra spraw wewnętrznych. „Nie będę mówił zupełnie o opozycji, — powiedział między innemi redaktor — ponieważ w tym kraju niema partyj opozycyjnych. Żaden dziennik nie jest organem partji. Wszystkie są niezawisłe. To też kwestja opozycji nie mogłaby być przedmiotem, interesującym bezpośrednio prasę. Opozycja u nas polega jedynie na rozbieżności pojęć, a nie jest wynikiem odrębnych celów, do których zwykły zmierzać partje" [1]).

Jak z tego widać, sprawa powstania nowych partyj politycznych obok jedynej dziś i wszechpotężnej Partji Ludowej jest jeszcze dosyć odległa. A jak drażliwą i nawet niebezpieczną jest ta sprawa, świadczy nadzwyczajnie ostrożny sposób poruszania jej w prasie. Oto np. niedawno powstały dziennik turecki, redagowany po francusku, *La Volonté*, pisząc o możliwości powstania odrębnej partji włościańskiej w Turcji, tak się o tem oględnie wyraża [2]): „Brak partyj i dzierżenie władzy przez jedną tylko grupę polityczną nie czyni żadnej ujmy zasadzie przedstawicielstwa, przyjętej w naszym kraju. Zresztą istnienie jednej tylko i jedynej partji, mającej władzę, nie może trwać wiecznie. W tej czy innej chwili mogą powstać nowe partje, jak we wszystkich krajach, żyjących pod rządami demokratycznemi.

---

[1]) Por. *Tanine* z 18/VIII 1924.

[2]) Artykuł p. t. L'avenir de la classe paysanne en Turquie numerze z 19/VIII 1924.

Obecnie jednak nasi włościanie nie są jeszcze na tyle oświeceni, aby mogli pomyśleć o utworzeniu własnej partji, ale zczasem, a zwłaszcza gdy Zgromadzenie będzie się składało z przedstawicieli większej ilości partyj, być może, iż wieśniacy zechcą widzieć swe dążenia ześrodkowane i bronione przez posłów, będących ich wyłącznymi przedstawicielami. Powtarzam, że rząd obecny składa nieustanne dowody swej troskliwości o klasę wieśniaczą, co oddala dla niej jeszcze na długo potrzebę domagania się interwencji własnych przedstawicieli, własnej grupy czy partji, w celu obrony praw, których przecie nikt nie myśli jej odmawiać". Godny uwagi jest tu przedewszystkiem styl dziennikarza, który, pisząc o możliwości powstania odrębnego stronnictwa ludowego, uważa za wskazane złożyć natychmiast głęboki ukłon w stronę rządu (aby broń Boże nie być posądzonym o chęć krytyki), a zarazem zastrzec się, że tego, co pisze, nie uważa bynajmniej za rzecz aktualną.

Mimo wszystko pogłoski o powstaniu partji opozycyjnej nie cichną ani na chwilę, a zwłaszcza wobec bliskiego terminu zwołania parlamentu pisze się dużo o tem w prasie, że duch opozycji zakradł się nawet w szeregi poselskie i że mniej więcej czwarta część izby myśli o zorganizowaniu się w odrębną partję polityczną.

Mieliśmy tu już kilka razy sposobność potrącić o sprawy p r a s y i jej stosunek do społeczeństwa i rządu. Charakteryzując jednak życie polityczne w Tur-

cji, nie sposób zbyć ten temat kilkoma przygodnemi uwagami. Prasa jest w Turcji na podziw rozwinięta [1]), co się tłumaczy żywym zmysłem politycznym szerokich warstw i nadzwyczajnem zainteresowaniem, jakiem się cieszą w pierwszym rzędzie zagadnienia polityki wewnętrznej, ale także i sprawy zagraniczne.

Jeszcze głębsza przyczyna tkwi w osobliwej strukturze społeczeństwa tureckiego. Rozdział dwu płci sprawia, że mężczyźni schodzą się przeważnie tylko ze sobą, a że Turcy są wogóle bardzo towarzyscy i lubią całemi godzinami przebywać w miejscach ludnych, na targach, w kawiarniach i restauracjach, zatem wymiana myśli i nowin jest nadzwyczajnie żywa i warunki do rozwoju dyskusji politycznej bardzo pomyślne.

Najstarsza i do dziś najpotężniejsza jest prasa Konstantynopola. Wielojęzyczności środowiska odpowiada wielojęzyczność prasy. Obok dzienników tureckich, któremi się niebawem obszerniej zajmiemy, wychodzą

---

[1]) Rozwój prasy tureckiej zaczyna się w r. 1831, kiedy na rozkaz sułtana Mahmuda II został założony dziennik *Moniteur Ottoman*, redagowany po francusku, pod redakcją A. Blacque, który niebawem, w 1832 r., zamieniono na urzędową gazetę turecką *Takwim-i-wakaji* (Przegląd Zdarzeń). Pierwszy dziennik nieoficjalny *Dżeride-i-hawadis* (Dziennik Nowin) został założony w r. 1843. Po roku 1850 ożywił się ruch dziennikarski, jednakowoż dopiero rewolucja młodoturecka stworzyła warunki świetnego rozwoju prasy. *Revue du Monde Musulman* z roku 1909 (tom VIII, str. 97—139) daje listę dzienników, wychodzących wówczas na obszarze państwa osmańskiego, z imponującą ilością gazet tureckich.

dzienniki greckie, ormiańskie, żydowskie i niemal we wszystkich językach zachodnich. Ciekawe są gazety, drukowane czcionkami greckiemi lub ormiańskiemi po turecku, przeznaczone dla Greków (jak np. *Nea Anatoli*) i Ormian z Anatolji, których językiem macierzystym jest turecki z nieznacznemi naleciałościami dialektycznemi. Zdawna osiedli Europejczycy mają też swoją własną prasę. Organem kolonji i ambasady francuskiej jest po francusku redagowany *Stamboul*, najstarszy bodaj z istniejących do dziś dnia dzienników w Turcji, wychodzący od 58 lat. Interesów bogatej finansjery żydowskiej o charakterze lewantyńskim bronił *Journal d'Orient*, zawieszony urzędownie 12 kwietnia 1924 za nieprzychylne ruchowi narodowemu stanowisko w czasie okupacji. Dziennik ten przepoczwarczył się natychmiast po zawieszeniu w *La Gazette* z tymi samymi właścicielami (Albert Gattegno i Albert Carasso) i składem redakcji. Zaraz po ustaniu okupacji Konstantynopola zaczęli wydawać Niemcy swój *Türkischer Lloyd*.

Ze strony tureckiej wychodzą dzienniki, wydawane bądźto po francusku i przeznaczone częściowo dla zagranicy, bądź też po turecku. Do pierwszych należą *Tanine*, francuskie wydanie tureckiego *Tanina*, bynajmniej nie identyczne w treści, i w 1923 r. założona *La Volonté*. Od 6 listopada 1924 wychodzi też francuskie wydanie tureckiego dziennika *L'Akcham*. Naczelnym redaktorem *Tanina* jest p. Hüsein Dżahid, ur. w Konstantynopolu w r. 1875, jedna z najwybitniejszych postaci wśród dzienni-

karzy tureckich, znakomity stylista i polemista, uchodzący za filar opozycji. W swych doskonałych artykułach wstępnych głosi Hüsein Dżahid konieczność jak najdalszego postępu i całkowitej europeizacji Turcji — on to jest głównym rzecznikiem sprawy przyjęcia alfabetu łacińskiego przez Turków — a jednocześnie zwalcza konsekwentnie dzisiejsze metody rządzenia, którym zarzuca ducha partyjnego, skłonność do oligarchji i brak szczerego przejęcia się duchem demokratycznym.

Dzienników tureckich istnieje cały szereg, a co dziwniejsze, wciąż jeszcze powstają nowe. Do starszych należą: *Ikdam* („Energja“, zał. w roku 1894), dopiero co wspomniany *Tanin* („Echo“, rok założenia 1908), niegdyś naczelny organ młodoturecki; *Tewhid-i-efkiar* („Zjednoczenie Myśli“ r. z. 1909), uchodzący za przedstawiciela sfer konserwatywnych, ściśle muzułmańskich, i *Akszam* („Wieczór“), założony po zawieszeniu broni w r. 1918. Z tego samego okresu pochodzą nadzwyczaj oględny w sądach *Wakyt* („Czas“), tudzież radykalny *Ileri* („Naprzód“). Wśród nowszych należy wymienić *Watan* („Ojczyzna“), wychodzący już drugi rok, *Müstekill* („Niezależny“), założony w roku bieżącym, *Son Telegraf* („Ostatnia Depesza“), tudzież najnowszy ze wszystkich dziennik *Dżumhurijet* („Rzeczpospolita“), założony przez jednego z najbardziej impulsywnych posłów i stronników rządu, p. Junus Nadi. Założenie „Rzeczypospolitej“ dało powód do ostrej interpelacji w parlamencie. Okazało się bowiem, że rząd wynajął

swemu stronnikowi za śmiesznie niską cenę wielką drukarnię, skonfiskowaną dawnemu właścicielowi, Ormianinowi Matheossianowi, (patrz *Tanine* z 25/III 1924), co dopiero umożliwiło wydawanie dziennika [1]). Organem ortodoksów jest *Sirat Müstekim* („Droga Prosta").

Przeważna część dzienników tureckich jest ilustrowana i przynosi przedewszystkiem tak ulubione przez Turków wizerunki mężów politycznych.

W Konstantynopolu wychodzi też pokaźna ilość pism humorystyczno-satyrycznych; że tylko wymienimy wychodzący od siedmnastu lat *Karagiöz* [2]), poświęcony głównie satyrze politycznej, *Ak baba* („Sęp", założony w roku 1924), uprawiający satyrę obyczajową, *Kelebek* („Motyl"), *Zümrüd Anka* [3]), *Ajne* („Zwierciadło"), i *Papagan* („Papuga").

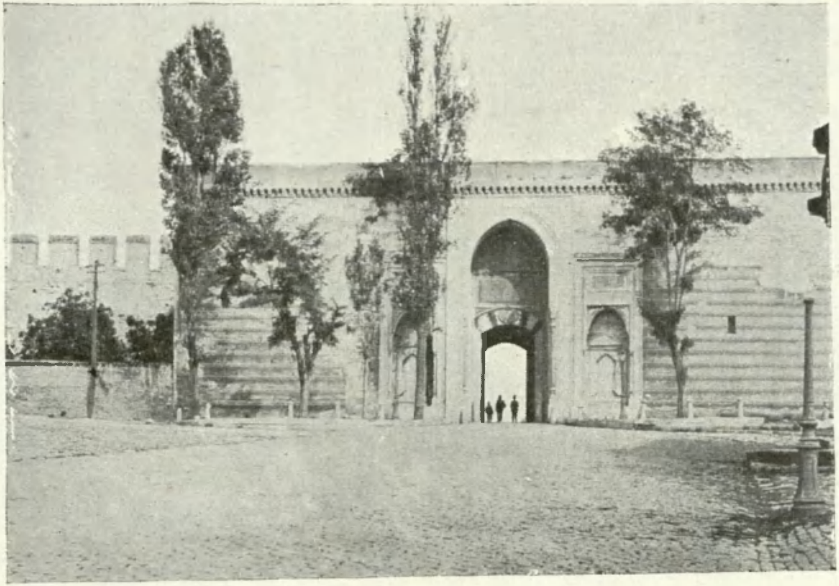
Znamienną cechą prasy tureckiej jest przewaga strony informacyjnej nad dyskusyjną, co się tłumaczy pewnem skrępowaniem, które odczuwają dziennikarze w swobodnem rozwijaniu osobistych poglądów na sprawy polityczne. Dotyczy to oczywiście przedewszystkiem prasy, nie związanej z Partją Ludową i z rządem. Wskutek tego indywidualność poszczególnych pism nie

---

[1]) Od 1 grudnia 1924 zaczęła wychodzić nowa gazeta *Istiklal* („Niezawisłość"), bliska kierunkiem *Taninowi*.

[2]) Nazwa pochodzi od Karagioza, głównej figury w tureckim ludowym teatrze cieniów.

[3]) Tak się nazywa mityczny ptak, występujący często w baśniach ludowych niby Feniks klasyczny.



Tablica 15

zaznacza się w tym stopniu, co u nas. Gazety nie są organami partyj politycznych, chociaż oczywiście każda z nich przedstawia pewien szczególny kąt patrzenia na sprawy publiczne i skupia dokoła siebie szeregi sympatyków. Pisma opozycyjne mają szczególnie trudne zadanie, ponieważ muszą się liczyć z bardzo silnym naciskiem ze strony rządu, a nawet w pewnych razach z represjami. A rząd potrafi bardzo skutecznie zapobiec niepożądanej dla siebie dyskusji, albo raz wszczętą od jednego zamachu przeciąć. Przytoczę kilka przykładów.

Po ustaniu okupacji zaczęła prasa konstantynopolitańska pisać dosyć swobodnie o Wielkiem Zgromadzeniu Narodowem i rządzie angorskim. W krytyce ustaw i zarządzeń, która, coprawda, nigdy nie przybierała tego tonu namiętnego i ubliżającego, do jakiego niestety jesteśmy w Polsce już przyzwyczajeni, nie szczędziła prasa ironicznych uwag, nibyto bardzo grzecznych i oględnych, ale zapewne i bardzo bolesnych dla zapalczywych ustawodawców, którzy w zbytku gorliwości i pospiechu nie mieli nieraz dosyć czasu na przemyślenie szczegółów i dawali ustawy, co oglądane pod lupą surowych krytyków, zakrawały na parodje. Broniąca rządu prasa angorska odcinała się, jak umiała, ale nie w formie ironiczno-dowcipnej, lecz miotając ciężkie zarzuty i groźby, odsądzając opinję publiczną Konstantynopola od patrjotyzmu, pomawiając prasę o konszachty z zagranicą i t. p. Nie czekając na skutki tej obrony, postanowił rząd położyć szybko kres polemice. Sposobność na-

darzyła się w samą porę, a był nią list otwarty do Ismeta Paszy, prezesa gabinetu i ministra spraw zagranicznych, podpisany przez dwu przewódców mahometan indyjskich, Agę Chana i Sejjida Emira Alego, w namiętnie wówczas dyskutowanej sprawie kalifatu. List ogłosiły bez komentarzy trzy pisma konstantynopolitańskie, *Ikdam*, *Tanin* i *Tewhid-i-efkiar*. Tego faktu uchwycił się rząd, stawiając pytanie, jak się mogło stać, że treść listu znalazła się pierwej na łamach pism opozycyjnych, zanim doszła do rąk adresata. Błyskawicznie powołano do życia trybunał nadzwyczajny, który z niemniejszą szybkością ukonstytuował się i zjechał do Konstantynopola. Równocześnie wydano telegraficzne polecenia aresztowania wielu osobistości, głównie ze świata dziennikarskiego. Proces, trwający przeszło miesiąc, skończył się, coprawda, uwolnieniem dziennikarzy, którzy się tłumaczyli, że list inkryminowany został im poprostu nadesłany pocztą i że go ogłosili jako dokument, wstrzymując się, w oczekiwaniu dalszego rozwoju wypadków, od wszelkich sądów o jego treści, ale aresztowani redaktorzy musieli przeżyć ciężkie chwile, bo sam sąd, jak i jego pełnomocnictwa i sposób postępowania były nadzwyczajne, a zatem i wyrok trudny do przewidzenia. W dodatku prasa angorska, mało się powodując względami koleżeństwa, jakby dla podniesienia grozy, raz wraz zastanawiała się, nibyto czysto teoretycznie, czy wyrok śmierci, wydany przez trybunał rewolucyjny, podlega natychmiastowemu wykonaniu,

czy też musi być zatwierdzony wprzód przez Wielkie Zgromadzenie Narodowe.

Przy takim to akompanjamencie prasy angorskiej udzielał przewodniczący trybunału i prokurator generalny (obecnie minister oświaty, p. Wasif bej) w swych przemówieniach wskazówek oskarżonym dziennikarzom, jak rząd pojmuje obowiązki patrjotycznej prasy. Kiedy się zdawało, że dziennikarze już pojęli, zapadł wyrok uwalniający, po którym przewodniczący, pełen zadowolenia z przebiegu i wyniku procesu, dodał jeszcze na zakończenie kilka słów serdecznej rady, by prasa Konstantynopola połączyła się z angorską w szczytnem dziele dopomagania rządowi w pracy nad budowaniem ojczyzny.

Po zniesieniu kalifatu i wypędzeniu kalifa Abdulmedżida, ogłosił rząd, że wszelką dyskusję na ten temat będzie uważał za zdradę główną. Nie dziwota, że prasa wstrzymała się od wszelkiej krytyki. Redaktor odpowiedzialny gazety smyrneńskiej *Jeni Turan*, p. Arif Orudż, został skazany na grzywnę 50 funtów tureckich i dwa miesiące aresztu za to, że jego organ przedrukował z pism arabskich pogłoskę, jakoby w Smyrnie miał się odbyć kongres w sprawie kalifatu [1]).

I jeszcze jeden przykład. *Tanin* turecki z 11 lutego 1924 r. zamieszcza notatkę, że ziarno, zakupione przez rząd u bolszewików i sprzedawane chłopom na

[1]) *Tanine* z 29 marca 1924 Nr. 44.

zasiew, jest bez wartości. Na to otrzymuje zaprzeczenie urzędowe z dodatkiem, że interesy włościańskie zostały zabezpieczone przez stosowne zarządzenia i że wszelkie dalsze roztrząsanie tej sprawy byłoby sianiem niepokoju w umysłach ze szkodą dla wyższych interesów kraju. Dyskusja musiała wobec tego ustać, ale obawy gazety okazały się podobno słuszne [1].

Nie dziwota, że dzienniki, a zwłaszcza te, które nie o każdym kroku rządu wyrażają się z zachwytem, wyrobiły sobie właściwy styl, w który się trzeba dopiero dobrze wczytać, zanim się prawdziwą intencję zrozumie.

Pod względem wszechstronnego i szybkiego informowania, szczególnie o zdarzeniach z wewnętrznego życia kraju, jest prasa turecka niezrównana, dzięki nadzwyczajnej ruchliwości dziennikarzy i — co nie mniej ważne — bujnie rozwiniętemu życiu kawiarnianemu. W Turcji życie rodzinne nie pochłania mężczyzny w tym stopniu, co u nas. Poza pracą zawodową spędza Turek wolne chwile najchętniej w kawiarni, w gronie mężczyzn. Stąd, mimo rozległości i liczby mieszkańców Konstantynopola, wszyscy się wzajem znają, często się spotykają ze sobą i wszystko o sobie wzajemnie wiedzą. Wystarczy, aby ruchliwy dziennikarz wyszedł za próg domu, a może odrazu, bez wielkiej straty czasu,

---

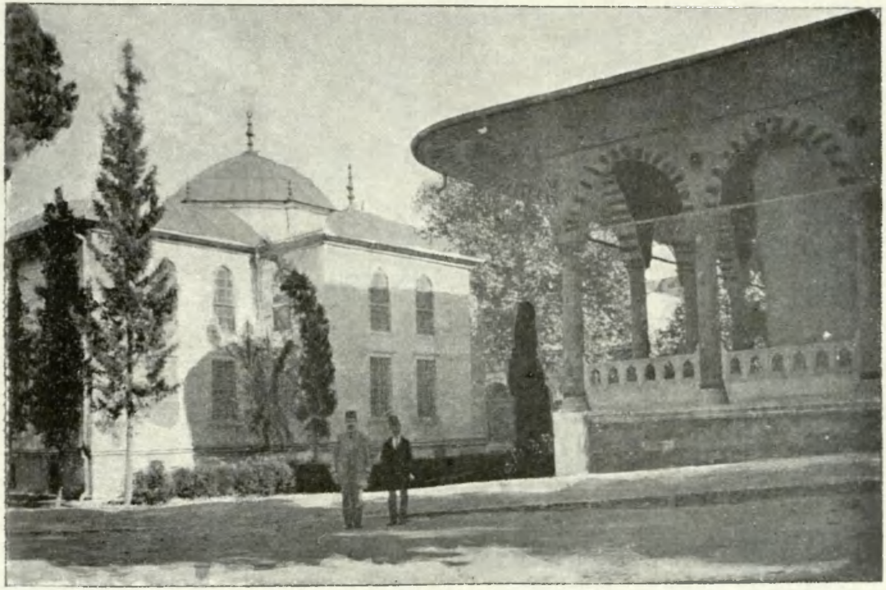
[1]) Por. *Tanine* z 5/IX 1924 Nr. 204, p. t. Les conséquences des erreurs commises.

czerpać nowiny i informacje pełnemi garściami: na ulicy, w tramwaju, w kawiarni, słowem, gdzie się tylko pokaże. A do tego, by podpatrzeć coś i podsłuchać, wymyszkować i wyszperać, pociągnąć, kogo potrzeba, za język, jest dziennikarz turecki jedyny. Redakcje mają specjalistów, którzy krążą nieustannie koło poselstw i konsulatów, wyławiając każdą najbłahszą nowinę.

Wypadki z początku roku 1924, a szczególnie wygnanie kalifa i członków byłej rodziny panującej, które w wysokim stopniu pochłaniały ciekawość tłumów, dowiodły jeszcze raz, jak zręczny i cierpliwy, a gdy trzeba, odważny i natrętny jest reporter turecki. Na nic nie zdało się, że wszystkie bramy pałacu *Dołma Bagcze,* gdzie rezydował kalif, były strzeżone i że dokoła ustawiono wojsko, które miało surowy rozkaz strzelania do śmiałka, któryby próbował kordon przerwać. Reporter, któremu redakcja poleciła dotrzeć do wnętrza pałacu i zasięgnąć wieści o nastroju, jaki tam panuje, umiał się zrobić niewidzialnym dla wojska, nie dał się zniechęcić tem, że od wszystkich bram i furt odprawiono go szorstko, lecz dopóty krążył pod murami, dopóki nie udało mu się wreszcie znaleźć jakiegoś otworu, wyłomu czy podkopu, którym wszedł, wczołgał się, czy wdrapał niepostrzeżenie do wnętrza (w swej relacji zaznaczył, że drogi nie podaje, nie chcąc jej sobie zamykać na przyszłość). Okazało się jednak, że łatwiej było wtargnąć do wnętrza pałacu, niż się zobaczyć z nieszczęsnym kalifem. Nikt z na-

potkanych szambelanów i służby nie chciał słyszeć o wprowadzeniu uprzykrzonego dziennikarza do apartamentów osobistych. Zawiedziony przez wszystkich reporter postanowił wytrwać na posterunku i spędził całą noc na czatach w jakimś korytarzu, pocieszając się słabą nadzieją, że przypadek przyjdzie mu z pomocą i da sposobność zamienienia kilku słów z kalifem, choćby w stroju... niepontyfikalnym. Kiedy i w tem szczęście nie dopisało dziennikarzowi, powetował sobie trudy i bezsenność poetycznym opisem wschodu słońca, oglądanego przez szyby pałacu sułtańskiego, który to opis złożył wraz z raportem w redakcji.

Bardzo znamiennem dla Turcji zjawiskiem jest bogato rozwinięta prasa prowincjonalna. Daje ona świadectwo z jednej strony żywego zainteresowania sprawami politycznemi, z drugiej postępu oświaty, wyrażającego się w stosunkowo dużej ilości umiejących czytać. Do rozwoju prasy prowincjonalnej przyczynia się też wybitnie niedostateczność środków komunikacyjnych. Nie mówiąc już o miastach, nawet dużych, pozbawionych zupełnie wszelkiej komunikacji kolejowej, to nawet wzdłuż linji tak ważnej, jak bagdadzka, leży szereg miast jak Ak Szehir, Konja, Karaman, Adana, które mają tylko cztery razy na tydzień połączenie z Konstantynopolem. Dodajmy, że z Adany trwa droga do Konstantynopola w najlepszym razie 48 godzin, a zrozumiemy, że miasto o żywym ruchu handlowym nie może się zadowolić dziennikami, przychodzącemi



Tablica 16

najwcześniej po dwu dniach, i że się stara o prasę własną, informowaną telegraficznie o najważniejszych wypadkach. Od stopnia rozwoju życia politycznego zależy ilość gazet wychodzących w danem mieście. Tak np. dopiero co wspomniana Adana, która mimo swej znacznej odległości na wschód ma bardzo silne tętno życia publicznego, liczy aż pięć dzienników[1]). Większa od Adany Konja, miasto spokojne, starego typu, prawdziwa twierdza starotureckich obyczajów, ma tylko jedną gazetę o dziwacznym tytule *Babałyk* (Poczciwiec). Brusa, niegdyś stolica państwa, dziś dość szybko dźwigające się miasteczko, ośrodek przemysłu jedwabniczego, ma trzy gazety: *Ertogruł, Millet jołu* (Droga Ludowa) i *Arkadasz* (Towarzysz).

Szczególne znaczenie posiada prasa angorska przez swą bezpośrednią styczność z parlamentem i rządem. Wychodzą w Angorze dwie gazety: *Hakimijet-i-millije* (Władztwo Ludowe), uchodząca za organ rządu, i *Jeni Gün* (Nowy Dzień), własność posła p. Junus Nadi, również bardzo bliska rządu. Obie zamieszczają obszerne wyciągi z protokółów stenograficznych posiedzeń Zgromadzenia Narodowego i są przez to bardzo cennem źródłem informacyj. Dzięki temu znajdują obie gazety zbyt poza Angorą i można je dostać codziennie także w Konstantynopolu.

[1]) *Tanine* z 4 IX, 1924, Nr. 203 donosi o założeniu szóstego, *Tok söz* (Słowo Jędrne), który to dziennik, przeniesiony później do Konstantynopola, został wkrótce urzędownie zawieszony.

Że miasta portowe jak Smyrna, Trapezunt, Sinope, Samsun i t. d., jak również inne większe miasta wewnątrz kraju, mają swoje własne gazety, dostosowane do miejscowych potrzeb gospodarczych i społecznych, rozumie się samo przez się. Redakcje dzienników prowincjonalnych są ogniskami miejscowego życia kulturalnego. Redaktorami lub współpracownikami bywają przeważnie profesorowie szkół średnich. Często zachodzi bliski związek między dziennikiem a miejscową organizacją oświatową, taką jak *Türk Odżagy*. Lokale redakcyjne są aż nazbyt często mniej niż prymitywne, a to samo można powiedzieć o urządzeniach technicznych drukarni, ale przy zapale i gorliwości, a nadewszystko przy taniości robotnika, wszystko idzie jakoś naprzód i dziennik zdoła się utrzymać. Ustawiczni goście i interesenci, przewijający się przez lokal redakcyjny prowincjonalnego pisemka, świadczą, że pozostaje ono w bliskiej styczności ze swojem społeczeństwem.

Oprócz prasy codziennej posiada Turcja jeszcze wiele pism perjodycznych, poświęconych literaturze i sztuce (np. *Serwet-i-fünun* Bogactwo Sztuk, *Jeni Medżmu'a* Nowy Zbiór, *Edebijat Medżmu'asy* Zbiór Literacki i i.), sprawom ekonomicznym, zawodowym, a nawet szczególnym zagadnieniom politycznym, których tu nie sposób wyliczać. Chciałbym wspomnieć jeszcze tylko o jednem piśmie, *Jeni Kafkasja* (Nowy Kaukaz), powstałem z końcem roku 1923, a poświęconem sprawom mahometańskiego Kaukazu i obszarów przyległych. Redagowane w duchu

wrogim Rosji i szerzące hasła pantureckie, stanowi ono źródło ciekawych wiadomości o prądach politycznych, ścierających się na Kaukazie, co więcej — o stosunkach muzułmańskich w obszarach zakaspijskich, w Turkiestanie i w Persji.

Prasa turecka ma ogromną zasługę wobec swego społeczeństwa, jako jeden z głównych czynników uświadomienia narodowego szerokich warstw. Będąc najwymowniejszym wyrazem opinji publicznej, spełnia ona też zaszczytne zadanie czuwania nad praworządnością i czystością obyczajów, a o wysokim poziomie dziennikarstwa tureckiego świadczy chlubnie zupełny brak prasy brukowej.

V.

USTRÓJ PAŃSTWA.

Dnia 29 października 1923 r. został uchwalony przez Wielkie Zgromadzenie Narodowe w Angorze głosami wszystkich wówczas na sali obecnych stu pięćdziesięciu ośmiu posłów ustrój republikański. W ten sposób zakończył się okres przejściowy władzy W. Z. N., trwający od początku listopada 1922 r., t. j. od czasu, kiedy to Zgromadzenie w Angorze uchwaliło przenieść na siebie całą władzę suwerenną, pozbawiając równocześnie sułtana Mehmeda VI wszelkiej władzy świeckiej. Proklamacja republiki była dla społeczeństwa poniekąd niespodzianką. Wszyscy wiedzieli, coprawda, że się na nią zanosi, ale niewielu przypuszczało, że sprawy wezmą tak szybki obrót. Do nadspodziewanie rychłego zakończenia dyskusji nad formą ustroju państwowego, którąby się była toczyła prawdopodobnie jeszcze bardzo długo, przyczyniła się osobista interwencja Mustafy Kemala Paszy. On to postawił sprawę na ostrzu miecza na posiedzeniu Partji i wymógł przystąpienie do głosowania bez żadnej dyskusji.

Tablica 17



I.



II.



III.

Kiedy w rannych godzinach 30 października 1923 roku zagrzmiały w porcie Konstantynopola strzały armatnie, po nadejściu telegraficznej wiadomości o tem, co zaszło w Angorze, prawie nikt z napotkanych przechodniów nie umiał mi wytłumaczyć, co ta kanonada ma oznaczać.

Uchwała październikowa, obejmująca tylko siedm artykułów, określała ogólnie formę ustroju i stosunek do siebie najwyższych czynników państwowych: prezydenta, Zgromadzenia czyli parlamentu i gabinetu, nie wdając się w żadne szczegóły. Ostatni z tych artykułów postanawiał, że prezydent nietylko jest głową państwa, ale zarazem, ile razy uzna za potrzebne, przewodniczy parlamentowi i radzie ministrów. W ten sposób w rękach Kemala Paszy, który w tym samym dniu został wybrany jednogłośnie prezydentem republiki, skupiły się trzy najwyższe, a niewspółmierne funkcje publiczne: reprezentacja państwa tudzież przewodnictwo w sejmie i na radzie ministrów. Było to jednak tylko wiernem odbiciem istotnego układu sił.

Właściwa, dziś obowiązująca, konstytucja (*teszkilat-i-esasije kanuny*) została ostatecznie opracowana i uchwalona przez W. Z. N. dopiero w ciągu marca i kwietnia 1924 roku. Obejmuje ona 105 artykułów, którym się nieco bliżej przypatrzymy, trzymając się porządku, w jakim je zamieszcza tekst konstytucji[1]).

---

[1]) Tekst autentyczny konstytucji został ogłoszony w dzienniku ustaw *Dżeride-i-adlije* z miesięcy maj — lipiec 1924 r. str.

Artykuł pierwszy, naczelny, postanawia, że Turcja jest republiką. Islam jest religją państwową, język turecki jest językiem urzędowym, a siedzibą rządu jest Angora (art. 2). Władza należy bez zastrzeżeń i nieograniczenie do narodu (art. 3). Jedynym i rzeczywistym przedstawicielem narodu jest Wielkie Zgromadzenie Narodowe (*Türkija büjük millet medżlisi*), które w imieniu narodu korzysta z prawa suwerenności (art. 4). W. Z. N. skupia w sobie władzę ustawodawczą i wykonawczą (art. 5), z których pierwszą wykonywa osobiście (art. 6), drugą za pośrednictwem wybranego przez się prezydenta republiki i mianowany przez tegoż gabinet (art. 7), który jednak W. Z. N. ma prawo każdej chwili nadzorować i obalić. Sprawiedliwość wymierzają, na podstawie obowiązujących ustaw i w imieniu narodu, trybunały niezawisłe (art. 8). W. Z. N. składa się z posłów, wybieranych przez naród, na zasadzie postanowień osobnej ordynacji wyborczej (art. 9). Czynne prawo wyborcze przysługuje każdemu Turkowi płci męskiej, który ukończył 18 rok życia (art. 10), bierne mężczyznom z ukończonym 30-ym rokiem życia (art. 11). Następny artykuł, 12, określa, kto nie posiada prawa wyborczego, a kto je traci (karani za pewne przestępstwa, zajęci w służbie państw obcych, roszczący sobie pretensje do poddaństwa obcego i t. d.). Godny uwagi jest ustęp, że biernego

785—795. Seminarjum Filologji Orjentalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego posiada go dzięki uprzejmości konsulatu polskiego w Konstantynopolu.

prawa wyborczego nie posiadają analfabeci, nie umiejący czytać ani pisać po turecku. Artykuły 13—18 określają czas trwania mandatów poselskich (4 lata, po których upływie posłowie mogą być powtórnie wybrani. W razie niemożności przeprowadzenia nowych wyborów mogą być mandaty poselskie przedłużone o jeden rok), terminy sesyj parlamentarnych (W. Z. N. zbiera się bez zwołania 1 listopada każdego roku), długość feryj (nie więcej niż sześć miesięcy w roku), prawo inicjatywy prawodawczej, brzmienie przysięgi poselskiej, zasady nietykalności, wynagrodzenie za czynności poselskie. Sześć dalszych artykułów (19—24) dotyczy prawa zwoływania W. Z. N. w czasie feryj na posiedzenia nadzwyczajne (prawo przysługuje prezydentowi republiki i przewodniczącemu izby; prócz tego zwołanie następuje na żądanie jednej piątej ogółu posłów), prowadzenia obrad, prawa interpelacyj i ankiet, corocznego wyboru przewodniczącego i jego trzech zastępców. Art. 23 postanawia, że równoczesne piastowanie mandatu poselskiego i urzędu państwowego jest niedopuszczalne.

Kiedy uchwalenie wszystkich dotychczas wspomnianych artykułów poszło gładko, to dalszy artykuł, 25, ma za sobą bardzo burzliwą historję. Dotyczy on prawa rozwiązania parlamentu. Projekt rządowy przyznawał to prawo prezydentowi rzeczypospolitej. Jednakowoż ogromna większość posłów dopatrywała się w tem niebezpieczeństwa dla całego życia parlamentarnego, ma-

jąc żywo w pamięci niedawne czasy monarchji konstytucyjnej, kiedy to wielki wezyr nosił stale w kieszeni *irade* sułtańskie, rozwiązujące parlament, i uśmierzał niem opozycję, ile razy zaszła potrzeba. Z dyskusji było widać, że posłowie obawiają się, aby prezydent nie skorzystał z przyznanego mu prawa, natychmiast po uchwaleniu odnośnego artykułu. Ostatecznie izba odrzuciła projekt rządowy ogromną większością 127 głosów na 131 obecnych, co wywołało prawdziwą burzę w Partji i o mało nie doprowadziło do upadku gabinetu Ismeta Paszy. Jak zwykle, tak i tym razem, pośrednictwo prezydenta republiki zażegnało grożące przesilenie. Był to jednak pierwszy wypadek, aby Zgromadzenie, zazdrosne o swe prawa suwerenne, stanęło w otwartej opozycji przeciw głowie państwa i rządowi. Ostatecznie sprawa stanęła na tem, że tylko izba sama ma moc się rozwiązać i zarządzić nowe wybory. Możliwość odwoływania się prezydenta do narodu została w ten sposób zupełnie wykluczona.

Jakby dalekiem echem pomysłu, wysuwanego z pewnych kół po wypędzeniu kalifa, aby W. Z. N. uczynić uosobieniem kalifatu, jest część art. 26, która postanawia, że W. Z. N. jest samo przez się wykonawcą postanowień religji. Dalsza część tegoż artykułu zastrzega dla W. Z. N. wyłączne prawo zawierania sojuszów, wypowiadania wojny, udzielania koncesyj finansowych, bicia monet i t. d. Artykuły 27—30 określają dalsze prawa i obowiązki posłów, jak również okolicz-

ności, powodujące utratę mandatu. Bardzo ważne są artykuły 31—43, dotyczące praw i obowiązków prezydenta republiki. Wybiera go całe W. Z. N. z pośród swych członków na okres równy trwaniu mandatów poselskich (art. 31). Prezydentowi pozostawiono, coprawda, prawo przewodniczenia W. Z. N. na uroczystych posiedzeniach i w razie potrzeby na posiedzeniach rady ministrów, zastrzeżono jednak odrazu, że w czasie całego trwania swego urzędowania nie może brać udziału w obradach parlamentu, ani głosować. Prezydent ma obowiązek ogłaszania w ciągu 10 dni ustaw, uchwalonych przez W. Z. N.; przysługuje mu jednak prawo zwrócenia parlamentowi do powtórnego rozpatrzenia ustaw, których nie uważa za stosowne ogłosić, z podaniem ważnych powodów. O ileby jednak, po powtórnem zbadaniu, ustawy te zostały znów przez parlament przyjęte, prezydent jest bezwzględnie obowiązany je ogłosić (art 35). Prezydent mianuje przedstawicieli politycznych Turcji u rządów obcych, jak również przyjmuje przedstawicieli tychże rządów (art. 37). Jest bardzo charakterystyczne dla panujących obecnie prądów, że do tekstu przysięgi, którą składa prezydent (art. 38), nie wprowadzono ani jednego motywu religijnego; niema w niej, prócz stereotypowego zakończenia *wallah* (przebóg), ani jednej wzmianki imienia Allaha. W. Z. N. jest uosobieniem naczelnego dowództwa siły zbrojnej; reprezentuje je w tym względzie prezydent republiki. W czasie pokoju podlega armja szefostwu sztabu generalnego

(*erkian-i-harbije-i-umumije rijaseti*, a więc nie ministerstwu obrony narodowej!), zaś w czasie wojny naczelnemu wodzowi, mianowanemu przez prezydenta republiki na wniosek rady ministrów (art. 40). Artykuły 44—52 określają sposób wyboru, prawa i obowiązki gabinetu. Prezydenta ministrów desygnuje prezydent rzeczypospolitej z pośród posłów. Premjer dobiera sobie współpracowników z pośród kolegów parlamentarnych i, otrzymawszy na swą listę zgodę prezydenta rzeczypospolitej, przedstawia nowy gabinet i swój program Zgromadzeniu, najdalej do tygodnia, prosząc o wotum zaufania (art. 44).

Zasadom wymiaru sprawiedliwości i organizacji sądownictwa są poświęcone artykuły 53—60; siedm dalszych (art. 61—67) dotyczy trybunału stanu (*diwan-i-ali*), jego składu i kompetencji. Swobody i prawa obywatelskie poręczają artykuły 68—88. Każdy Turek rodzi się wolny i żyje wolny (art. 68). Wszyscy są równi przed prawem i wszyscy zobowiązani w równym stopniu je szanować. Wszystkie przywileje grup, klas i jednostek są zniesione i zakazane (art. 69). Nikt nie może być prześladowany za swoje wyznanie religijne lub przekonania filozoficzne (art. 75). Artykuł 87 wprowadza przymus szkolny i zapewnia bezpłatną naukę w szkołach państwowych. Artykuł 88 przyznaje miano Turka każdemu obywatelowi kraju, bez względu na wyznanie i pochodzenie (rasę). Artykuły 89—91 zawierają ogólne postanowienia co do terytorjalnego podziału kraju; art.

92—94 dotyczą piastowania urzędów państwowych. Następne ustępy konstytucji, aż do 99 włącznie, są poświęcone budżetowaniu; 100 101 ustanawiają izbę obrachunkową, artykuł 102 określa warunki, potrzebne do przeprowadzenia zmian w konstytucji (zgoda przynajmniej $^{2}/_{3}$ ogółu posłów), przyczem art. 1, ustanawiający ustrój republikański, nie może być pod żadnym warunkiem zmieniony. Wreszcie art. 104 znosi i unieważnia poprzednie konstytucje z r. 1293 (=1877) i z 20 stycznia 1337 (=1921), wraz z wszystkiemi aneksami. Obecna konstytucja nosi datę 20 kwietnia 1340 (=1924 r.).

Jak już z tego krótkiego przeglądu widać, konstytucja zmierza do wyposażenia parlamentu w maksimum władzy. Skupia on w sobie władzę prawodawczą i wykonawczą i, mogąc wszystkich, nie wyłączając prezydenta republiki, kontrolować i do odpowiedzialności pociągać, sam nie może być przez nikogo kontrolowanym ani pociąganym do odpowiedzialności, ponieważ nikomu nie przysługuje prawo odwoływania się od jego postanowień do narodu. Parlamentowi, który się składa z członków jednej tylko partji i rządzi bez opozycji, nadaje to zupełnie wyjątkowy charakter, tak, że niektóre pisma wyrażały nie bez słuszności obawę, że taki parlament może się łatwo przedzierżgnąć w zbiorowego tyrana, nie liczącego się zupełnie z wolą narodu i opinją publiczną. Przez postanowienie, że mandat poselski jest nieodzownym warunkiem zostania ministrem, tudzież prezydentem republiki, wykluczono

możność powoływania do rządu fachowców z poza parlamentu. To ograniczenie da się niewątpliwie odczuć w przyszłości, kiedy wraz z rozwojem życia politycznego przestanie być parlament własnością jednej i jedynej tylko partji politycznej.

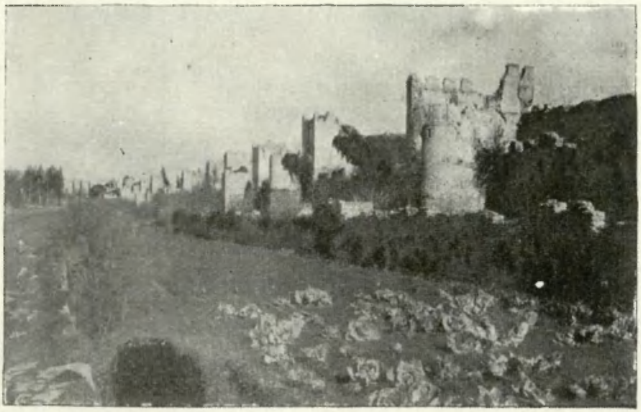
Ministrowie nie tracą w ciągu trwania swego urzędowania raz nabytych praw poselskich i mogą, narówni z innymi posłami, zabierać głos w dyskusjach parlamentarnych i głosować. Konstytucja postanawia, że każdy poseł reprezentuje nietylko swój okrąg wyborczy, ale także cały naród. Zdarzały się wskutek tego wypadki, że posłowie domagali się dla swej osoby honorów, właściwych tylko głowie państwa.

W obecnej swej postaci jest konstytucja turecka tylko wiernem odbiciem prądów, nurtujących wśród większości dzisiejszego W. Z. N., ale nie daje obrazu właściwego ustosunkowania sił. Jakże daleką jest skromna rola, jaką artykuły konstytucji wyznaczają prezydentowi republiki, od faktycznego wpływu, jaki na tok spraw publicznych wywiera potężna postać Mustafy Kemala! Autorytet jego i wpływ w Partji są nieograniczone. Wystarczy, by wyszedł na mównicę lub w inny sposób objawił wyraźnie swą wolę, by wszelkie dyskusje, wątpliwości i zastrzeżenia natychmiast umilkły. Autorytet ten opiera się przedewszystkiem na ugruntowanej w umysłach świadomości, że to on wyratował Turcję z toni, po wtóre na jego

Tablica 18



I.



II.

osobistych zaletach: sile woli, konsekwencji i jasnej świadomości celu. Doniosłe znaczenie ma przytem miłość Kemala w wojsku i jego bezgraniczna popularność u szerokich sfer ludności miejskiej i wiejskiej. Już dziś można przewidzieć, że imię Kemala przejdzie do potomności jako imię bohatera narodowego. Świadczą o tem pieśni ludowe, sławiące prezydenta, i ta nieskończona ilość jego wizerunków naiwnych, które przyozdabiają najlichsze mieszkanko. Częste podróże Kemala po najbardziej zapadłych kątach Anatolji, w czasie których styka się on chętnie z ludem, przyczyniają się także wybitnie do umocnienia i rozpowszechnienia jego kultu. Można powiedzieć śmiało, że jeżeli stosunki i polityka turecka okazują, mimo trudnych warunków wewnętrznych i zewnętrznych, trwałość i jednolitość kierunku, jest to głównie zasługą opatrznościowej postaci Kemala.

Gabinet liczy obecnie jedenaście „komisarjatów" (*wekialet*, broń Boże nie ministerjów—*nezaret*, bo ten termin przypomina czasy monarchji konstytucyjnej!): 1) spraw zagranicznych, 2) spraw wewnętrznych, 3) finansów, 4) obrony narodowej, 5) oświaty, 6) robót publicznych, 7) sprawiedliwości, 8) odbudowy i wymiany ludności, 9) higjeny społecznej, 10) handlu i 11) rolnictwa. Dwie ostatnie teki stanowiły do niedawna jedną, pod nazwą komisarjatu gospodarki narodowej. Rozdziału dokonano, aby dać wyraz wadze, jaką nowy (drugi) ga-

binet Ismeta Paszy przywiązuje do spraw ekonomicznych.[1])

Duszą obecnego gabinetu jest Ismet Pasza, drugi po Kemalu najpopularniejszy człowiek współczesnej Turcji, premjer i minister spraw zagranicznych. Ismet wygrał dla Turcji kampanję dyplomatyczną w Lozannie, czem zakończył godnie zwycięstwo militarne nad Grecją, w którem zresztą sam odegrał też jako wódz czynną rolę. Od tego czasu nie wypuszcza on z rąk kierownictwa polityki zagranicznej, odznaczając się w niej nadzwyczajną zręcznością, tak widoczną zwłaszcza w trudnej grze dyplomatycznej z Anglją o Mosul.

Zgromadzenie Narodowe, już drugie z rzędu (pierwsze zebrało się 23 kwietnia 1920 r.), składa się z dwustu kilkudziesięciu posłów, wybranych pierwotnie na dwa lata, którzy jednak, po uchwaleniu konstytucji, ustalającej długość trwania mandatu na cztery lata, sami sobie przedłużyli godność poselską na dalszy okres dwuletni. Diety poselskie, wynoszące poprzednio 200 funtów tureckich miesięcznie, podniesiono ostatnio na trzysta. Są one wypłacane tak w czasie sesyj, jak

[1]) Komisarjat odbudowy i wymiany ludności ma być obecnie (z końcem r. 1924) zwinięty, ponieważ nie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom. Agendy jego przejmie po większej części komisarjat spraw wewnętrznych. Natomiast zanosi się na rychłe utworzenie oddzielnego komisarjatu marynarki, do czego skłania rząd wydatne powiększenie floty przez Grecję i wzmocnienie floty sowieckiej przez odzyskanie floty Wrangla (por. *Tanine* z 24. XI 1924 r.).

i feryj, stosunkowo bardzo długich, bo trwających sześć miesięcy.

Wybory do W. Z. N. nie były w niczem podobne do wyborów w Europie. Ponieważ istniała tylko jedna partja, zatem wybory na jej listy były równe desygnacji, a że w Partji Ludowej skupiała się elita inteligencji, można było umieścić na listach i wprowadzić do parlamentu ludzi o wysokich kwalifikacjach umysłowych. Stąd ogromną większość W. Z. N. tworzą wybitni intelektualiści, pisarze i literaci (między innymi wielki współczesny poeta narodowy Mehmed Emin), dziennikarze, uczeni (np. wybitny socjolog Zija Giök Ałp, zmarły 25 października 1924 r., generał zakonu mewlewickiego Weled Czelebi, znany jako filolog i historyk, i inni), prawnicy, wytrawni politycy, wysocy wojskowi i t. d. Wybieralność wojskowych do W. Z. N. określa osobna ustawa z 19 grudnia r. 1923, potwierdzona w aneksie do obecnej konstytucji.

Przy takim składzie parlamentu nietrudno o fachowców i obsadę miejsc w 22 komisjach, które W. Z. N. ze siebie wyłania, a w których wre praca w żwawem tempie. Pod względem wartości intelektualnej i moralnej stanowi W. Z. N. poważną siłę i jest godnym przedstawicielem narodu.

Utyskiwania na posłów, które się słyszy z ust ludności i czyta w prasie, streszczają się głównie w tem, że posłowie mało się troszczą o swoje okręgi wyborcze, zajęci wielką polityką. Istotnie, człowiek de-

sygnowany przez Partję na kandydata z pewnego okręgu, bardzo często w tych okolicach nigdy nie był, ani swoich wyborców na oczy nie widział; nie dziwota więc, że ich potrzeb nie zna. Nieco przydługie, bo aż półroczne ferje miały, między innemi, właśnie posłużyć do tego celu, aby posłowie udali się do swych okręgów i z osobistego zetknięcia z wyborcami poznali ich życzenia i potrzeby. Podobno jednak wielu posłów, unudzonych jednostajnem życiem w Angorze, dorwawszy się rozkoszy nad Bosforem, ani myśli o kosztownej, uciążliwej, a często nawet niebezpiecznej podróży do swego okręgu wyborczego. Kto zna Angorę nie będzie się nawet zbytnio dziwił tej opieszałości.

O taktyce W. Z. N., która swemi błyskawicznemi pociągnięciami przypomina żywo taktykę wojenną, mówiliśmy już poprzednio, charakteryzując stosunek Partji do parlamentu.

Administracja kraju jest wybitnie centralistyczna; nici wszystkich ważniejszych spraw zbiegają się w Angorze. Nawet prefekta Konstantynopola *(szehir emini)* desygnują władze centralne. Samorządy odgrywają jeszcze bardzo podrzędną rolę. W ostatnich czasach została wypracowana godna uwagi ustawa gminna, regulująca prawa i obowiązki gmin wiejskich na całym obszarze Turcji.

Co się tyczy władz i ich stosunku do ludności, to na pierwszy rzut oka można zauważyć ich szczerze demokratyczny charakter. Już sama An-

gora i pomieszczone w niej urzędy centralne uderzają spartańską prostotą, jak przystało na państwo demokratyczne. Dzisiejsi ministrowie, ubrani jak każdy zwyczajny śmiertelnik i urzędujący w skromnie urządzonych biurach, nie przypominają w niczem dawnych wysokich dostojników z czasów sułtanatu, lśniących od paradnych mundurów i orderów. Młodą Turcję budują ludzie młodzi. Ismet Pasza zaznaczył w jednej ze swych mów, że republika zrywa z dawną metodą mierzenia doświadczenia długością brody i z ufnością powierza swoje losy młodym rękom. Ma to oczywiście swoje złe i dobre strony.

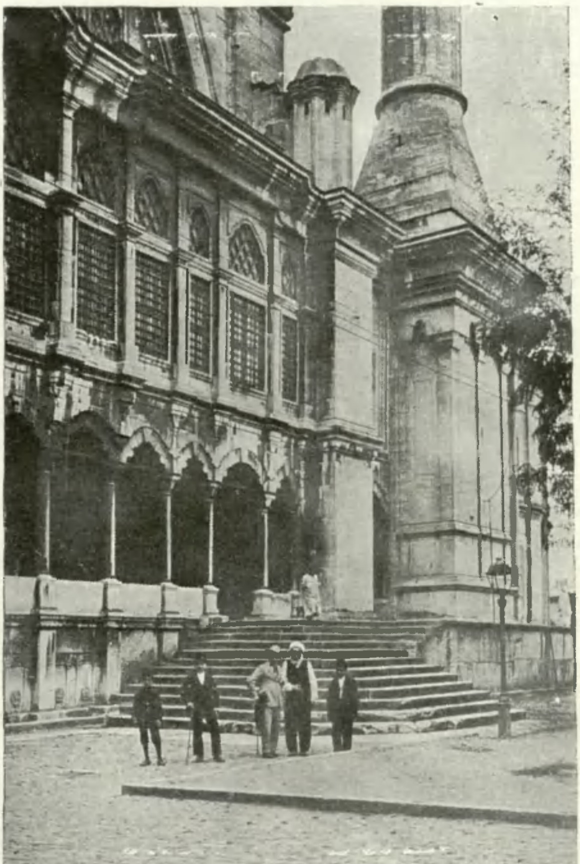
Wyżsi urzędnicy, zwłaszcza na prowincji, są dostępni dla stron prawie cały dzień, w każdym razie przez cały czas trwania urzędowania. Biura ich stoją dosłownie otworem dla każdego, bo jest zwyczajem, że drzwi się nie zamyka, lecz tylko osłania parawanem. Na długich sofach pod ścianami zasiadają interesenci, przyjmowani przeważnie grupami. Posłuchanie miewa charakter rozmowy towarzyskiej. Petenci bardziej szanowni otrzymują czarną kawę lub herbatę, która zawsze jest na zawołanie. Piękny staroturecki obyczaj ugaszczania wkraczającego w progi domu utrzymał się na szczęście jeszcze w Azji Mniejszej nawet w biurach publicznych.

Sposób urzędowania różni się znacznie od naszego. Wydaje się na pierwszy rzut oka, że czynności urzędowe ograniczają się do swobodnej pogawędki ze

stronami. Gdyby u nas biura przedstawiały taki widok, jak w Turcji, możnaby śmiało przypuszczać, znając nasze zwyczaje, że nikt nic nie robi. W Turcji jest to tylko pewien szczególny sposób pracy, który bynajmniej nie przeszkadza w sumiennem i rzetelnem spełnianiu obowiązków.

Cudzoziemca z Zachodu uderza w republikańskiej Turcji nieprawdopodobnie wielka rola policji. Coprawda, to właśnie cudzoziemcy podlegają jej szczególniejszej opiece, ale nie są od niej wolni całkiem nawet muzułmańscy obywatele kraju. Każda, nawet drobna, podróż w obrębie kraju wymaga pozwolenia pisemnego (*sejahat warakasy*) dyrekcji policji, wydawanego na wniosek cyrkułu. Zaledwie podróżny postawi nogę na pokładzie statku lub dworcu kolejowym, a już zjawia się umundurowany anioł stróż, który kontroluje dokumenty podróżne i zapisuje w swoich rejestrach z całą skrupulatnością wszelkie daty, związane z osobą jadącego i celem podróży. Policjant eskortuje każdy statek, jadący choćby tylko kilka godzin, jak np. z Konstantynopola do Mudanji, jak również każdy pociąg. W czasie dłuższej podróży jest się kilka, a nawet kilkanaście razy wciąganym w różne rejestry i wykazy. Po przybyciu do celu musi podróżny złożyć najpierw przymusową wizytę w dyrekcji policji; tak samo przy wyjeździe. Podróżny, który uzyskał już szczęśliwie wizę dyrektora policji na swym dokumencie, nie może jeszcze kupić biletu, dopóki nie przedstawi kasjerowi pozwo-

Tablica 19



lenia na kupno biletu, wydanego przez komisarjat na dworcu kolejowym. Nie dziwota, że dokument podróży pokrywa się po kilku dniach jazdy pstrokacizną pieczęci, liczb, wiz, podpisów i tajemniczych notatek. Ta nieustanna kontrola mogłaby doprowadzić do rozpaczy, gdyby nie wielka uprzejmość i dyskrecja, z jaką jest wykonywana. Bardziej uprzejmych i układnych ludzi niż tureccy dyrektorowie policji niełatwo sobie wyobrazić. Turcja obawia się wewnątrz szpiegostwa i wrogiej propagandy wysłanników zagranicznych, i stąd ta niezwykła czujność, z jaką rząd śledzi każdego obcego, podróżującego po kraju, a zwłaszcza po Azji Mniejszej.

Policja śledcza, jak mnie zapewniano, ma być niezrównana w tropieniu zbrodniarzy, o ile jej na wykryciu sprawcy zależy. I to właśnie ciekawe, że ci sami ludzie, którzy godzinami gawędzą ze sobą swobodnie w biurze, popijając czarną kawę i otaczając się kłębami dymu, potrafią w razie potrzeby zerwać się błyskawicznie do czynu, aby potem powrócić znów do pozornej gnuśności. Inni ludzie, inny charakter, inny sposób pracy!

VI.
POŁOŻENIE GOSPODARCZE.

Doświadczenia powojenne wykazały, że łatwiej wygrać wojnę i ułożyć pomyślnie stosunki zagraniczne, niż zapewnić krajowi dobrobyt lub choćby tylko normalne życie gospodarcze. Jak widać z oficjalnych przemówień, mężowie kierujący Turcją zdają sobie doskonale sprawę, że przyszłość kraju zawisła przedewszystkiem od ukształtowania się stosunków ekonomicznych. Miarą troski rządu o te sprawy jest ilość tek, poświęconych pospodarczej odbudowie kraju (rolnictwo, handel i przemysł, odbudowa[1]); ale — jak dotąd — wszystkie usiłowania wydają jeszcze bardzo nikłe rezultaty.

Kraj jest zniszczony przez ustawiczne wojny i wyludniony, rolnictwo zaledwie zaczyna się dźwigać z upadku, wielkiego przemysłu brak prawie zupełnie, a ten, co jest, spoczywa przeważnie w rękach obcych.

---

[1]) Wskutek gwałtownych ataków posłów opozycyjnych, z początkiem sesji jesiennej Wielkiego Zgromadzenia Narodowego w r. 1924, na ministra odbudowy, całe to ministerstwo zupełnie zwinięto, a jego czynności przekazano ministerstwu spraw wewnętrznych.

Naturalnych bogactw kraju nie można wyzyskać z powodu braku przedsiębiorczości, wiadomości fachowych, kapitałów, a nadewszystko środków transportowych. Wskutek tego import przewyższa eksport, budżet zamyka się zawsze niedoborem, a waluta powoli, ale stale, spada. Kapitał zagraniczny zaś patrzy niedowierzająco i niechętnie na rozwój stosunków wewnętrznych w Turcji i trzyma się w rezerwie.

Nie rozporządzając ścisłemi i pewnemi datami dla scharakteryzowania położenia gospodarczego kraju, mogę się tu podzielić tylko doraźnie poczynionemi spostrzeżeniami i przygodnie zebranemi wiadomościami, zaczerpniętemi przeważnie z prasy codziennej. Ale już i to, jak się spodziewam, pozwoli czytelnikowi wyrobić sobie ogólny sąd o życiu ekonomicznem Turcji[1]).

Przedewszystkiem przypatrzmy się cyfrom, ilustrującym bilans handlowy turecki.

W wywiadzie z korespondentem *Hakimijet-i-millije* oświadczył minister spraw wewnętrznych, że eksport wynosił w r. 1922 75 miljonów funtów tur.,[2]) import 120 miljonów (por. *Stamboul* z 2. XI. 1923 Nr. 260). *Tanine* z 22. IV. 1924 r. Nr. 68 podaje sta-

[1]) Por. obecnie raport konsularny Dr. Juljusza Dzieduszyckiego p. t. *Stan gospodarczy Turcji w r. 1923* Warszawa 1924, wydawnictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i moje uwagi o nim w *Przeglądzie Współczesnym* za luty 1925, str. 308—310.

[2]) Funt turecki (L. tq.) papierowy wart obecnie około 2·85 zł.

tystykę wywozu i wwozu dla samego Konstantynopola, wedle której w r. 1923 wyniósł import 313 miljonów kilogramów, wartości 95 miljonów funtów tur., zaś eksport 167 miljonów kilogramów, wartości 68 milj. funtów. Konstantynopol, jako największy obok Smyrny port handlowy Turcji, daje miarę stosunków w całym kraju. [1]) Z jak nadzwyczajną ostrożnością trzeba jednak przyjmować cyfry, podawane w prasie, widać z zestawienia powyższych liczb z analogiczną statystyką dziennika *Stamboul* z 29. III. 1924 r. Nr. 80 dla samego Konstantynopola za pierwszą połowę 1923 r. Według niej wykazywał ruch handlowy Konstantynopola w I. półroczu 1923 następujące cyfry:

import	225,248.275	kg	wartości	63,570.979	f. tur.
eksport	142,585.292	„	„	31,841.384	„ „

Zestawienie bilansu handlowego całej Turcji za rok 1923 podaje tygodnik *Etudes et Informations Commerciales de la Banque Nationale Française du Commerce Extérieur* z 10. X. 1924, w artykule p. t. Le marché Turc. Wyjmujemy z niego następujące cyfry [2]):

import	wagi	458,743.592	kg	wartości	144,711.517	f. tur.
eksport	„	350,483.915	„	„	84,648.468	„

[1]) O znaczeniu Konstantynopola jako portu handlowego świadczy najlepiej fakt, że w r. 1923 przeszło przezeń 76% całego importu tureckiego na wagę.

[2]) Identyczne cyfry podaje *Tanine* z 11/XI 1924, Nr. 271, Le commerce extérieur.

Zatem przewyżka importu na wagę wyraża się cyfrą 108,259.677 kg, a na wartość cyfrą 60,063.049 f. tur. Stosunek importu do eksportu kształtuje się dla Turcji tem bardziej niekorzystnie, że importuje ona wyroby przemysłowe, droższe (przeciętna cena za 1 kg 0·32 f. tur.), a eksportuje surowce, tańsze (przeciętna cena za 1 kg 0·24 f. tur.). Statystyka powyższa dokładną nie jest, ponieważ co do wielu artykułów handlowych autor nie mógł zebrać, jak sam zaznacza, szczegółowych dat, a następnie, ponieważ nie uwzględnił w niej handlu zagranicznego, który się dokonywa drogą lądową przez granice Turcji na wschodzie (w kierunku Kaukazu, Persji, Iraku i Syrji). Ale chociażbyśmy nawet przyjęli, że handel z sąsiadami wschodnimi wykazuje przewagę eksportu na korzyść Turcji, to i tak nie zmieniłoby to obrazu ogólnego, który się przedstawia dla Turcji bardzo niepomyślnie. Kraj traci corocznie kilkadziesiąt miljonów funtów tur. na rzecz zagranicy, co odbija się bardzo dotkliwie na gospodarce ubogiej Turcji.

Na czele krajów, importujących do Turcji, stała jeszcze w 1923 r. Anglja, później następowały Włochy, Ameryka, Francja, Egipt, Syrja, Holandja. Największym odbiorcą towarów tureckich były Włochy, potem Anglja, Niemcy, Holandja, Ameryka. Wśród towarów importowanych zajmują pierwsze miejsce wyroby baweł-

niane, potem produkty kolonjalne i cukier, cerealja, wyroby wełniane, metalowe i sztuczne tłuszcze. [1])

[1]) W szczegółach przedstawiał się import turecki w r. 1923 następująco:

bawełna i wyroby bawełniane				
wartości	19,181.043	f. tur. wagi	10,718.718	kg
produkty kolonjalne i cukier				
wartości	11,165.522	„ „ „	28,086.452	„
mąka i cerealja „	6,402.417	„ „ „	71,845.557	„
wełna i wyroby wełniane „	3,365.182	„ „ „	897.173	„
metale i wyroby metalowe etc.				
wartości	3,091.111	„ „ „	12,519.323	„
oliwy, tłuszcze, mydła „	2,611.005	„ „ „	19,665.665	„

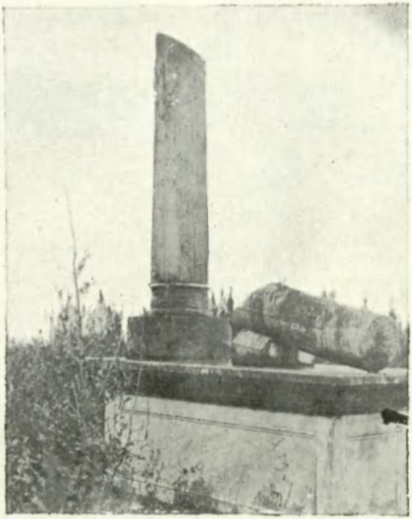
Ostatnie, najświeższe zestawienie generalnej dyrekcji ceł, za luty 1924, podane w dzienniku *Tewhid-i-efkiar* z 11 listopada 1924 r., zawiera szereg interesujących dat, z których niektóre przytaczam. Wartość importu wynosiła w tym okresie 11,704.448 f. tur., eksportu 9,700.354 f. tur. zatem przewyżka importu wyrażała się cyfrą 2,004.094 f. tur.

Kraje importujące do Turcji układają się w tym okresie w następujący szereg (w nawiasie podano wartość importu w f. tur.):

Włochy (2,319.644), Anglja (2,072.823), Francja (1,247.119), Niemcy (829.369), Rosja (816.195), Ameryka (568.056), Belgja (531.146), Egipt (519.240), Syrja (451.796), Holandja (403.935), Grecja (34.997).

Charakterystyczne jest tu wybicie się Włoch na pierwsze miejsce i pojawienie się Niemiec, jako poważnego importera, robiącego konkurencję zwłaszcza Francji. Jeszcze w r. 1923 import niemiecki wchodził bardzo mało w grę.

Tablica 20



I.



II.

Wskutek biernego bilansu handlowego kraj stale ubożeje, a pieniądz nieustannie, choć zwolna, traci na wartości. W ciągu ostatniego roku podniósł się kurs funta angielskiego o przeszło sześćdziesiąt piastrów (kurs 4. X 1923 r. — 770 piastrów, 4. X 1924 r. 834 piastrów, a bywało w tym okresie i gorzej, np.

Państwa, zakupujące produkty tureckie, dają następujący szereg (w nawiasie podano wartość eksportu do odnośnego kraju w f. tur.):

Włochy (1,804.583), Francja (1,783.032), Niemcy (1,596.996), Anglja (1,426,417), Ameryka (603.876), Grecja (525.544), Egipt (435.073), Holandja (404.232), Syrja (277.658), Belgja (234.868). Pośród portów, lub okręgów celnych tureckich, pierwsze miejsce zajmuje Konstantynopol (import 8,178.775 f. tur, eksport 4,747.616, do czego należy doliczyć cyfry podane oddzielnie dla urzędu celnego w Haidar Pasza, a mianowicie import 364,291, eksport 400.178), potem idą: Smyrna (import 1,682.947, eksport 3,080.883), Mersina (import 436.238, eksport 905.000), Samsun (import 350.361, eksport 72.242), Trapezunt (import 334.050, eksport 267.765).

W powyższym okresie wywieziono z Turcji następujące artykuły (w nawiasie wartość w funtach tureckich):

tytoń (2,334.360), bawełna i tkaniny bawełniane (1,103.767), opjum (786.886), winogrona i rodzynki (728.910), wełna tyftykowa (517.177), orzechy laskowe (455.464), figi (354.023), dywany (224.525), węgiel kamienny (172.769), skóry i futra (116.223).

Sprowadzono zaś następujące artykuły:

bawełna i wyroby bawełniane (3,479.620), zboże (1.362.637), cukier (1,107.070), wełna i wyroby wełniane (721.110), nafta (200.000).

Znamienne dla obecnego położenia jest, że Turcja, kraj rolniczy, wykazuje zboże w rubryce importu i to na drugiem miejscu.

12. III 1924 r. doszedł funt angielski na giełdzie konstantynopolitańskiej do wysokości 836 piastrów).

Budżet państwa wykazuje w okresie powojennym stale deficyt. Projekt budżetu na rok 1340 (=1924), przyjęty przez W. Z. N., przewidywał wydatki w kwocie 140,433.369 funtów tur., zaś dochody w kwocie 129,244.692 funtów [1]). Prace przygotowawcze nad preliminarzem budżetowym na rok 1925 pozwalały przewidywać wydatki na okrągło 160 miljonów funtów, dochody zaś na 140 miljonów, tak, że niedobór wyniósłby około 20 miljonów funtów tur. [2]). W szczególności przedstawia się ostateczny projekt ustawy budżetowej na rok 1925, wydrukowany i doręczony posłom, w sposób następujący.

Suma wydatków opiewa na 159,308.943 funtów tur., na co składają się następujące pozycje:

Obrona narodowa	33,700.000·—
Roboty publiczne	17,450.145·—
Płace funkcjonarjuszów	12,740.214·—
Finanse	11,025.666·—
Żandarmerja	10,573.034·60
Długi państwowe (dette publique) . . .	6,095.283·—
Oświata	7,885.033·50
Sprawiedliwość	6,756.978·—
Marynarka	6,813.260·—

[1]) Por. *Tanine* z 20/IV 1924 r. Nr. 66; później okazała się jednak konieczność uchwalenia kredytów dodatkowych w kwocie około 30 miljonów funtów tur. (Por. L' Akcham z 22/I 1925).

[2]) Patrz *Stamboul* z 4/IX 1924 r. Nr. 236.

Wymiana ludności i odbudowa	6,369.585·—
Rolnictwo	5,653.274·—
Komunikacja	5,381.247·—
Sprawy wewnętrzne	5,080.144·—
Zdrowotność	4,560.844·—
Podatki pośrednie	4,451.734·—
Bezpieczeństwo	4,193.094·—
Wielkie Zgromadzenie Narodowe	1,559.417·80
Prezydentura Republiki	210.426·—
Inne departamenty	8,804.563·—
Razem . . .	159,308.942·90

Dochody są preliminowane w wysokości 142,296.978 funtów tur. i obejmują następujące pozycje:

Podatki pośrednie	42,420.500·—
Opłaty stemplowe	4,654.200·—
Podatki bezpośrednie	35,127.628·—
Monopole	25,181.000·—
Opłaty konsumcyjne	16,060.000·—
Podatki od transportów i monopol zapałek	2,500.000·—
Dochody z zakładów, nieruchomości i dóbr państwowych	12,158.000·—
Dochody różne	2,084.296·—
Zwroty	111.354·—
Dochody z kolei anatolskiej	2,000.000·—
Razem . . .	142.296.978·[1]).

[1]) Por. *Tanine* z 5/XI 1924 Nr. 264.

Do zwiększenia niedoboru w tym roku przyczynia się zamierzone zniesienie dziesięciny od plonów, zamiast której wprowadzają podatek gruntowy. Dziesięcina stanowiła jedno z głównych źródeł dochodów państwa i np. na rok 1924 była preliminowana w wysokości 40 miljonów funtów [1]).

Ubóstwo kraju rzuca się w oczy nawet przygodnemu obserwatorowi. Oczywiście nie zmienia tu w niczem istotnego stanu zbytek, roztaczany przez pewne sfery konstantynopolitańskie. Brak gotówki jest wielki, kredyt nadzwyczaj trudny i drogi, a sfery handlowe i przemysłowe skarżą się na niebywałą stagnację. Ceny nieruchomości spadły w ostatnich czasach, ponieważ podaż ich, głównie z powodu wyjazdu cudzoziemców, jest znacznie większa niż popyt.

W Konstantynopolu słychać coraz głośniejsze skargi, że życie handlowe w porcie zamiera. Przeszło sto firm handlowych, oczywiście głównie obcych, greckich, ormiańskich i i., likwiduje lub zlikwidowało już swoje interesy w Konstantynopolu, bądźto ostatecznie, bądź też przenosi je zagranicę. Dla Turcji jest szczególnie bolesne, że upadkowi Konstantynopola towarzyszy ogromny wzrost Pireusa, portu Aten, dokąd przeniosła się duża część handlu tranzytowego.

Wszystko to jest jednak niczem jeszcze w porównaniu z upadkiem Adrjanopola, pierwszej europejskiej stolicy

---

[1]) *Tanine* z 25/VII 1924 r. Nr. 162.

Turcji, z czasów przed zdobyciem Konstantynopola. Według relacyj pewnego podróżnego, ogłoszonych w *Taninie* z 15/VII 1924 r. Nr. 152, przeszło sześć tysięcy domów, opuszczonych przez Greków, stoi pustką, ponieważ nie ma kto w nich zamieszkać. Sześćdziesiąt procent sklepów zamknięto z powodu osłabnięcia ruchu handlowego. O taniości mieszkań, wskutek ich wielkiej podaży, świadczy fakt wynajęcia domu, złożonego z ośmiu ubikacyj z ogrodem owocowym za 3 funty tureckie miesięcznie.

Poza takiemi wyjątkowemi wypadkami, tłumaczącemi się warunkami lokalnemi, idą ceny artykułów pierwszej potrzeby w Turcji wciąż w górę, a to z powodu wzrostu opłat i podatków. Zycie drożeje coraz bardziej i niedostatek zatacza coraz szersze kręgi.

Wszyscy twierdzą, że życie gospodarcze mogłoby ożyć tylko przez dopływ obcego kapitału i zachodniej przedsiębiorczości, ale na przeszkodzie temu staje wzajemna nieufność. Przedsiębiorcy obcy, przyzwyczajeni do robienia interesów z Turcją monarchiczną, skrępowaną kapitulacjami, nie mają zaufania do nowych stosunków, obawiając się niespodzianek. Z drugiej strony rząd turecki odnosi się do wszelkich ofert kapitału zagranicznego z największą rezerwą, bojąc się podejścia, wyzysku, a nadewszystko obcych wpływów politycznych, przemycanych pod firmą gospodarczą. To też przewleka on w nieskończoność układy, czyni coraz nowe zastrzeżenia i w ten sposób oferentów znie-

chęca. Prasa umiarkowana usiłuje te przeciwieństwa łagodzić i tłumaczy społeczeństwu, że przyciągnięcie obcego kapitału musi się odbyć nawet kosztem znacznych ofiar pieniężnych [1]).

Zresztą dla przedsiębiorcy obcego Turcja współczesna przedstawia dość ograniczone pole działania, zwłaszcza dla kupca eksportera [2]). Wskutek ogólnego zubożenia jest popyt na obce towary, nawet pierwszej potrzeby, bardzo słaby, a większe afery są możliwe tylko z rządem. Z pośród różnych obcych firm, które próbowały w ostatnich miesiącach szczęścia w Turcji, największem powodzeniem mogą się pochlubić Niemcy, mianowicie Krupp, któremu oddano dostawę materjałów do budowy kolei Samsun-Siwas (170 km) i Siwas-Angora (120 km). Ma to być największa transakcja, jakiej dokonano w ostatnich czasach [3]). Najmniej dopisuje szczęście Amerykanom, z którymi układy rozbijają się jedne po drugich (Chester, Ulin).

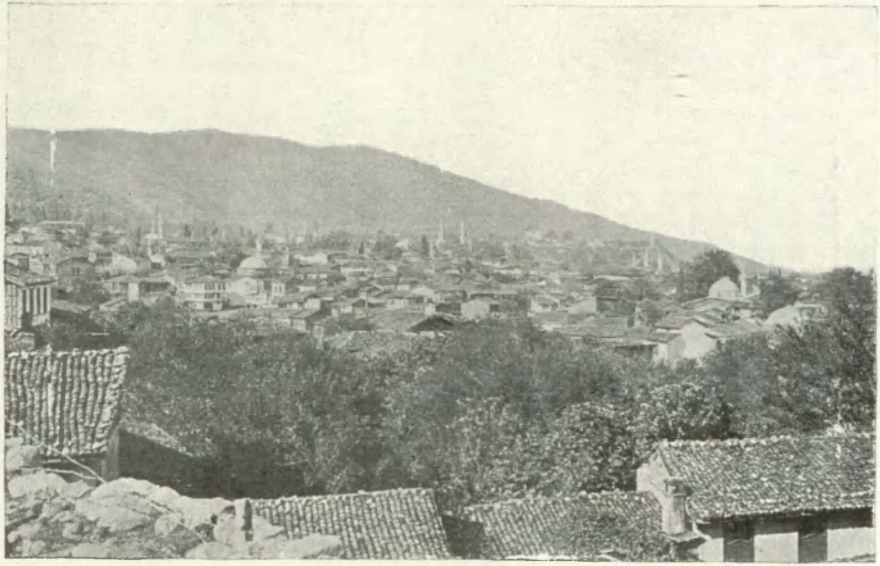
Dla Polski są horoskopy nieświetne z powodu braku doświadczenia na terenie tureckim, trudności wyrobienia

---

[1]) Por. *Tanine* z 14/VII 1924 r. Nr. 151, Le capital étranger en Turquie.

[2]) Zmniejszenie się siły nabywczej rynku tureckiego w stosunku do czasów bezpośrednio przed wojną oceniają fachowcy na 45%. Por. *Etudes et Informations Commerciales de la Banque Nat. Franç. du Commerce Exter.* z 10/X 1924.

[3]) Por. *La Volonté* z 3/X 1924 r. Nr. 60, Les affaires en Turquie — coprawda ze źródła niemieckiego.



Tablica 21

sobie stosunków i — co najważniejsza — dlatego, że nasze produkty przemysłowe kalkulują się drożej niż angielskie, francuskie czy niemieckie. Myśl urządzenia w Konstantynopolu wielkiej wystawy rolnictwa i przemysłu polskiego była świetna, ale tylko w chwili powstania; bo kiedy doszło do wykonania jej, stosunki zmieniły się już tak radykalnie, u nas i w Turcji, że widoki powodzenia zmalały bardzo, o ile oczywiście będziemy patrzyli na całe przedsiębiorstwo z punktu widzenia gospodarczego, a nie polityczno-propagandystycznego.

Sytuacja finansowa rządu jest tem trudniejsza, że Turcja, chcąc zyskać zupełną niezależność polityczną, czuje się w obowiązku zlikwidować odziedziczone po monarchji instytucje finansowe obce, naruszające do pewnego stopnia jej suwerenność i drażniące uczucia narodowe. Idzie tu przedewszystkiem o wykup kolei z rąk towarzystw cudzoziemskich — kolei, które Turcja wzięła, z racji wojny, w zarząd wojskowy i zarząd ten do dziś dnia wykonywa. Wyrównanie pretensyj towarzystw kolejowych za okresy dawniejsze przedstawia się w sposób niezwykle zawiły i rokowania w tej sprawie, jak również w sprawie wykupu, toczą się już oddawna. Nadzieje, żywione pierwotnie, że wykup będzie można uskutecznić z dochodów osiągniętych z eksploatacji kolei, okazały się płone.

Powtóre idzie o odzyskanie monopolu tytoniowego, oddanego w zastaw zagranicznemu konsorcjum, t. zw. *Régie coïntéressée des tabacs de l'Em-*

pire Ottoman (coprawda z dużym udziałem rządu), a który to monopol rząd chciałby sam eksploatować[1]), wreszcie o zaspokojenie obcych kapitalistów z racji dawnych państwowych długów zagranicznych, skonwertowanych swego czasu i zarządzanych przez t. zw. *Conseil de la Dette Publique de l'Empire Ottoman* (krótko *Dette Publique*). Republika Turecka uznała te zobowiązania w takiej części, jaka przypada na jej terytorjum, stanowiące tylko część dawnego państwa osmańskiego.

Normalne życie ekonomiczne, a przedewszystkiem wykorzystanie bogactw naturalnych kraju, które są wcale znaczne, utrudnia szczupłość i drożyzna środków transportowych. System kolei tureckich przedstawia się bardzo ubogo i prosto. Wschodnią Trację przecina jedna linja kolejowa, łącząca Konstantynopol z Sofją, z krótkiem, o ile wiem, dziś nieczynnem, odgałęzieniem ku północy do Kyrk Kilise. W Anatolji mamy prócz kolei bagdadzkiej, przecinającej cały półwysep w kierunku od pn.-z. ku pd.-w., jeszcze tylko trzy znaczniejsze linje, prowadzące na wschód, w głąb półwyspu, a to dwie linje wychodzące ze Smyrny: Smyrna-Saruchan-Afiun Kara Hisary (połączenie Smyrny z linją bagdadzką) i Smyrna-Aidin-Denizli-Diner-Egerdir z odgałęzieniami, nie licząc krótkiej linji Smyrna-Odemisz.

---

[1]) Nie zapadła jeszcze decyzja co do systemu monopolu czy banderoli.

Trzecia linja, która dziś wybiła się na pierwsze miejsce, łączy nową stolicę, Angorę, z dawną, Konstantynopolem. Pierwsza część tej linji, na przestrzeni od Haidar-Pasza po Eski Szehir (315 km), jest identyczna z początkiem kolei bagdadzkiej. Na wzmiankę zasługuje jeszcze połączenie morza Marmara z morzem Egejskiem, jakiem jest linja kolejowa Bandyrma - Soma - Smyrna. Wreszcie należy wspomnieć o dwóch krótkich linjach kolejowych w obszarze odstąpionym Turcji przez Rosję umową moskiewską z r. 1921. Pierwsza biegnie z Sarykamysz przez Kars, druga z Ałaszkierd przez Bajezid, ku granicy rosyjskiej.

Jeżeli wybrzeże zachodnie Anatolji ma jeszcze stosunkowo dobre połączenie z wnętrzem kraju, to wybrzeże południowe jest połączenia prawie zupełnie pozbawione, — z wyjątkiem krótkiej linji, łączącej portowe miasteczko Mersin z koleją bagdadzką: Mersin-Jenidże, — a wybrzeże północne w zupełności.

Brak kolei, prowadzących z wnętrza półwyspu do portów nad morzem Czarnem, tłumaczy się polityką Rosji carskiej, która stawiała Turcji niesłychane przeszkody, uważając budowę linij ku morzu Czarnemu i Kaukazowi za zagrożenie swych interesów. Sprzeciw Rosji spowodował też swego czasu przełożenie kolei bagdadzkiej na południe od trasy planowanej pierwotnie przez Angorę-Kaiseri-Dijarbekir. W ten sposób ogromna połać kraju, a mianowicie cała pn. w. część Anatolji, Kurdystan turecki i Armenja, została zupełnie pozba-

wiona kolei. Dla Turcji jest to stan fatalny, nietylko ze względów ekonomicznych, ale i strategicznych. Kresy północno-wschodnie i wschodnie są zupełnie pozbawione możliwości szybkiego dowozu środków obronnych w razie zagrożenia. Co się tyczy kresów południowych, to nietylko że linja bagdadzka wychodzi w okolicach Aleppa zupełnie z granic Turcji, ale i dalsza jej część, przyznana Turkom, przebiega tuż nad granicą i może być wskutek tego w razie działań wojennych bardzo łatwo przerwana. Turcja posiada cały szereg miast, odległych o kilkanaście, a nawet więcej dni drogi wozowej od najbliższych stacyj kolejowych lub portów. Przy lichym stanie dróg bitych, albo ich zupełnym braku, jest to stan równy prawie zupełnemu odcięciu. Ruch karawanowy pozostał wskutek tego zjawiskiem zupełnie zwyczajnem. Z powodu trudności komunikacyjnych są różnice cen w różnych punktach kraju nadzwyczajnie wielkie.

Przywrócenie normalnego ruchu kolejowego w Anatolji po wypędzeniu Greków było pierwszą troską rządu; a trzeba dodać, że działania wojenne, skupiające się właśnie wzdłuż linij kolejowych, dały się bardzo tym ostatnim we znaki. Ustępujący Grecy niszczyli za sobą tory, budynki kolejowe i mosty. Dziś jeszcze widać bardzo wyraźne ślady tych spustoszeń. Jak daleko sięgały operacje wojenne, trzeba było wszystko budować na nowo. Ponieważ niektóre mosty wzniesiono prowizorycznie, szybkość pociągów jest jeszcze ograniczona.

Opłaty za jazdę i taryfy transportowe są, w porównaniu z innemi cenami w Turcji, wysokie (tak np. przejazd 2 klasą z Haidar Pasza do Angory, 578 km, kosztuje 14·5 f. tur. = ok. 40 zł.). Podobno zboże, sprowadzone morzem z Rumunji, kalkuluje się, mimo cła, w Konstantynopolu taniej, aniżeli przywiezione koleją z wnętrza Anatolji. Linje kolejowe w Anatolji są jednotorowe, materjał wagonowy jest dosyć porządny, ale bynajmniej nie luksusowy. Dopiero w ostatnich miesiącach wprowadzono między Konstantynopolem a Angorą wagony sypialne. Pociąg osobowy do Angory kursuje codziennie, na kolei bagdadzkiej tylko cztery razy w tygodniu. Jak już wspomniano, są koleje w Anatolji obecnie w zarządzie tureckim, jedynie w Cylicji, poczynając od Jenidże ku granicy syryjskiej, pozostaje kolej w zarządzie kompanji francuskiej.

Pomimo trudności budżetowych nie spuszcza rząd z oczu planów budowy nowych linij kolejowych. Ważniejsze projekty, mniej lub więcej bliskie zrealizowania, są następujące: Kolej Samsun-Siwas i Siwas-Angora. Linja ta połączy Angorę z wybrzeżem morza Czarnego. Budowa pierwszej części tej linji (Samsun-Siwas) jest w pełnym toku i ma być ukończona w ciągu czterech lat. Jeszcze dalej posunięto budowę drugiej części (Angora-Siwas), która istniała już częściowo w czasie wielkiej wojny, jako linja wąskotorowa. Pierwsze szyny na tej linji położono 10 października 1924. Drugie połączenie wnętrza kraju z mo-

rzem Czarnem stworzy w przyszłości kolej Trapezunt-Erzerum-Erzindżan. Sprawa jej łączy się z budową portu w Trapezuncie. W. Z. N. uchwaliło przeprowadzić studja przedwstępne nad trasą, które podobno[1]) wykazały, że ze względu na trudności terenowe trzeba będzie przesunąć punkt początkowy kolei z Trapezuntu do Tirebołu, t. j. bardziej na zachód. Do kolei projektowanych w strefie wybrzeża czarnomorskiego należą dalej linje Kastamuni-Inebołu, oraz połączenie zagłębia węglowego Eregli-Zongułdag z Angorą. Równolegle z projektami kolei nadczarnomorskich rozwijają się plany połączenia wybrzeża morza Śródziemnego z systemem istniejących w głębi kraju dróg żelaznych. Należą tu projekty kolei Aidin-Adalja (po turecku Antalja), łączącej Smyrnę z portem śródziemnomorskim Adalją, oraz kolei Adalja-Konja, któraby stworzyła nowe połączenie kolei bagdadzkiej z morzem Śródziemnem.

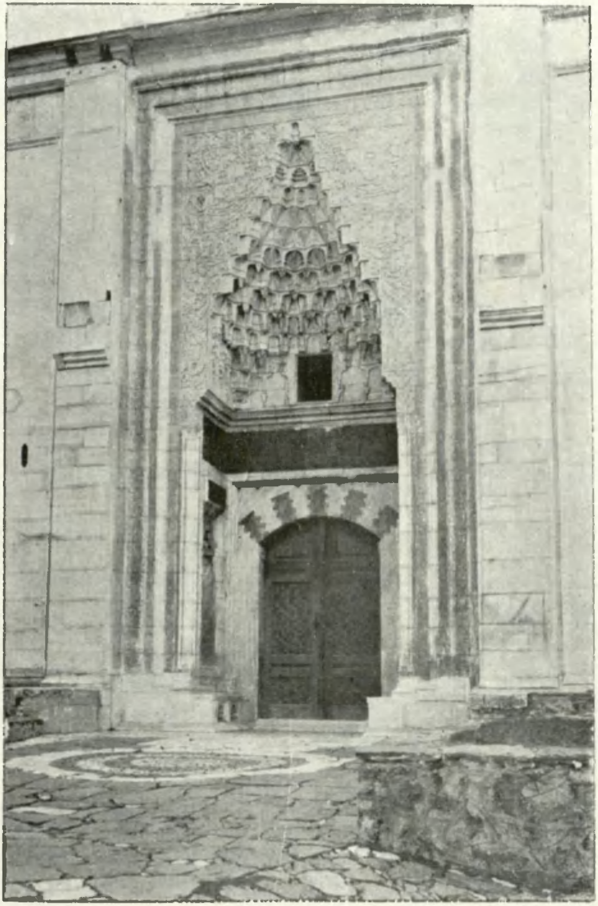
Prawie wyłącznie gospodarcze znaczenie ma projektowane połączenie kopalń miedzi w Argana, w Kurdystanie, z linją bagdadzką (wąskotorowa linja Argana-Dijarbekir-Arada)[2]). Włosi zabiegają o koncesję na budowę kolei między Bandyrmą, na wybrzeżu morza Marmara, a Kutahją, które to miasto ma już krótkie połączenie z linją bagdadzką (kolej Ałajund—Kutahja).

---

[1]) Por. *Tanine* z 12/V. 1924 Nr. 180.

[2]) Koncesję otrzymał bank turecki Kredytu Narodowego, patrz *L'Akcham* z 10/X. 1924.

Tablica 22



W Turcji europejskiej jest projektowana, o ile wiem, tylko jedna nowa linja: Uzun Köpru—Keszan, wąskotorowa odnoga istniejącej linji głównej, ku południowi.

Ruch okrętowy, zarówno pasażerski jak towarowy, między portami tureckiemi a zagranicą, odbywa się dotychczas wyłącznie na okrętach kompanij zagranicznych. Towarzystwo tureckie żeglugi pod nazwą *Seir-i-sefain* (Żegluga) obsługuje tylko ruch wewnętrzny. Rozwija się szybko i posiada obecnie szereg mniejszych i większych statków, o łącznej pojemności 40—50 tysięcy tonn (52.000 tonn według *Tanine'a* z 14/VII 1924 Nr. 151; 42.000 tonn według *La Volonté* z 23/VIII 1924 Nr. 19). Towarzystwo zakupiło w ostatnich czasach zagranicą kilka większych okrętów i ma zamiar rozszerzyć pole działania poza obręb wód tureckich.

Pertraktacje między rządem a dwoma przedsiębiorstwami żeglugi powietrznej, towarzystwem Franko-Rumuńskiem i firmą Junkers, doprowadziły do zapewnienia komunikacji lotniczej między Konstantynopolem a Angorą. Po trzech miesiącach próbnych zostanie ostatecznie nadana koncesja jednemu z tych dwóch towarzystw.

Dotychczas brak Turcji związku z siecią telefoniczną europejską. Z początkiem r. 1925 nie była jeszcze nawet gotowa linja telefoniczna między Konstantynopolem a Angorą[1]). W Angorze ma powstać

---

[1]) Por. *Stamboul* z 20/IV 1924 r. Nr. 111. Le téléphone entre villes en Turquie i *Tanine* z 13/I. 1925 Nr. 334. Le téléphone à Angora.

potężna stacja telegrafu bez drutu (por. obrady W. Z. N. z 17/XI 1924).

Poczta i telegraf są od chwili ustania okupacji wyłącznie w rękach tureckich (przedtem były czynne, jak wiadomo, także poczty obce) i funkcjonują sprawnie. Połączenie telegraficzne z Europą szwankuje jednak, a główna linja kablowa Konstantynopol-Konstanca (w Rumunji) wymaga gruntownej naprawy.

Wielką bolączką Turcji były zawsze drogi. Stan ich pogorszył się jeszcze w czasie wojny. Ministerstwo robót publicznych stara się, w granicach kredytów, przyznanych przez budżet, polepszyć stan dróg, tem bardziej, że wymaga tego wzmagający się ruch samochodowy. Z nowych projektów należy wymienić drogi bite Trapezunt-Erzerum-Musz, Samsun-Siwas i Hope-Artwin-Ardahan-Kars. Są to drogi, stwarzające połączenie między wybrzeżem morza Czarnego a ważnemi punktami w pn. w. części państwa, sąsiadującej z Rosją, najuboższej w środki komunikacyjne [1]).

Turcja jest państwem wybitnie rolniczem, ale rolnictwo jej jest w takim upadku, że kraj nie potrafi się sam wyżywić, mimo wyludnienia. Zboże sprowadzano początkowo z Ameryki, później przeważnie z Rumunji i częściowo z Rosji. Ustawiczne usterki w transportach powodują ciężkie przesilenia żywnościowe, głównie

[1]) Turcja obecna posiada 8.433 km dróg (przeważnie bardzo pierwotnych). W r. 1924 wybudowano 42 km nowych dróg. Por. sprawozdanie komisarza robót publicznych w W. Z. N. z 24/XII 1924.

w Konstantynopolu, gdzie kwestja chleba nie schodzi z ust ludności ani ze szpalt pism.

Przejeżdżając już tylko kolejami, można zauważyć, że duża część Turcji jest zupełnem pustkowiem. W Anatolji jedzie się dziesiątkami kilometrów wśród ugorów, które jeszcze nie tak dawno musiały być uprawne, o czem świadczą gruzy wiosek, zmiecionych przez wojnę. Ze gleba jest zdatna pod uprawę, można rozeznać odrazu. Dokoła zachowanych osad ludzkich rozciąga się na niewielkiej przestrzeni strefa uprawna, a za nią ta sama gleba, ale już nietknięta pługiem, zarosła dziką roślinnością. Jeszcze rozpaczliwszy obraz przedstawia Tracja, przynajmniej wzdłuż linji kolejowej. Tam ustawiczne wojny i zamieszki zmiotły tak doszczętnie ludność, że uprawne niegdyś obszary zdołały już poróść gęstą krzewiną. Pastwiska, moczary, step, zarośla, wszystko beznadziejnie puste, oto dzisiejszy wygląd Tracji, począwszy niemal od granic Bułgarji, a skończywszy na przedmieściach Konstantynopola.

Sposób uprawy roli jest przeważnie bardzo pierwotny. Oranie odbywa się najprostszą w świecie, drewnianą sochą, która zdrapuje powierzchnię ziemi i spulchnia ją zaledwie na kilka centymetrów w głąb. Znaczna część kraju wymagałaby sztucznych urządzeń do nawadniania, takich, jakie przed wojną powstały w okolicach Konji, podnosząc ogromnie ich wydajność na znacznej przestrzeni.

Pomimo upadku rolnictwa, stanowią produkty roślinne główną część eksportu tureckiego, dzięki temu, że klimat i jakość gleby sprzyjają hodowli wielu drzew i roślin, których produktów poszukuje przemysł zagraniczny,

Jeden z najważniejszych artykułów wywozu stanowi tytoń. Najlepsze sorty udają się na obszarach czarnomorskich, w okolicy Bafry i Samsunu. Głównym odbiorcą tych sort jest Ameryka. Dzięki forsie pieniężnej są kupcy amerykańscy zupełnymi panami targu, a ich praktyki niezawsze wychodzą producentom na korzyść. Tak naprzykład przed trzema laty, przez nadmierne wyśrubowanie cen sort samsuńskich, potrafili oni odstraszyć od zakupów wszystkich konkurentów europejskich. Kiedy w następnym roku plantatorowie, zachęceni wysokiemi cenami z poprzedniego lata, zwiększyli znacznie produkcję, a kupcy europejscy zupełnie się nie zgłosili, Amerykanie tak obniżyli cenę, że nietylko odbili sobie straty, poniesione przez poprzedni manewr giełdowy, ale jeszcze grubo zarobili, oczywiście ze znaczną stratą plantatorów (por. *Tanine* z 9/VIII 1924 r. Nr. 177, *Le péril américain*). Zbiór tytoniu w r. 1924 oceniają w przybliżeniu na 50 miljonów kilogramów [1]).

Eksport tytoniu stanowi 20—21% całego eksportu tureckiego, obliczonego według wartości (por. *Tanine*

[1]) Por. *Crédit Lyonnais, Revue mensuelle,* Constantinople, za lipiec 1924 roku. Źródła tureckie podają nawet 70 miljonów kg (*Tanine* z 21/XI 1924).

z 22 listopada 1924). Wartość produkcji w roku 1924 oceniają na 100—120 miljonów f. tur., co stanowi 65—70% dochodów rocznych skarbu tureckiego. Ceny hurtowne za różne sorty wahają się między 270—70 piastrów (4·59—1·19 zł.) za kilogram półfabrykatu.

Ważnym produktem na eksport jest bawełna. Zbiór w roku 1924 oceniają na 277.000 bali (po 200 kg), z czego na sam wilajet adański ma przypadać 120—160 tysięcy bali [1]). Adana stoi cała pod znakiem handlu bawełną, którą setki i tysiące wielbłądów zwożą w stanie surowym do fabryk, przeprowadzających wstępne oczyszczanie, poczem dopiero wędruje surowiec koleją do Mersiny, gdzie go załadowują na okręty. Obecna produkcja bawełny nie dosięga jeszcze przedwojennej, której kulminacyjny punkt przypada na rok 1914 [2]).

Opjum produkują zarówno okolice zachodnie Anatolji (np. Afiun Kara Hisary), jak i wschodnie (np. Malatija). Jest to artykuł bardzo poszukiwany i przez to podległy w wysokim stopniu spekulacji giełdowej. W połowie sierpnia 1924 r. wahały się ceny surowca między 40 a 45 f. tur. (108—121·5 zł.) Za „oka“ (= 1·285 kg).

Bardzo ważnym artykułem wywozowym są figi, uprawiane na eksport głównie w okolicach Smyrny. Zbiór w roku 1924 przewidywano na 28,200.000 kg, a to

---

[1]) *Tanine* z 25/VII 1924 r., Nr. 162.

[2]) Por. *Tanine* z 3/XI 1924 r., Nr. 263.

dzięki wyjątkowemu urodzajowi. Pozatem produkuje Turcja na eksport rodzynki w najrozmaitszych gatunkach, wreszcie orzechy włoskie i laskowe.

Produkcja tych ostatnich najmniej ucierpiała wskutek wojny, gdyż ich główne plantacje leżały poza strefą działań wojennych, we wschodniej części anatolskiego wybrzeża morza Czarnego, w okolicach miast Kiresun, Ordu i Trapezunt. Produkcja roczna waha się, zależnie od urodzaju, od 500.000 do 1,000.000 „kantarów" (po 44 „oka", t. j. 56·5 kg). Zbiór w roku 1924 był wyjątkowo niepomyślny i dosięgał zaledwie 350.000 kantarów. Cała produkcja orzechów laskowych koncentruje się w Konstantynopolu, gdzie je grosiści sprzedają wagonami (wagon = 125 worków po 80 kg).

Na wzmiankę zasługuje produkcja oliwek na wybrzeżu i wyspach morza Egejskiego. Samorząd Brusy sprowadził w roku 1924 za własne fundusze specjalistę z Włoch, który ma się zająć ulepszeniem hodowli oliwki. Emigranci z Bułgarji przeszczepili do Turcji kulturę róż na olejek różany, który, jak wiadomo, jest specjalnością bułgarską. Powstały plantacje koło Bazardżyk w wilajecie Brusy, jak również między Burdur a Spartą (Ysparta) w pd. z. części półwyspu. Pomimo jednak zachęty ze strony rządu, ta gałąź rolnictwa nie wyszła ze stadjum zawiązków [1]).

---

[1]) Por. *Stamboul* z 13/IX 1924 r., Nr. 245. *La production économique de l'Anatolie.*

Tablica 23



Przy odpowiednich staraniach mogłoby się w Turcji rozwinąć sadownictwo, któremu sprzyjają i klimat i gleba. Słynne są np. jabłka w okolicach Sabandża, nad jeziorem tejże samej nazwy, i Amasji; gruszki angorskie i kasztany Brusy. W tej ostatniej wyrabiają przepyszny smakołyk, *szekerli kestane*, rodzaj kandyzowanych kasztanów, niestety jedynie na potrzeby lokalne. Wogóle każda niemal okolica Anatolji ma jakieś swoje specjalne produkty, nieraz znakomite, ale wskutek niedostatecznych środków komunikacyjnych poza daną miejscowością bądźto trudne do nabycia, bądź też zupełnie nieznane. Kiedy się zagęści sieć kolejowa, wiele z tych przemysłów czysto lokalnych będzie mogło produkować na eksport. Rzecz dla stosunków tureckich charakterystyczna, że mimo obfitości i doborowych gatunków owocu, konserwy owocowe, widywane w sklepach Konstantynopola czy Azji Mniejszej, są pochodzenia europejskiego lub amerykańskiego! Taksamo daktyle, które się w Turcji uważa, podobnie jak u nas, za artykuł luksusowy, nie przychodzą ze Wschodu, tylko z Marsylji.

Warzywa udają się znakomicie i jest ich znacznie większa rozmaitość niż u nas, ale produkcja zaspokaja zaledwie popyt rynku wewnętrznego. Ogrody warzywne spotyka się tylko w sąsiedztwie miast i to prowadzone na drobną skalę.

Anatolja, naogół uboga w drzewa, posiada jeszcze dosyć znaczne obszary leśne na zboczach gór krańco-

wych, okalających półwysep od północy.[1]) O racjonalnej gospodarce leśnej niema oczywiście mowy, natomiast dużo się mówi o eksploatacji. I tak w ciągu sierpnia 1924 r. zajmowała się prasa żywo sprawą nadania przez rząd koncesji leśnej konsorcjum węgiersko-rumuńskiemu bar. Groedla. Celem eksploatacji lasów między Kastamuni i Bołu, Inebołu i Zongułdag, miano utworzyć spółkę, w którejby rząd turecki uczestniczył z jedną szóstą częścią kapitału. Spółka zobowiązywała się dostarczać drzewa na potrzeby ministerstwa odbudowy po cenie o 10 % tańszej niż oferty innych dostawców. Umowę miano zawrzeć na lat 50, poczem wszelkie urządzenia spółki miały przejść na własność państwa. Spółce przyznano prawo wyrębu 500.000 metrów sześciennych drzewa, za które miała płacić rządowi po 2 funty tureckie od metra[2]).

Dużą część lasów anatolskich zdewastowano na wypalanie węgla drzewnego, który i dziś jeszcze jest najpopularniejszym środkiem opałowym w Turcji.

Na pograniczu produkcji roślinnej i zwierzęcej leży j e d w a b n i c t w o, tak ściśle zależne od uprawy morwy. Ogniskiem jedwabnictwa tureckiego jest Brusa. Wedle

---

[1]) Powierzchnię zalesioną obliczają w Turcji na 7 miljonów hektarów, czyli 10% całej powierzchni kraju. Por. ciekawy artykuł La politique forestière w *Tanine* z 29/X 1924.

[2]) Por. *Tanine* z 5 i 7 sierpnia 1924 oraz *Stamboul* z 5/VIII tegoż roku.

najnowszej statystyki [1]) jest tam czynnych 15 fabryk (przędzalń i tkalń) jedwabiu; z tych tylko cztery w rękach tureckich. Największa z nich zatrudnia 164 robotników i posiada 92 warsztatów tkackich, poruszanych motorem. Wszystkie razem zatrudniają 1386 mężczyzn i 57 kobiet. Produkują częściowo tkaniny gotowe, głównie na potrzeby rynku miejscowego (dla ochrony jedwabnictwa rodzimego wprowadzono w roku ubiegłym zakaz importu tkanin z jedwabiu sztucznego), częściowo przędzę na eksport, zwłaszcza do Francji. Produkcja surowych kokonów, które pojawiły się w r. 1924 po koniec lipca na rynku Brusy, wynosiła około 600.000 kg [2]). Prócz przemysłu fabrycznego ma Brusa dosyć dobrze rozwinięty przemysł domowy, obejmujący przeszło 100 tkalń, z których jednak blisko połowa zatrudnia zaledwie po jednym robotniku, a tylko jedna 30 robotników. Tkalnie te przerabiają nietylko jedwab, lecz także bawełnę.

Brusa jest doskonałym przykładem, jak trudno Turcji przejść od przemysłu domowo-ręcznego do fabryczno-maszynowego. Urządzenia przędzalń i tkalń, zwanych szumnie fabrykami, które sam zwiedzałem, są jeszcze nad wyraz prymitywne: ściany budynków częściowo drewniane, częściowo z niewypalonej gliny, zamiast podłogi zwyczajne klepisko. Warsztaty tkackie są poruszane przeważnie ręką, nawet tam, gdzie pracuje też motor ropny. Wa-

---

[1]) Por. *Brusa sergisi rehberi* 1923.

[2]) Por. *Crédit Lyonnais,* Constantinople, Revue mens., lipiec 1924.

runki pracy robotnika pod względem zdrowotnym są bardzo nieszczególne, a najgorsze w początkowym dziale fabrykacji, t. j. przy dobywaniu nitek z kokonów. Para z gorącej wody, w której się macerują kokony, łączy się z nieopisanym zaduchem, a robotnice mają palce jakby rozgotowane od ciągłego moczenia. Pracują tam przeważnie kobiety, a widać niema ustawy ograniczającej wiek robotnika, bo obok staruszek widziałem dzieci, stanowczo nie dorosłe do takiej pracy. Maszyny spotykałem przeważnie angielskie, także szwajcarskie (z Zurychu) i francuskie (z Lyonu).

Co się tyczy hodowli bydła, to przypadek dopomógł mi do zaznajomienia się nieco bliżej z tą sprawą. Spotkałem mianowicie w Adanie p. Ihsan Abidin beja, profesora szkoły weterynaryjnej, który z ramienia rządu zbierał spostrzeżenia nad hodowlą bydła w Anatolji w ogólności, a kozy angorskiej w szczególności. W rozmowie prywatnej, a następnie z dwóch artykułów, ogłoszonych w miejscowej gazecie *Jeni Adana* p. t. *Ihmal etdijimiz hazineler* „Zaniedbane przez nas skarby“ [1]), dowiedziałem się wielu interesujących szczegółów z tego zakresu. Hodowla bydła mlecznego w Azji Mniejszej jest w stanie wielkiego zaniedbania. Oto charakterystyczny przykład: W czasie swej podróży po Anatolji, będącej dawniej krajem *par excellence* rolniczym i pasterskim, nie mógł wspomniany profesor dostać nieraz ani

---

[1]) Nr. 735 i 736 z 27 i 28 listopada 1923.

litra mleka, chociaż ofiarowywał do 50 piastrów za *oka* (1·35 zł za 1·25 kg), co, jak na tamtejsze stosunki, jest ceną niesłychanie wygórowaną. Nie lepiej jest w Konstantynopolu, gdzie dobre mleko należy do artykułów rzadkich i bardzo poszukiwanych. Cała produkcja mleka najbliższej okolicy Konstantynopola (dalsza nie wchodzi w grę, ponieważ przy ciepłym klimacie i braku odpowiednich urządzeń jest transport świeżego mleka na większą odległość niemożliwy) wynosi 16.000 *oka* dziennie, co przy ludności miasta, liczącej przeszło miljon, jest za mało, nawet gdybyśmy przyjęli, że powyższa cyfra urzędowa nie została zbyt optymistycznie obliczoną [1]).

Brak mleka odbija się ujemnie przedewszystkiem na zdrowiu dzieci. Wspomnę ubocznie, że wedle statystyki, podanej przez generalnego sekretarza Towarzystwa Ochrony Niemowląt, p. Fuad beja, przeszło połowa dzieci umiera, nie doszedłszy do wieku $3^1/_2$ lat, nie licząc płodów, wydanych na świat w stanie nieżywym [2]).

Pewna ilość bydła napływa do kraju wraz z emigrantami, którzy zabierają ze sobą swój statek. Do 4 sierpnia 1924 r. naliczono tu 24.914 sztuk bydła większego (wołów, krów, koni etc.) i 122.551 sztuk drobnej trzody (owiec, kóz etc.).

---

[1]) Por. *La Volonté* z 31/VIII 1924 r. Nr. 27 Vie économique i *Tanine* z 15/VIII Nr. 183, który podaje tylko 12.000—15.000 *oka*.

[2]) *La Volonté* z 23/VIII 1924 Nr. 19.

Może nieco lepiej przedstawia się sprawa bydła pociągowego i zwierząt hodowanych na wełnę, chociaż i tu wojna poczyniła wielkie spustoszenia. Głównem zwierzęciem pociągowem Anatolji i przyległych obszarów tureckich jest bawół *(manda)*, którego zaprzęgają parami do wozu pierwotnego, zwanego *kangy*. Jest to wóz o dwu kołach, obracających się razem z osią, bardzo ciężki, ale nadzwyczaj dobrze dostosowany do dróg anatolskich. Ciężar wozu i ładunku uciska głównie kark zwierzęcia, przygniatając go czasem aż do ziemi. Drewniane, grube jarzmo wpija się przytem głęboko w ciało i tamuje swobodne krążenie krwi. Jak mnie zapewniano, nawet najmocniejszy bawół nie wytrzyma w takiem jarzmie dłużej niż 4—5 lat. Rząd miał już przed wojną zamiar wyplenić te barbarzyńskie wehikuły zapomocą kategorycznego zakazu, ale usługi, jakie owe *kangy* oddały podczas ostatniej wojny, kiedy to wszelkie transporty amunicji, żywności i rannych na takich się właśnie wozach odbywały, przedłużyły im żywot.

Do obniżenia rasy i stanu zdrowotnego bydła musi się przyczyniać niewątpliwie złe obchodzenie, które pogarsza się stopniowo, w miarę jak się posuwamy na wschód. Ze zwierzętami pociągowemi i jucznemi obchodzi się ludność Turcji europejskiej i zachodniej części Anatolji jeszcze naogół dobrze lub przynajmniej znośnie. Tak np. konie, widywane w Konstantynopolu, są po większej części niewielkie, ale dobrze utrzymane, okrągłe, o lśniącej sierści, widać żywione i traktowane



Tablica 24

dobrze. Im dalej na wschód, tem gorzej. Coraz częściej widzi się zwierzęta poranione, z odparzonym grzbietem, wytartemi do mięsa bokami, wychudzone i nielitościwie bite.[1])

Specjalnością Anatolji jest zdawna hodowla kozy angorskiej, której wspaniała wełna, biała, elastyczna, falista i lśniąca jak jedwab, mogłaby się stać źródłem ogromnego bogactwa, tem bardziej, że podobno wszelkie próby przeszczepienia zwierzęcia, czyto na grunt Afryki południowej, czy Ameryki, nie dały dobrych wyników. Niestety jednak hodowla kozy angorskiej jest jeszcze niesłychanie pierwotna. Chłopi nie umieją nawet przygotowywać zapasów siana, tak, że kozy żywią się w zimie tylko tem, co z mozołem odgrzebią z pod śniegu, pokrywającego niekiedy grubą skorupą wyżyny półwyspu. Mimo to produkcja wełny kozy angorskiej (po turecku *tiftik)* jest bardzo znaczna i obejmuje duży obszar Anatolji. Najważniejsze ogniska tej produkcji stanowią: Angora, Eskiszehir, Kutahja, Buławadin, Konja i Kastamuni. Wedle sprawozdania *Credit Lyonnais* z lipca 1924 r., sprzedano na targu w Konstantynopolu między 24 czerwca a 23 lipca 2398 bali wełny tyftykowej. Głównemi rynkami zbytu są Hiszpanja, Ameryka i Anglja. Także i zwykła wełna owcza stanowi ważny artykuł eksportu, bardzo poszukiwany z powodu dobrej jakości.

[1]) Ciekawych danych o hodowli koni i bydła dostarcza raport konsularny p. Dr. J. Dzieduszyckiego (por. str. 117 uw. 1), str. 7.

Przepisy religijne zabraniają hodowli świń i spożywania ich mięsa. Przez to dorodna żołądź lasów dębowych, napotykanych w wielu stronach kraju, idzie na marne. Zato nasi koloniści z Adampola tuczą na nich, bez obawy konkurencji, swe świnie i robią na tem doskonałe interesy.

Turcy hodują zato wiele drobiu, na którego mięso jest duży popyt. W okolicach nadmorskich stanowi rybołówstwo ważne źródło zarobków.

O płodach ziemnych Turcji istnieje tak bogata literatura, że trudno tu niespecjaliście coś nowego dorzucić, tem bardziej, że wszystkie dane, odnoszące się do stosunków przedwojennych, mają i dziś jeszcze pełną wartość. Jak wiadomo, posiada Turcja swoje pokłady węgla kamiennego na wybrzeżu morza Czarnego, między Zongułdag a Eregli. Według statystyki, podanej przez *Tanine* z 12/V 1924 r., wydobyto i sprzedano w ciągu r. 1923 przeszło 500.000 tonn. Wskutek braku połączenia kolejowego, cały transport odbywa się morzem, co jest dla Turcji nadzwyczaj niebezpieczne, ponieważ w razie wojny, jak to faktycznie miało miejsce w czasie wojny światowej, może być dowóz węgla zupełnie odcięty przez rosyjską flotę czarnomorską. Że bogactwa mineralne Anatolji są niewyzyskane, jest rzeczą aż nadto znaną. Projekty nowych kolei, o których była mowa poprzednio, mają temu niedomaganiu zaradzić (np. kolej wąskotorowa Argana-Dijarbekir-Arada). Że jednak nietylko brak środków

transportowych jest przyczyną niewyzyskania bogactw naturalnych, dowodzi następujący fakt, który miałem sposobność sam zaobserwować. W czasie pobytu w Brusie piłem znakomitą wodę mineralną *Keszisz dagy suju*, czerpaną wprost z bogatych źródeł u stóp dawnego Olimpu bityńskiego (po turecku *Keszisz dagy)*. Tymczasem w Konstantynopolu, mającym dogodne połączenie z Brusą i odległym od niej zaledwie o 5—7 godzin drogi statkiem i koleją, a tak ubogim w dobrą wodę do picia, nie mogłem nigdzie dostać tej wody, chociaż we wszystkich sklepach było pełno wód mineralnych francuskich, trzy lub cztery razy droższych.

Jak już z tego krótkiego przeglądu wynika, produkuje Turcja na eksport prawie wyłącznie tylko surowce. Jej przemysł fabryczny tkwi jeszcze w powijakach, natomiast krzewi się nieźle rękodzieło i drobny przemysł domowy. Doskonały przegląd całej produkcji tureckiej w dziedzinie gospodarczej dawała wystawa rolniczo-przemysłowa w Brusie z końcem roku 1923, którą szczegółowo zwiedziłem. Przewaga produkcji rolnej nad przemysłową była widoczna jak na dłoni, a pośród ostatniej przewaga rękodzieła nad wytwórczością fabryczną.

Jeszcze stosunkowo najlepiej jest rozwinięty w Turcji przemysł tkacki. O jedwabnictwie Brusy była już mowa poprzednio. W temże mieście wyrabiają prócz tkanin jedwabnych także bardzo poszukiwane ręczniki i prześcieradła do kąpieli, tkane ręcznie. W Hereke na

linji kolei anatolskiej (ku Angorze), 64 km od Konstantynopola, dostarcza fabryka rządowa ładnych materjałów wełnianych, brokatów i dywanów. W Angorze oglądałem tkalnie ręczne, wyrabiające trwałe materjały z wełny kozy angorskiej, elastyczne i z pięknym połyskiem, przypominającym surowy jedwab, ale w dotknięciu ostre i dość nieudolnie farbowane. Metr takiego materjału kosztował wówczas (z końcem 1923) 1·40—1·60 f. tur. (= 2·38—2·72 zł.), a na ubranie męskie potrzeba około $5^1/_2$ m.

Tak sławne niegdyś w Anatolji dywaniarstwo i kilimkarstwo jest dziś w stanie wielkiego upadku. Coprawda, produkuje Azja Mniejsza jeszcze i dziś wielką ilość dywanów, ale jakość wyrobów stoi pod względem technicznym i artystycznym bardzo nisko. Prawdziwą klęską tego przemysłu było sprowadzenie z Europy barwików sztucznych, które wyrugowały prawie zupełnie dawne szlachetne i trwałe barwiki roślinne. Pod względem artystycznym wpłynął fatalnie popyt ze strony Europy i Ameryki, które to kraje zaczęły stawiać swoje żądania co do wzorów, barw i formatu, wypaczając tem linję naturalnego rozwoju i wrodzone poczucie piękna. To wszystko doprowadziło powoli do takiego zaniku smaku, że dziś najulubieńszym tematem stał się rysunek banknotów, kursujących w Turcji, albo nieudolny portret Kemala! Takie naiwne szkaradzieństwa fabrykuje się wielkim nakładem pracy i materjału, zamiast cudownych dywanów, z których słynęła jeszcze donie-

dawna Anatolja, a zwłaszcza znane centra dywaniarskie jak Uszak, Ladik, Giördes, Kyrszehir i i. Dywaniarstwo anatolskie było w znacznej części w rękach tamtejszych Greków. Wskutek wymiany ludności przeniosły się całe rzesze doskonałych robotników i robotnic do Grecji, przeszczepiając tam ten przemysł, który na nowym gruncie rozwija się doskonale. W ciągu lipca 1924 r. sprzedano na targu konstantynopolitańskim 805 bali wełny anatolskiej, przeznaczonej dla Salonik, do wyrobu tamtejszych „ladików“ i „giördesów“![1]) Rząd turecki robi wysiłki, aby podnieść produkcję krajową, i w tym celu nałożył dosyć wysokie cło na dywany zagraniczne. Konstantynopol jest do dziś dnia najważniejszym punktem tranzytowym handlu dywanami z całego Wschodu. Zwłaszcza napływ towaru z Persji jest znaczny, podczas gdy stosunki z Kaukazem napotykają jeszcze wciąż na trudności. Głównym odbiorcą dywanów jest Ameryka.

W średniowieczu i jeszcze długo potem słynęły wyroby fajansowe z Iznik (Nicea) i Kutahji, które można podziwiać na wielu zabytkach architektonicznych tureckich, wykładanych tafelkami fajansowemi.[2]) Dziś tylko w Kutahji zachowały się szczątki dawnego przemysłu ceramicznego, nie dorównywające ani w przy-

---

[1]) *Wakyt* z 26/XII 1924 informuje na podstawie raportów konsularnych greckich, że ilość tamtejszych warsztatów dywaniarskich przekracza już tysiąc.

[2]) Por. La céramique d'Asie-Mineure et de Constantinople du XIV-e au XVIII-e siècle par G. Migeon et A. Sakisian, Paris 1923.

bliżeniu dawnej produkcji. Rząd usiłuje i ten ginący przemysł podnieść i rozszerzyć. W Eskiszehir znajdują się pokłady pianki morskiej, eksploatowane w pierwotny sposób i używane przez ludność miejscową do wyrobu różańców, fajek, cybuszków, naszyjników i t. p.

Przeszedłszy w ten sposób pokrótce ważniejsze objawy życia ekonomicznego Turcji, a w szczególności główne działy jej wytwórczości, możemy powtórzyć za najlepszymi znawcami tamtejszych stosunków, że przyszłość Turcji wymaga, aby kraj stał się wielkim producentem zboża i innych płodów rolnych, których wywóz dałby mu środki, potrzebne do urządzenia się nawewnątrz i do zakupywania wyrobów przemysłowych zagranicznych, bo tych długo jeszcze Turcja nie będzie w stanie wytwarzać.

Tablica 25



VII.

DZIEJE MIESIĘCY OSTATNICH.

Między datą ukończenia rękopisu poprzednich rozdziałów, 20 października 1924 r., a ukończeniem ich druku, minęło kilka miesięcy, w ciągu których życie polityczne Turcji potoczyło się żywą strugą naprzód, przynosząc zjawiska nowe, zapowiadające zmiany doniosłe. Ze względów technicznych mogłem zaledwie tu i ówdzie uwzględnić wiadomości najnowsze, bądźto wstawiając podczas korekty krótkie ustępy w tekst, bądź też dodając przypisy. Nie chciałbym jednak rozstać się z czytelnikiem, nie przedstawiwszy mu choćby w najogólniejszych zarysach, ale jednym ciągiem, dziejów kilku miesięcy ostatnich, chociaż zdaję sobie w pełni sprawę, jak trudno znaleźć odpowiedni wyraz dla wypadków, które się chwyta na gorąco, na podstawie doniesień prasy, niezupełnych i stronniczo zabarwionych, a od których się jest samemu tak bardzo odległym.

Po uchwaleniu konstytucji rozszedł się parlament, jak już wiadomo (por. str. 112), na ferje sześciomiesięczne, a posłowie rozjechali się na wszystkie strony kraju. Sumien-

niejsi nie omieszkali odwiedzić swoje okręgi wyborcze, aby w bezpośredniej styczności z życiem kraju zdać sobie sprawę, jakie to wyniki dają ustawy i rozporządzenia, które dotychczas oglądali z wyżyn Angory, współdziałając w ich opracowywaniu. Ubóstwo i ciemnota wsi anatolskiej, ciężkie położenie gospodarcze ludności, opłakany stan zdrowotny wielu okolic, szczególnie nawiedzonych malarją, nędza *mühadżirów* (emigrantów) musiały na tym i owym wywrzeć silne wrażenie i zachwiać wiarą w zdolność rządu opanowania tych rozlicznych trudności, które się w życiu wewnętrznem Turcji piętrzą. Dużą rolę musiała odgrywać niecierpliwość osobista niektórych posłów, którym trudno było pogodzić się z myślą, że na wszystko trzeba czasu i że musieliby chyba cudotwórcy zasiąść na krzesłach ministerjalnych, aby w ciągu jednego roku pracy pokojowej zagoić rany, zadane krajowi przez kilkunastoletni okres najcięższych wojen. Dosyć, że nastrój opozycyjny jął się wzmagać, zwłaszcza wśród tych posłów, którzy podczas ostatniej sesji Zgromadzenia nie należeli do gwardji przybocznej mężów stojących na czele.

Obok skarg na niesprawność maszyny państwowej, dały się słyszeć głosy krytyki przeciw całemu systemowi życia politycznego, który tę maszynę stworzył. Zarzucano — a znamienne były w tym względzie artykuły pism opozycyjnych — że rządy jednej i jedynej partji są poprostu zaprzeczeniem pojęcia demokracji i że wiodą najprostszą drogą do oligarchji.

Rygor panujący w Partji Ludowej wyklucza wszelką inicjatywę poszczególnych posłów i doprowadza u nich do ciężkich zatargów z sumieniem. Partja, parlament, rząd i cały aparat administracyjny to tylko powolne narzędzie w potężnej dłoni Kemala. Brak kontroli czynników rządzących osłabia zaufanie ludności. Ludzie musieliby być chyba aniołami, aby, piastując w rękach dar tak słodki i tak oszałamiający, jakim jest władza bez kontroli, nie pokusili się ani razu o użycie go do celów osobistych, a rozsądek polityczny przestrzega przed dopatrywaniem się w naturze ludzkiej cech anielskich. Rządy Partji Ludowej obniżyły powagę parlamentu w kraju, gdyż sprowadziły go do rzędu biura rejestrującego uchwały, powzięte na posiedzeniach prywatnych grupy panującej. Jeżeli mandat poselski ma być, jak to dotychczas bywało, nagrodą za lojalność względem rządu, a nie wyrazem woli ludności, to kandydowanie, wybory, posłowie i parlament staną się komedją pustą. Takie to i tym podobne mocne słowa czytało się w artykułach dziennikarskich, przygotowujących na burzę, jaka się miała rozpętać z chwilą powołania Wielkiego Zgromadzenia Narodowego na sesję jesienną (por. między innemi artykuły wstępne *Tanina* z 9 i 10 października 1924).

Równocześnie z temi coraz głośniejszemi pomrukami opozycji, przygotowującemi opinję publiczną na zmiany doniosłe, jakie miały nastąpić, o których jednak nikt nie umiał powiedzieć nic bliższego, wrzała w An-

gorze praca gorączkowa nad przygotowaniem nowego budynku, któryby godniej pomieścił Wielkie Zgromadzenie niż dawny pawilon, skrajnie ciasny i ubogi. Po lewej stronie szerokiej i pełnej naprzemian błota lub kurzu szosy, biegnącej prosto, jakby z bicza strzelił, od stacji kolejowej ku miastu, wznosi się, w sąsiedztwie pawilonu drewnianego, w którym obradowało poprzednio W. Z. N., dość okazały i niebrzydki budynek kamienny, w stylu nawpół orjentalnym. W jesieni 1923, kiedy go oglądałem, był wyprowadzony pod dach. W ciągu lata 1924 dopełniono urządzenia wewnętrznego, używając mebli i ozdób, zabranych z pałaców sułtańskich Jyłdyz i Fyndykły w Konstantynopolu. Już w pierwszej połowie października 1924 było wszystko gotowe na przyjęcie posłów.

Pospiech był bardzo wskazany, gdyż nie tylko na wewnętrznym horyzoncie Turcji, ale i na zewnątrz zaczęły się gromadzić ciężkie chmury, które kazały przypuszczać, że zwołanie W. Z. N. nastąpi jeszcze przed zwykłym terminem sesji jesiennej.

Jak wiadomo, konferencja „nad Złotym Rogiem“ z delegacją angielską pod przewodnictwem Sir Percy Cox'a, w maju 1924 r., rozeszła się, nie załatwiwszy sprawy Mosulu, która wobec tego miała wejść pod sąd Ligi Narodów. Tymczasowa linja graniczna między Turcją a Irakiem, przyjęta w Lozannie, miała być zachowana aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu. Jednakowoż, jak zawsze w podobnych wypadkach, na gra-

nicy wybuchły niepokoje. Banda górali nestorjańskich zaatakowała gubernatora wilajetu Hakkiari podczas objazdu urzędowego posterunków granicznych (por. niżej str. 17), co zmusiło Turków do przedsięwzięcia pewnych działań wojskowych, celem ukarania winnych, którzy się schronili za granicę. Anglicy znów, zaniepokojeni ruchami wojsk tureckich, które, jak twierdzono, przekroczyły znacznie linję demarkacyjną, zarządzili bombardowanie z powietrza, które pociągnęło za sobą wiele ofiar, nietylko wśród wojskowych, ale i wśród ludności cywilnej. Rząd turecki zaprotestował w dwóch notach do rządu angielskiego, z 16 i 23 września 1924, których kopje przesłano Lidze Narodów. Po wymianie coraz ostrzejszych not, nastąpiło ultimatum angielskie z groźbą, że o ile do południa 11 października nie zostaną wycofane oddziały tureckie, które przekroczyły tymczasową linję graniczną, rząd brytyjski rozpocznie działania wojenne. Turcy odpowiedzieli notą z 10 października, zbijając przedstawienie faktów przez Anglję i przecząc stanowczo, jakoby z ich strony nastąpiło naruszenie w czemkolwiek stanu, stworzonego tymczasową uchwałą Ligi Narodów. Położenie było w najwyższym stopniu naprężone i należało się liczyć z wszelkiemi możliwościami. To dało powód do wcześniejszego zwołania parlamentu.

Już w połowie października zaczęli zjeżdżać posłowie do Angory, ale że taka mobilizacja poselska idzie powoli, zwłaszcza przy braku rozgałęzionej sieci kole-

jowej, musiano zaczekać z otwarciem Izby jeszcze kilka dni, zanim się znalazło potrzebne *quorum*. Na szczęście właśnie w ciągu tych kilku dni nastąpiło w sporze mosulskim odprężenie, gdyż obie strony zgodziły się oddać wszystkie sprawy sporne do rozstrzygnięcia Lidze Narodów. Turcja wyznaczyła na głównego delegata Fethi beja, przewodniczącego Izby poselskiej, który, nie zwlekając, wyjechał na posiedzenie Ligi do Brukseli, tak że na pierwszem nadzwyczajnem zebraniu W. Z. N., dnia 18 października 1924 r., mógł złożyć Ismet Pasza, premjer i komisarz spraw zagranicznych, już dosyć uspokajające oświadczenia w sprawie Mosulu. Wobec tego całe zainteresowanie Izby zwróciło się znów ku sprawom wewnętrznym.

Wszyscy wiedzieli już, że w łonie Partji Ludowej utworzyła się rysa tak głęboka, iż prędzej czy później musi przyjść do rozłamu. Było też wiadomo, że ataki opozycjonistów nie zwrócą się wprost przeciw zbyt silnej pozycji Ismeta Paszy, lecz że uderzą w najsłabszy punkt gabinetu, w komisarjat odbudowy i wymiany ludności, z Refet bejem na czele. Chcąc ustalić taktykę wobec napaści opozycji, zebrała się Partja Ludowa na walne posiedzenie 25 października. Za radą Ismeta Paszy postanowiono, natychmiast po rozpoczęciu ataku ze strony opozycji, porzucić jej na pastwę komisarza odbudowy, a gdyby mimo to krytyka nie ustawała, zmienić sprawę poszczególnych ministerstw w sprawę całego gabinetu i postawić kwestję zaufania. Ismet Pasza był

Tablica 26



pewny, że znajdzie potrzebną większość dla siebie i swego gabinetu, a zarazem chciał wiedzieć, którzy z posłów wyłamią się ostatecznie z pod rygoru Partji, głosując przeciw rządowi.

Dopiero 1 listopada nastąpiło otwarcie zwyczajnej sesji Wielkiego Zgromadzenia Narodowego wielką przemową Kemala Paszy, który, rozpoczynając szósty już okres działalności W. Z. N., przeszedł kolejno wszystkie ważniejsze zdarzenia w życiu Turcji w ciągu ostatniego roku, podkreślił z naciskiem ustalenie stosunków wewnętrznych i niewzruszoną wolę narodu odmłodzenia ojczyzny przez postęp i demokrację. Wybory do prezydjum Izby i do komisyj, które nastąpiły po mowie prezydenta, okazały, że chociaż żaden z posłów nie zgłosił jeszcze formalnie swego wystąpienia z Partji, to jednak ta ostatnia nie ufa już wielu swym członkom.

Zapowiedziany atak na komisarza odbudowy trafił w próżnię, gdyż Refet bej podał się już 3 listopada do dymisji, która została przyjęta. Wniosek o zniesienie tego komisarjatu nie napotkał też na żadne trudności. Agendy jego postanowiono przekazać komisarjatowi spraw wewnętrznych, a minister tegoż resortu p. Redżeb bej wziął na siebie ciężki obowiązek parowania ciosów opozycji, wymierzanych przeciwko całej dotychczasowej polityce osiedleńczej.

Zarzuty posłów opozycyjnych streszczały się w następujących punktach. Komisarjat odbudowy i wymiany ludności zużył większą część przyznanych sobie

kredytów na opłatę zbyt licznych urzędników i ich niepotrzebnych rozjazdów. Emigrantów posiadających gotówkę, którejby mogli byli użyć na założenie gospodarstw, trzymano niepotrzebnie po ośm i dziewięć miesięcy w obozach, dopóki nie wydali ostatniego grosza na utrzymanie, tak że dziś są już nędzarzami. Emigrantów skierowano w okolice malaryczne, gdzie pozbawieni pomocy lekarskiej powoli wymierają. W osadnictwie nie było żadnego planu: górali osiedlano na nizinach i naodwrót chłopów nizinnych w okolicach górskich. Pozwolono przyłączyć się do emigrantów Turków licznym Albańczykom i osiedlić się na wybrzeżu morskiem w pobliżu Konstantynopola.

Rząd starał się udowodnić, że zarzuty zbyt uogólniono, podnosząc do rzędu reguły wypadki wyjątkowe, jakie się mogły łatwo zdarzyć przy osiedleniu w krótkim czasie tak olbrzymiej ilości emigrantów. Umieszczenie na stałe 400.000 ludzi kosztem 6 miljonów funtów tureckich, któremi rozporządzało ministerstwo odbudowy, nie dało się lepiej przeprowadzić. Dyskusja, która obfitowała w momenty drastyczne, wykazała ostatecznie, że opozycja przygotowała się źle do walki i nie jest w stanie przytoczyć konkretnych faktów ani cyfr. To też Ismetowi Paszy było łatwo stłumić krytykę i zażądać w o t u m z a u f a n i a dla całego gabinetu, które Izba uchwaliła olbrzymią większością 149 głosów, przeciw 18.

Głosowanie to było z jednej strony dowodem wielkiej dyscypliny partyjnej, przed którą ugięli się nawet

członkowie niezgodni w swych zapatrywaniach z ogółem Partji, z drugiej stało się hasłem do zerwania z Partją członków dysydenckich, którzy mieli odwagę głosować przeciw gabinetowi Ismeta. Nie czekając, aż ich Partja wykreśli, posłowie ci sami zgłosili swe wystąpienie.

Co do ich dalszych zamiarów panowała zrazu niejasność: czy rozbiją się na drobne grupki, czy też utworzą jedną partję opozycyjną. Na pierwszą wiadomość, że posłowie ci działają zgodnie i mają zamiar ukonstytuować się w jedną partję, pod nazwą Partji Republikańskiej, zebrała się Partja Ludowa na posiedzenie dnia 11 listopada i na wniosek posła Kutahji, p. Redżeba beja, komisarza spraw wewnętrznych, zmieniła swą dotychczasową nazwę na *Republikańska Partja Ludowa (Dżumhurijet Hałk Fyrkasy).* Na temże posiedzeniu wzmocniła Partja swą dyscyplinę wewnętrzną, uchwalając dodatek do regulaminu, postanawiający, że posłom należącym do Partji nie wolno interpelować w parlamencie rządu bez uprzedniego zezwolenia całej Partji i że dyskusja nad odpowiedzią komisarza czy premjera musi się toczyć na posiedzeniu Partji. W ten sposób usunięto prawie zupełnie interpelację z życia parlamentarnego, czyniąc z niej sprawę wewnętrzno-partyjną. Interpelowanie rządu przez posłów opozycyjnych jest również w praktyce niewykonalne, ponieważ regulamin Izby postanawia, iż zapytanie poselskie zamienia się na interpelację dopiero z chwilą, kiedy oświadczy się za niem więk-

szość Izby, a ponieważ opozycja jest narazie w znacznej mniejszości, niema mowy o tem, aby mogła sama interpelację spowodować.

Jeżeli zapytamy, na jakiem tle nastąpił rozłam w Partji Ludowej i przyszło do skutku powstanie partji opozycyjnej, to odpowiedź jest tylko jedna: bynajmniej nie na tle programu, tylko na tle stosunku do osobistości kierujących Partją Ludową. Nie są to więc sfery konserwatywne, które organizują się w partję, celem zwalczania kierunku zbyt radykalnego, lecz radykali pokłóceni z resztą radykałów na tle walki o władzę. Oczywiście istnieją poza tem także różnice programowe, wysuwane przez nową partję na pierwszy plan.

Opozycjoniści twierdzą, że nacisk wywierany przez zarząd Partji Ludowej zamienia całą demokrację w czcze słowa, że pięknie brzmiące frazesy o władztwie ludowem są tylko płaszczykiem do okrycia oligarchji. Czy oburzenie ich jest szczere, czy podyktowane niecierpliwością, kiedy nareszcie będzie wolno komu innemu ustroić się w ten sam płaszczyk i pochwycić władzę, trudno narazie powiedzieć, zwłaszcza jeśli się samemu nie ma bezpośredniej styczności z odnośnemi wypadkami.

Nowa partja, która przybrała nazwę Postępowej Partji Republikańskiej (*Terekkiperwer Dżumhurijet Fyrkasy*), wydała zaraz po zorganizowaniu się rodzaj manifestu do narodu, w którym przedstawiła swój program. Punkty, na których położono szczególny nacisk,

są następujące. Urzeczywistnienie w całej pełni suwerenności ludu, przez zwalczanie środkami legalnemi nadmiernego rozrostu wpływów czyto jednostki, czy też grupy. Walka z nietolerancją partyjną w myśl zasady oceniania ludzi, zwłaszcza powoływanych do pełnienia czynności publicznych, nie według ich przekonań partyjnych i stopnia oddania osobom dzierżącym ster, lecz według wartości ich charakteru, zdolności i pracowitości. Walka z rozwielmożnioną protekcją. Uzupełnianie braków prawodawstwa przez wprowadzanie stopniowe ustaw o charakterze ewolucyjnym, a wystrzeganie się zmian, powodujących zbyt gwałtowne wstrząśnienia społeczne. Zmiana ordynacji wyborczej i wprowadzenie wyborów bezpośrednich, zamiast dotychczasowych dwustopniowych, nie licujących z prawdziwą demokracją. Decentralizacja i rozbudowa samorządów, w szczególności wybór prefekta Konstantynopola przez ludność. Obniżenie ceł wwozowych od wszystkich artykułów, z wyjątkiem przedmiotów zbytku. Ochrona kapitałów zagranicznych, celem przyciągnięcia ich do kraju i ożywienia przemysłu i handlu [1]).

Program ten zwraca się wyraźnie przeciw głównym wytycznym polityki Partji Ludowej, chociaż nie wymienia jej ani razu po imieniu. O zakusy oligarchiczne pomawia — chociaż znów nie *expressis verbis* — nie kogo

---

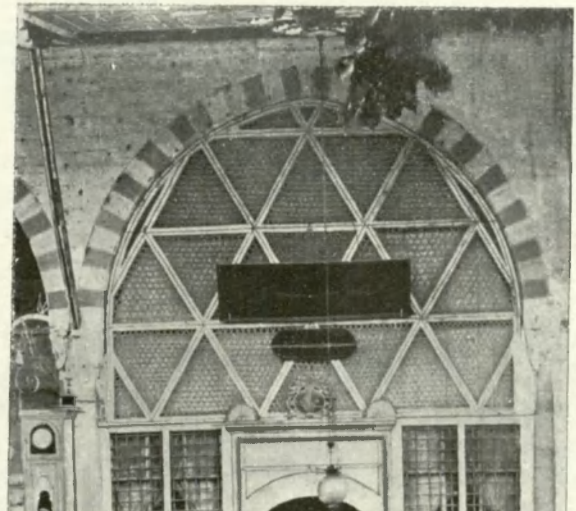
[1]) Por. *Tanine* z 19 listopada 1924 r., Nr. 279, *Le manifeste du parti progressiste.*

innego oczywiście, tylko Kemala Paszę i jego najbliższych stronników. Nie komu innemu tylko Partji Ludowej zarzuca ducha sekciarskiej ciasnoty i protekcjonizm, wypaczający zasady prawidłowego działania maszyny państwowej. Przeciw wyborom dwustopniowym zwraca się nie z innej przyczyny, tylko dlatego, że jedynie przy takim systemie wyborczym mogła Partja Ludowa przeprowadzić wyłącznie swoich kandydatów. Decentralizację wysunięto dlatego, ponieważ musiałaby ona rozluźnić przemożną organizację Partji Ludowej, której siła polega głównie na tem, że potężna sprężyna w Angorze porusza i reguluje bieg wszystkich, nawet najdrobniejszych kółeczek na prowincji.

Postępowa Partja Republikańska uważała za konieczne podnieść w swym manifeście z naciskiem, że zamierza torować drogę swemu programowi środkami ściśle legalnemi, a to, aby rozwiać obawy, tak bardzo zrozumiałe w kraju, który jeszcze nie zaznał życia politycznego na modłę zachodnią, że nowy odłam nie zamierza być jeszcze jednym w szeregu tajnych komitetów, przygotowujących w ukryciu zbrojne zamachy, lecz legalną partją polityczną, działającą w pełnem świetle dziennem.

Prasa bliska Partji Ludowej oświetlała rozłam i powstanie nowej grupy politycznej w sposób bardzo prosty: nie o program idzie odszczepieńcom, tylko jedynie i wyłącznie o władzę; jest to sobie zwykły manewr w walce o portfele. Nie szczędzono przytem kierownikom świeżo powstałej partji ostrych osobistych zarzu-

Tablica 27



tów, tem bardziej uderzających, że ludzie ci cieszyli się jeszcze do niedawna pełnem zaufaniem Kemala Paszy i Partji Ludowej.

Trzeba bowiem dodać, że założycielami Postępowej Partji Republikańskiej są niemal wyłącznie wojskowi, a wśród nich wybitni generałowie, znani zaszczytnie w całym kraju jako wodzowie w walkach o niepodległość. Wystarczy wspomnieć imiona generałów Kiazim Kara Bekir Pasza i Ali Fuad Pasza, z których pierwszy został wybrany prezesem, a drugi sekretarzem generalnym nowej partji. Wiceprezes, Adnan bej, był do niedawna delegatem ministerstwa spraw zagranicznych w Konstantynopolu i za jego pośrednictwem toczyły się wszelkie rokowania między rządem angorskim a poselstwami państw obcych. Inny, bardzo wpływowy członek Partji Postępowej, Refet Pasza, otrzymał swego czasu zaszczytne polecenie wprowadzenia wraz z Adnan bejem rządów narodowych w okupowanym Konstantynopolu. Niewątpliwie, gdyby nie to, że na czele nowej partji stanęli ludzie, otoczeni nimbem bohaterstwa i nieposzlakowanego patrjotyzmu, założenie jej nie byłoby poszło tak gładko i rząd znalazłby był środki, aby do jej powstania nie dopuścić.

Ocena istotnego znaczenia nowej partji w życiu politycznem Turcji będzie możliwa dopiero po pewnym czasie, kiedy już będzie można ją sądzić wedle czynów, a nie tylko słów zapowiedzi, manifestów i programów. Jak narazie, nietrudno jej się szczycić bezkompromi-

sowością, skoro jeszcze nie zetknęła się z życiem czynnem, które dopiero zwykło wszelkie kompromisy dyktować. Ocena taka, jak się zdaje, nie będzie możliwa zbyt prędko, ponieważ nie zanosi się, aby Partja Ludowa straciła rychło swoje znaczenie i ustąpiła miejsca rywalce. Do zmiany zasadniczej w ugrupowaniu sił mogłoby dojść chyba po nowych wyborach, przeprowadzonych na innych zasadach niż dotychczas.

Ale już samo powstanie nowej grupy politycznej, legalnej i jawnej, jest zdarzeniem niezmiernej doniosłości w życiu politycznem kraju. Widać, że stosunki się ustalają i że ludność zaczyna dojrzewać do życia politycznego w znaczeniu zachodniem. Rządy jednej i jedynej partji kryły w sobie niewątpliwe cechy dawnych wschodnich pojęć o władzy. Opozycji nie wyobrażano sobie przedtem inaczej, jak w postaci zakonspirowanych band *komitadżich*, siejących teror rewolwerem i sztyletem. Partja rządząca nie umiała patrzeć na konkurentów pod innym kątem widzenia, jak na zdrajców ojczyzny, nie zasługujących na żadne względy. Parlamentarne ścieranie się programów jest w życiu politycznem Turcji czemś zupełnie nowem. Przyzwyczajeni do stosunków zachodnich, nie potrafimy sobie poprostu zdać sprawy z doniosłości tego egzaminu, który zdała Turcja w ciągu listopada i grudnia 1924 r. z umiejętności życia politycznego. Można się spodziewać, że nieustanna kontrola, jaką będzie roztaczać partja opozycyjna, wpłynie dodatnio na cały tok spraw publicznych. Niewątpliwie

podniesie się też w kraju, autorytet parlamentu któremu tak bardzo szkodziła konkurencja posiedzeń Partji Ludowej. Prawda, że i nadal będzie się skupiała większość prac parlamentarnych w lokalu Partji, ale przecież nie tak wyłącznie jak poprzednio, a gdyby w przyszłości zmienił się stosunek liczebny posłów w Izbie na korzyść partji opozycyjnej, mogłoby W. Z. N. stać się parlamentem w całem tego słowa znaczeniu.

Wszystko to są korzyści, których można się spodziewać po utworzeniu nowej partji. Czy jednakowoż nie stanowi ona też pewnego niebezpieczeństwa dla kraju? Obawa byłaby tu usprawiedliwiona tylko wówczas, gdybyśmy przyjęli, że stan równowagi Turcji jest jeszcze bardzo chwiejny i wymaga wciąż rządów wyjątkowo silnych, skupionych, o ile możności, w jednem ręku, a że wszystko, co takie rządy podkopuje, lub choćby tylko ogranicza, grozi zburzeniem porządku, z trudnością tylko utrzymywanego.

Zdarzenia ostatnie, którym poświęciłem nieco więcej miejsca, uważając je za bardzo doniosłe, kierowały się swem ostrzem głównie przeciw polityce Ismeta Paszy, chociaż, dopóki ten ostatni był przy władzy, opozycja starała się nie atakować go bezpośrednio. Rozłam w Partji i powstanie nowego stronnictwa musiały być dla Ismeta wielkim ciosem, i to tem dotkliwszym, że odsunęli się od niego dawni towarzysze broni, którzy poprzednio szli z nim zawsze ręka w rękę. To też pomimo otrzymania wotum zaufania

przeważającą większością głosów, a więc taktycznego zwycięstwa nad opozycją, *podał się Ismet Pasza* wraz z całym gabinetem zupełnie niespodziewanie 21 listopada *do dymisji*, wysuwając jako powód zły stan zdrowia. Chociaż premjer cierpiał istotnie od dłuższego czasu na malarję, która mu nawet nie pozwalała brać udziału w ważnych posiedzeniach, poprzedzających jego dymisję, to jednak już sam fakt, że ustąpił ze wszystkimi swymi współpracownikami, nadał dymisji charakter wybitnie polityczny.

Ismet Pasza był premjerem bez przerwy od 30 października 1923, a więc niemal od dnia ogłoszenia republiki; jemu zatem można było przypisać słusznie autorstwo całego kierunku politycznego, który zapanował w młodej rzeczypospolitej. Co zaś do składu gabinetu, to radykalny od samego początku, został jeszcze zradykalizowany w pierwszych dniach marca r. 1924 przez wymianę niektórych członków, uważanych za niedość bezwzględnych do przeprowadzenia reform radykalnych, prawie równocześnie uchwalonych.

Utworzenie nowego gabinetu powierzył prezydent republiki Fethi bejowi, dopiero co przybyłemu z Brukseli, gdzie bronił interesów tureckich w sporze mosulskim, a wybranemu w czasie nieobecności ponownie przewodniczącym Izby. Fethi bej ma opinję człowieka umiarkowanego, sprawiedliwego i nadzwyczaj taktownego. Obowiązki premjera spełniał już raz, bezpośrednio przed ogłoszeniem republiki, ale wtenczas

właśnie umiarkowanie stało się przyczyną jego upadku, gdyż bieg spraw wymagał na czele rządu człowieka bardziej bezwzględnego. Prasa rządowa i członkowie radykalni Partji Ludowej nie szczędzili wówczas Fethi bejowi zarzutów słabości. Został on wtedy wybrany przewodniczącym Izby i na tem stanowisku zyskał sobie ogólne uznanie taktem i bezstronnością. W ciągu feryj parlamentarnych był delegatem Turcji w sprawie Mosulu, zrazu na konferencję z delegacją angielską, potem do Ligi Narodów.

Zmiana gabinetu była pierwszym widocznym skutkiem powstania partji opozycyjnej, a wybór Fethi beja można uważać za ustępstwo Partji Ludowej na rzecz opozycji. To też wybór ten został przyjęty nadzwyczaj przychylnie przez całą opinję publiczną, chociaż Fethi bej, obejmując urząd, czuł się w obowiązku zaznaczyć z całym naciskiem, że gabinet jego będzie gabinetem Partji Ludowej i pójdzie w kierunku wytkniętym przez Ismeta Paszę. W skład gabinetu weszło kilku członków rządu poprzedniego, między innymi Redżeb bej, znany już czytelnikom (por. str. 84), który objął powtórnie tekę spraw wewnętrznych. Wyrazem życzliwości dla Fethi beja było uchwalenie wotum zaufania nowemu gabinetowi jednogłośnie, a więc i głosami opozycji. Ze strony partji opozycyjnej był to krok nadzwyczaj taktowny, który jej przysporzył dużo sympatji w kraju. Opozycjoniści dali przez to do zrozumienia, że nie będą zwalczali rządu bezwzględnie i na ślepo, lecz przeciw-

nie, gotowi są poprzeć gabinet, złożony nawet z członków partji przeciwnej, jeżeli tylko będą mieli do jego prezesa osobiste zaufanie. Zato Ismetowi nie szczędziła prasa opozycyjna gorzkich słów na pożegnanie. [1])

Zaraz po ukonstytuowaniu się nowej partji rozpoczęła prasa opozycyjna bardzo ostrożną kampanję w celu nakłonienia prezydenta republiki do złożenia przewodnictwa Partji Ludowej, która to godność — zdaniem prasy — dopóty licowała z urzędem głowy państwa, dopóki Partja Ludowa była jedynem ugrupowaniem politycznem i mogła się uważać za przedstawicielkę całego narodu. Obecnie jednak powaga państwa wymaga nieodzownie, aby prezydent stanął ponad partjami. Kemal jednak oświadczył w wywiadzie, udzielonym korespondentowi *Times'a*, że raczej zrzekłby się prezydentury republiki aniżeli przewodnictwa Partji, która jest dziełem jego życia; w czasie pełnienia obowiązków głowy państwa będzie go jednak zastępować w Partji Ismet Pasza. [2])

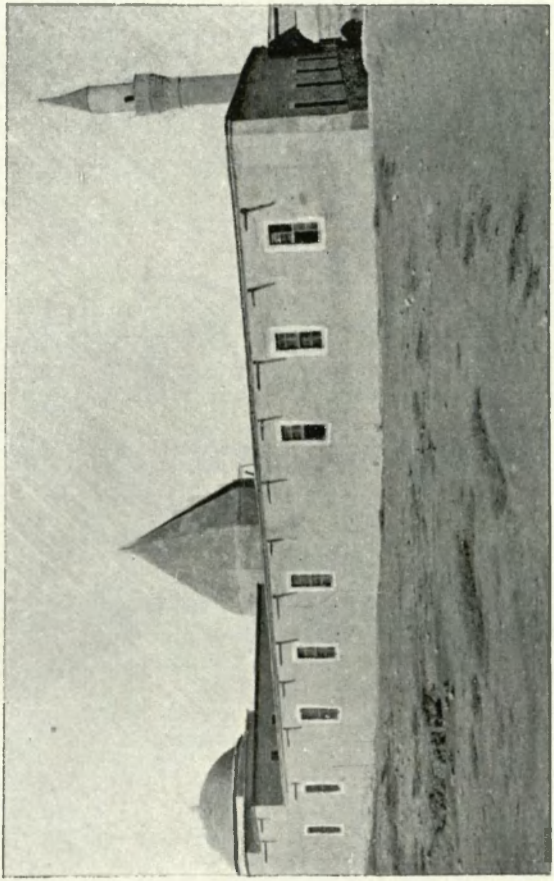
Postępowa Partja Republikańska zabrała się energicznie do pracy organizacyjnej i założyła w krótkim czasie biura w Angorze, Konstantynopolu i na prowincji. Nie mając wielkich widoków powodzenia w parla-

---

[1]) Por. np. *Tanine* z 24/XI 1924. Oraison funèbre pour Cabinet Ismet Pacha.

[2]) Por. *Tanine* z 25/XI. 1924 Nr. 285 Présidence de la République et présidence de parti, tudzież z 12/XII. 1924 Nr. 302 Les déclarations du Président de la République au „Times".

Tablica 23



mencie, gdzie, wbrew pierwotnym rachubom, przystąpiło do nowej partji zaledwie 29 posłów, muszą Republikanie Postępowi skierować główną działalność nazewnątrz Izby, by przygotować sobie w kraju grunt przed przyszłemi wyborami.

Dla Partji Ludowej nie oznaczał ubytek 29 posłów zbyt wielkiej straty, tem bardziej, że usunięcie żywiołów niepewnych, wyłamujących się z pod dyscypliny partyjnej, wzmocniło spoistość wewnętrzną. Natomiast sam rozłam musiał się odbić niekorzystnie na znaczeniu moralnem Partji w kraju, gdzie już sam fakt, że Partja nie jest odtąd jedynym czynnikiem politycznym uznanym, musi jej przynieść szkodę. Okazało się to dowodnie w czasie wyborów dodatkowych, zarządzonych w grudniu 1924, w tych okręgach, których posłowie bądźto mandat złożyli, bądź zmarli. Wybory, przeprowadzone pod silnym naciskiem rządowym, ale przecie nie bez pewnej kontragitacji ze strony przeciwnej, przyniosły w kilku okręgach klęskę kandydatom Partji Ludowej. Coprawda, to i partja opozycyjna nie powiększyła stanu liczebnego swych posłów, ponieważ głosy wyborców padały najchętniej — rzecz godna uwagi — na kandydatów bezpartyjnych.

Sytuacja, wytworzona w W. Z. N. przez powstanie partji opozycyjnej i wybory dodatkowe, przedstawiała się z początkiem r. 1925 następująco: na okrągło 150 posłów, biorących udział w pracach W. Z. N. (znaczna ilość posłów przebywa poza Angorą

i w obradach udziału nie bierze), 125 należało do Partji Ludowej, 20 do Postępowej Partji Republikańskiej (reszta zajmuje się pracą organizacyjną na prowincji), 10 było niezależnych. Pośród ostatnich wyróżnia się grupka, licząca pięciu posłów, otwarcie i wyraźnie konserwatywnych.

W skład gabinetu Fethi beja weszli przeważnie posłowie, należący do odłamu umiarkowanego Partji Ludowej. Wyjątek stanowili tylko ministrowie przejęci z gabinetu Ismeta Paszy, przedstawiający kierunek bardziej skrajny, a których, zdaniem niektórych dzienników, narzucił Fethi bejowi zarząd Partji, wbrew jego woli. Do nich należał przedewszystkiem minister spraw wewnętrznych, Redżeb bej, który miał być łącznikiem między gabinetem a skrajnym odłamem Partji. On to był właśnie słabą stroną nowego gabinetu. Między premjerem, a ministrem spraw wewnętrznych musiało dojść, pierwej czy później, do nieporozumienia na tle wyraźnych różnic w poglądach.

Pierwszym powodem sporu stała się sprawa prefektury Konstantynopola. Dawna stolica, podobnie jak Angora, otrzymuje swego wielkorządcę z góry, drogą nominacji przez komisarza spraw wewnętrznych, w przeciwieństwie do wszystkich innych miast tureckich, które sobie same prefekta wybierają. Partja Ludowa przywiązuje do stanowiska prefekta Konstantynopola wielką wagę, ponieważ od jego osoby zależy w dużej mierze wpływ Partji na to naczelne ogni-

sko życia umysłowego i politycznego w Turcji, jakiem jest Konstantynopol. Tymczasem Fethi bej i jego gabinet uznali, wbrew opinji Redżeba beja, ministra najbliżej tu zainteresowanego, że stanowisko prefekta Konstantynopola ma być na przyszłość obsadzane z wyboru przez ludność. Redżeb bej odwołał się do Partji, gdzie podobno zdołał pozyskać dla siebie większość. Zdawało się, że dymisja gabinetu jest w tych warunkach nieuchronna. Jednakowoż i tym razem zażegnała osobista interwencja Kemala Paszy grożące przesilenie. Redżeb bej podał się do dymisji, zaś Fethi bej zobowiązał się wziąć sprawę wybieralności prefekta ponownie pod rozwagę. W miejsce Redżeba beja został komisarzem spraw wewnętrznych Dżemil bej, były pułkownik sztabu generalnego i sekretarz generalny Partji Ludowej, zaś sprawę obieralności prefekta odłożono, jak się zdaje, *ad calendas graecas*. Prócz tego wznowiono ministerstwo marynarki i powierzono tekę majorowi Ihsan bejowi. Cały wypadek, który przypadł na połowę stycznia 1925, osłabił znacznie gabinet Fethi beja.

Parlament zakrzątnął się teraz energicznie około spraw budżetowych, wobec bliskiego już początku nowego roku finansowego, który rozpoczyna się w Turcji z pierwszym marca. Sledzącemu rozwój spraw wewnętrznych dała dyskusja budżetowa sposobność do ponownego stwierdzenia, że w ciągu ubiegłego roku posunęło się wiele spraw istotnie naprzód, chociaż skutki

wojny, zwłaszcza w zakresie życia gospodarczego, nie zostały jeszcze bynajmniej opanowane.

Spokój niezamącony, towarzyszący obradom W. Z. N., przerwało dopiero wypędzenie patrjarchy greckiego z Konstantynopola. Sprawa, która dzięki zabiegom greckim nabrała w świecie wielkiego rozgłosu, sięga swemi początkami dosyć daleko w przeszłość. Na konferencji w Lozannie cofnął Ismet Pasza, pod naciskiem mocarstw zachodnich, pierwotne żądanie Turcji usunięcia patrjarchatu greckiego z Konstantynopola. Tem samem zobowiązała się Turcja do utrzymania instytucji patrjarchatu — i na tem samem stanowisku stoi po dziś dzień — jakkolwiek było to dla niej i niekorzystne i niepożądane, gdyż Fanar był zawsze placówką polityki antytureckiej rządu greckiego. Jedynie policja turecka otoczyła siedzibę patrjarchatu szczególniejszą opieką.

Niezależnie od tego zawarto 30 stycznia r. 1923 umowę z rządem greckim w sprawie wymiany ludności, w której określono za obopólną zgodą, że wszyscy Grecy z Azji Mniejszej podlegają przymusowej wymianie, a z mieszkających w Konstantynopolu tylko ci, którzy osiedlili się tam po roku 1918.

Po śmierci poprzedniego patrjarchy, Grzegorza VII, zmarłego z końcem listopada 1924, przeprowadziła policja szczegółową rewizję w Fanarze i położyła rękę na całej korespondencji urzędowej zmarłego patrjarchy, jak również na aktach świętego synodu w sprawie no-

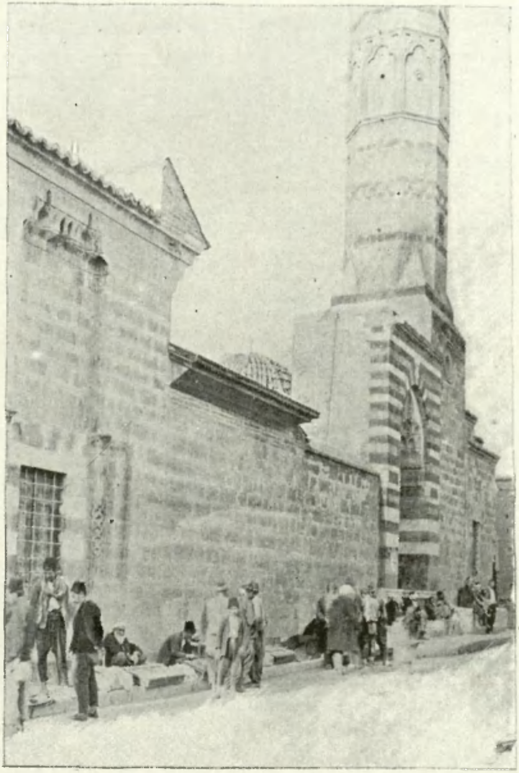
wych wyborów. Wśród wielu dokumentów znaleziono podobno dowody, iż rząd grecki polecił wprost p. Exindarisowi, delegatowi naczelnemu do komisji mieszanej w sprawie wymiany ludności, aby wpłynął na wybór Konstantyna, metropolity Terapji (nad Bosforem), podległego wymianie przymusowej, a to w tym celu, by godność patrjarsza uchroniła go od wydalenia (por. *L'Akcham* z 15 grudnia 1924 r. Nr. 40).

Prasa turecka ostrzegała Greków przed tym krokiem, wskazując, iż układ z Grecją nie przewiduje żadnych wyjątków dla osób podległych przymusowej wymianie i że wybór Konstantyna może pociągnąć za sobą tylko niepotrzebne powikłania. Mimo to synod wybrał jednogłośnie patrjarchą wyżej wspomnianego metropolitę, który objął swój urząd 17 grudnia 1924 r. jako Konstantyn IV.

Rząd turecki nie dał jednak za wygraną i skoro komisja mieszana z ramienia Ligi Narodów, pod przewodnictwem generała de Lara, stwierdziła, po zbadaniu dokumentów osobistych patrjarchy, że ten, jako pochodzący z Azji Mniejszej, z Sygy w wilajecie Brusy, a osiadły w Konstantynopolu dopiero od r. 1919, podlega jako jednostka wymianie, rząd przedsięwziął natychmiast kroki celem jego wydalenia. Dnia 30 stycznia 1925 r. obsadziła policja nad ranem Fanar i wywiozła patrjarchę, podobnie jak to uczyniła przed rokiem z kalifem, dając mu zaledwie dwie godziny czasu do spakowania podręcznego pakunku.

Wieść o wydaleniu patrjarchy przez Turków, jakkolwiek nie mogła być dla nikogo, obeznanego z tokiem spraw, niespodzianką, wywołała w Grecji prawdziwą burzę. Twierdzono, że jest to zamach na samą instytucję patrjarchatu, sprzeczny z umową lozańską, gdyż wybór nowego patrjarchy nie będzie w praktyce możliwy, ile że prawie wszyscy członkowie świętego synodu podlegają wymianie i zostaną niewątpliwie natychmiast z Turcji wydaleni, a rząd turecki nie zgodzi się na dopuszczenie do wyborów metropolitów zagranicznych. Rząd grecki zaprotestował oficjalnie przez swego przedstawiciela dyplomatycznego w Angorze i wezwał Turcję do oddania sprawy trybunałowi w Hadze, celem ostatecznego rozstrzygnięcia. Turcja odpowiedziała notą z 5 lutego 1925, w której odpiera uroszczenia Grecji i ze swej strony stwierdza, iż sprawa jest formalnie tak jasną, że nie zachodzi potrzeba przedkładania jej żadnemu sądowi rozjemczemu. Za kilka dni nadeszła odpowiedź, zapowiadająca skargę Grecji na forum Ligi Narodów. Na tem zakończył się pierwszy akt sporu, odegrany przy akompanjamencie najstraszniejszych pogróżek wojennych, przedewszystkiem ze strony Grecji. Istota zatargu pozostała jednak niezałatwioną. Ostatnie wiadomości z Konstantynopola, z końca lutego 1925, zdają się wskazywać, że sprawę da się załatwić polubownie. Synod uzna wypędzenie Konstantyna, który zrzeknie się godności patrjarchy, zaś Turcja zgodzi się odwlec wydalenie metropolitów, podległych wymianie,

Tablica 29



aby ci mogli jeszcze dokonać prawomocnego wyboru patrjarchy, przyczem tym razem wybór padnie na duchownego, nie należącego do kategorji „wymiennych". Niewątpliwie byłby to dobry sposób załatwienia sprawy, chociaż w dalszym ciągu pozostaje zagadką, jak się będzie odbywał wybór patrjarchy w przyszłości, kiedy w Turcji pozostanie już tylko dwóch czy trzech metropolitów. Jak ze wszystkiego widać, jest patrjarchat konstantynopolitański skazany na rychłą zagładę.

Zaledwie przycichły groźby wojenne w związku z wydaleniem patrjarchy, a już dały się słyszeć nowe alarmy, tym razem daleko poważniejsze. Na wschodzie wybuchło powstanie kurdyjskie.

Pierwsze wieści o wrogiej agitacji w wilajetach wschodnich przedostały się do wiadomości publicznej z dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, w połowie lutego 1925. Być może, że w nich należy dopatrywać się przyczyny tajemniczej zwyżki papierów wartościowych na giełdzie konstantynopolitańskiej w dniu 17 lutego. Rząd nie chciał zrazu sprawy rozgłaszać, mając widocznie nadzieję, że zdoła bunt szybko uśmierzyć. To też dopiero pod koniec lutego pojawiły się obszerniejsze wiadomości w prasie tureckiej, pozwalające zdać sobie sprawę z charakteru i rozmiarów powstania.

Ośrodkiem powstania jest maleńkie miasteczko kurdyjskie Gendż, liczące zaledwie kilkadziesiąt domostw, położone o 115 km na zachód od miasta

Bitlis, a na południe od wilajetu erzerumskiego[1]. Głową powstania jest Szeich Said, naczelnik kurdyjski, nadzwyczaj bogaty i szanowany, a zarazem starszy zakonu *Nakyszbendich*[2]), cieszący się wielką powagą jako autorytet w sprawach religijnych. Z odezw, które udało się rządowi tureckiemu pochwycić, wynika, że powstanie szerzy się w imię haseł monarchistycznych i religijnych. Szeich Said dąży do obalenia republiki, przywrócenia kalifatu i prawa religijnego w życiu prywatnem i publicznem. Dążenia narodowościowe, jak utworzenie niepodległego państwa kurdyjskiego, usuwają się podobno na drugi plan. Współudział bezpośredni czynników zagranicznych w wybuchu powstania jest mało prawdopodobny, ponieważ teren, objęty buntem, leży wewnątrz kraju i z żadnej strony nie dosięga granic państwa, tak, że zaopatrywanie powstańców w broń przez postronnych jest trudne do pomyślenia. Natomiast wydaje się bardzo prawdopodobnem, że na nastroje wśród Kurdów wpłynęła podniecająco agitacja antyturecka w Iraku, zwłaszcza na obszarze mosulskim, prowadzona zręcznie przez Anglję. Agitacja ta wzmogła się oczywiście z chwilą przybycia delegacji Ligi Narodów pod przewodnictwem hr. P. Teleki, która

---

[1]) Por. Samy-bej, *Kamus. ul-a'lam* (słownik geograficzno-historyczny) V, 3894. Mapkę terenu powstania podaje *L'Akcham* z 23/II 1925 i *Tewhid-i-efkiar* z 2/III 1925.

[2]) założonego przez mistyka, rodem z Buchary, Mohammed Behaeddin Nakszbend, zmarłego w r. 1389.

ma zbadać pogranicze sporne i poinformować Ligę o nastrojach ludności.

Do zbuntowanych Kurdów przyłączyła się pewna ilość Turków, niezadowolonych z rządów obecnych, dezerterzy wojskowi i inne tym podobne żywioły. Powstanie rozszerzyło się bardzo szybko, jak najwidoczniej zdawna obmyślone i przygotowane. 24 lutego zajęli powstańcy Charput i podeszli pod Dijarbekir i Malatiję. Wskutek tego ogłoszono stan oblężenia, na przeciąg jednego miesiąca, w wilajetach: Gendż, Musz, Argana, Dersim, Dijarbekir, Mardin, Urfa, Siwerek, Seird, Bitlis, Wan, Hakkiari, tudzież w okręgach sądowych (*kaza*) Kygy i Chunus wilajetu erzerumskiego, a więc prawie w całej wschodniej i południowo-wschodniej połaci kraju. [1])

Przeciw powstańcom wysłano wojska regularne i oddziały samolotów. Oprócz tego współdziałają milicje miejscowe. Działania wojskowe są jednak bardzo utrudnione z powodu terenu skalistego i niezwykle obfitych w tym roku opadów śnieżnych. Posuwanie się wojsk w śniegu, sięgającym miejscami półtora metra głębokości, odbywa się bardzo powoli, a jeszcze gorzej przedstawia się sprawa aprowizacji w tym kraju biednym i pozbawionym środków transportowych. To też należy się liczyć z akcją dosyć przewlekłą.

---

[1]) Por. *Tewhid-i-efkiar* z 24 lutego 1925.

Ponieważ podkreślanie charakteru narodowego powstania kurdyjskiego byłoby sprzeczne z interesami Turcji ze względu na sprawę Mosulu — wszak nie tak dawno temu zapewniał Fethi bej Ligę Narodów, że Kurdowie czują się braćmi Turków i stanowią z nimi jeden naród — więc całemu ruchowi przyczepiono markę reakcji przeciwko republice i dążnościom postępowym. Dało to oczywiście hasło do wzmożonej działalności przeciw żywiołom konserwatywnym, starotureckim i szczerze muzułmańskim. Wlot wprowadzono zmianę w ustawie o zdradzie głównej. Odtąd każda próba działania na uczucia religijne w celach politycznych będzie karana narówni ze zdradą kraju. W Konstantynopolu odebrano wszystkim kaznodziejom prawo wygłaszania kazań w meczetach. O przywrócenie tego prawa będą się musieli ubiegać indywidualnie, przyczem policja zbada ich kwalifikacje i oczywiście źle u rządu zapisanym uprawnienia odmówi.

Zarządzenia te, jakkolwiek wydawałyby się nam dostatecznie surowe, nie zadowoliły skrajnych żywiołów Partji Ludowej, które chciały wykorzystać fakt powstania do zgnębienia warstw konserwatywnych w całym kraju i do zakneblowania ust znienawidzonej przez nich prasie Konstantynopola. Na tem tle powstał ostry zatarg między umiarkowanym i szczerze demokratycznym Fethi bejem, a gwałtowną i despotyczną prawicą Partji Ludowej. Premjer był zwolennikiem surowości, ale tylko na terenie objętym powstaniem; w reszcie kraju

chciał uszanować prawa obywatelskie i swobodę prasy. Większość Partji Ludowej żądała rozciągnięcia działań represyjnych na cały kraj. Autorytet prezydenta republiki przeważył tym razem szalę na niekorzyść Fethi beja; — „naród trzeba prowadzić za rękę, kto rozpoczął rewolucję musi jej dokończyć“ — powiedział Kemal, a Fethi bej podał się 2 marca 1925 do dymisji.

Fethi bej, którego zasługą niewątpliwą było uspokojenie umysłów, tak bardzo wzburzonych w ostatnich dniach rządów Ismeta Paszy, nie miał niestety szczęścia. Jak na złość, na czas jego rządów wypadło napięcie grecko-tureckie wskutek wygnania patrjarchy i powstanie kurdyjskie, co musiało wywołać wrażenie, jakoby w Turcji nie popłacały rządy konstytucyjne umiarkowane.

Prezydent rzeczypospolitej powierzył utworzenie gabinetu powtórnie Ismetowi Paszy, zawezwanemu telegraficznie z wysp Książęcych, gdzie odbywał kurację. Pięciu członków dawnego gabinetu weszło w skład nowego, między nimi — rzecz charakterystyczna — Dżemil bej, komisarz spraw wewnętrznych, któremu widocznie nie przypisywano winy za wybuch powstania. Z chwilą objęcia władzy przez Ismeta Paszę zmienił się błyskawicznie nastrój czynników rządzących. Jako próbkę przytaczam ustęp mowy Redżeb beja, obecnie komisarza obrony narodowej, wygłoszonej tuż po utworzeniu nowego gabinetu, przeciw prasie konstantynopo-

litańskiej[1]): „Ośmieszyli wszystkie instytucje, począwszy od Zgromadzenia Narodowego. Dla nich niema dziś w Turcji ani rządu ani kraju. To ludzie, którzy myślą tylko o swoim żołądku, źli, niesumienni. Prasa Konstantynopola winna, że przedkładamy tę ustawę. Ona to przez swoje nieustanne publikacje oszczercze spowodowała powstanie na wschodzie. Chcemy zniszczyć i zmusić do milczenia to gniazdo wężów. Dopóki tego nie uczynimy, kraj nie zazna spokoju. Dzięki nowej ustawie dopadniemy ich tam, gdzie się kryją, i stłumimy ich głosy. Dopóki te gadziny i ich zatrute gniazda nie zostaną odkażone tą ustawą, jest niemożliwe, by kraj zaznał spokoju". Ustawa, o której wspomina pan minister, jest pierwszą, jaką rząd Ismeta Paszy przedłożył Izbie, a brzmi następująco:

§ 1. Rząd jest upoważniony zakazać z własnej mocy i w drodze administracyjnej, a po zatwierdzeniu przez prezydenta republiki, wszelkich związków, podburzań, podszczuwań, zachęcań, działań i publikacyj wszelkiego rodzaju, noszących znamiona reakcyjne lub rewolucyjne, tudzież mogących zamącić ład społeczny, spokój i bezpieczeństwo kraju. Rząd ma prawo stawiania spraw-

[1]) Cytuję dosłownie, na odpowiedzialność dziennika *L'Akcham* z 5 marca 1925 r.

Tablica 30



ców takich czynów przed trybunałami rewolucyjnemi.

§ 2. Ustawa niniejsza obowiązywać będzie przez dwa lata od daty jej ogłoszenia.

§ 3. Rada komisarzy jest odpowiedzialna za wprowadzenie niniejszej ustawy w życie.

Projekt tej ustawy „o utwierdzeniu spokoju", *(takrir-i-sükjun kanuny)*, odesłany do komisji, wrócił stamtąd po dziesięciu minutach na plenum i został uchwalony wszystkiemi głosami Partji Ludowej, przeciw głosom Postępowej Partji Republikańskiej. Bezpośrednio potem uchwalono powołać do życia dwa trybunały rewolucyjne, jeden dla terenu objętego powstaniem z siedzibą w Dijarbekir, drugi, ze stałą siedzibą w Angorze, dla reszty kraju.

Skutki tych zarządzeń nie dały na siebie długo czekać. Już następnego dnia zawieszono szereg pism perjodycznych, między innemi trzy dzienniki konstantynopolitańskie *Tewhid-i-efkiar*, *Istiklal* i *Son Telegraf*. *Tanin* z 7 marca 1925 daje, na miejscu naczelnem, zamiast artykułu politycznego, pamiętniki redaktora, na znak protestu. Jednem słowem spokój zapanował w kraju zupełny.

Powstanie będzie zapewne prędzej czy poźniej stłumione, gdyż rząd zgromadził w tym celu na wschodzie bardzo znaczne siły, co wywołuje zrozumiałe zaniepokojenie Anglji. Mimo to przyniesie ono Turcji nieobliczalne szkody: zburzenie spokoju wewnętrznego

i opóźnienie wszelkich prac pokojowych, osłabienie autorytetu nazewnątrz i pogorszenie szans wygrania sporu o Mosul przed trybunałem międzynarodowym, spadek pieniądza [1]), a nadewszystko bolesne straty w ludziach i w materjale.

Jakieś nieszczęsne fatum zawisło widać nad Turcją, nękaną długiemi wojnami, i nie pozwala zakosztować ludności słodkich owoców swobody i pokoju.

[1]) Termometr giełdy konstantynopolitańskiej wskazuje 5/III 1925 jeden funt angielski = 945³/₄ (Por. wyżej str. 121/122).

I.

Spis rzeczy.

II.
Spis osób.

III.
Spis wyrazów, nazw i tytułów tureckich wraz z tłumaczeniem[1]).

[1]) W przytoczonych wyrazach tureckich pada przycisk (akcent), naogół mało wybitny, na zgłoskę ostatnią, z wyjątkiem wyrazów *turkcze* i *wallahi*, które mają przycisk na przedostatniej. Słówka — *i* — i — *ul* —, łączące często dwa wyrazy, są nieakcentowane.

IV.

Spis ilustracyj [1]).

[1]) Wszystkie tablice, z wyjątkiem 1, 2, 3, 5, 6, 8, 9, 17 (ryc. III) i 27, zostały wykonane na podstawie oryginalnych zdjęć autora.

Omyłki druku.

Str.	3	wiersz	10 zamiast: roku ma być: roku (1924)
„	17	„	przedost. zamiast: Ghristianisme ma być: Christianisme
„	24	„	ostatni zamiast: *â* ma być: *à*
„	60	„	2 zamiast: *dar-ul-muallimin* ma być: *dar-ül-muallimin*
„	60	„	3 zamiast: *dar-ul-muallimat* ma być: *dar-ül-muallimat*
„	72	„	2 zamiast: panslawistycznej ma być: panislamistycznej.